Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt VII. Lipiec — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa

w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy.

Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich“ w latach 1831—1833.

(Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Obok pozycyj „szarpie“ mieszczą się i „słoiki konfitur“. „krążki bulionu“, „pudełko z farbami“, „zameczki srebrnę do podwiązek“, „sztuczki tiulu i tasiemek“, „sztambuchy“. „zameczki złote“. „krzyżyki złote“. „kluczyki złote do zegarka“, „imbryki“. „woreczki z zamknięciem“, „pierścienie“, „prześliczny pokrowiec na krzesło. własnej roboty“, „fanty loteryjne“, „egzemplarz kompletny pism moich“ (Hoffmanowa), „n i ż s z e g o u b i o r u własnej roboty, par trzy“ (Suchodolska). „imbryczek i bukiet“, „dwie poduszki pierzem napchane“, „skarpetki“, „atłasowe trzewiki“, „pióra“, „8 par uszów“, „8 bandażów“, „paczka kompresów“, „prześcieradła“, „marmur do przyciskania papieru“, „dwa medale żelazne“, kołdra watowana“, „dwie kitki gwardyackie“, „poduszeczka z orzełkami“, „flakonik na łańcuszku z perełek“, „serce na wstążce morowej“. „pończochy bawełniane“, „przepaska srebrna“, „perły kamienne“, album musical“. „igielniczki“, „perły białe z krzyżem“, „arkusze papieru do rysunku“, „ostrogi srebrne“, „galonik srebrny“, „woreczek damski“. „kufel szklany“, „dywanik kanwowej roboty“, „igielnik z perłowej macicy“, „koszule wła-

snego szycia“, „garnuszek fajansowy“, „dar bezimiennej dziewczynki“ i t. d.

Z charakterystycznych zapomóg w naturze i w monecie, oprócz dorywczo już poprzednio wzmiankowanych, zanotować tu należy dla zobrazowania działalności Związku:

„Szewcowi rannemu“, „za stół dla Akademików“, „dwom Wołyniakom“, „chorągiewek 60 dla pułku Radziwiłła“, „zapłacone obiady“, „dla Galicyanów“, „biednej żołnierce“, „ślepej kobiecie“, „na umundurowanie“, „akademikom partyzantom na drogę“, „do lazaretu gwardyi“, „dla Akademików i lekarza“, „kwestarkom na lazaret“, „na płótno do koszul“, „rycerzowi bardzo zacnemu“, „żołnierzowi okradzionemu“, „na chorągiewki dla Lublinianów“, „kapelanowi, idącemu do Dwernickiego“, „strzelcom, idącym na partyzantkę“, „akademikom krakowskim na drogę“, „nieszczęśliwej kobiecie na podatek na pułk dzieci warszawskich“, „poleconym przez p. Szyrmę akademikom“, „bezimiennemu, ale bardzo zacnemu“, „staremu, który jadał nasze obiady, na pożegnanie“, „w koszarach gwardyackich“, „na święcone do obozu od Związku“, „na bandaże“, „prawdziwie nieszczęśliwym“, „na loteryę związkową“, „do lazaretu Sierakowskich“, „żonie oficerskiej“, „stolarzowi ślepemu“, „na transport rzeczy z Krakowa“, „biednej żołnierce“, „żołnierce w połogu“, „Wołyniakowi, wychodzącemu z choroby“, „wdowie po Poznańczyku“, „miastu Chęcinom“, „na chorągiewki dla Wołyniaków“, „na założenie straganu“, „dla komitetu wsparcia włościan“, „biednej matce poległego“ i t. d.

* *
*

Wśród nieustannych trosk towarzyszek Związku o zaopatrywanie funduszów zapomogowych w odpowiednie środki i o ich rozdawnictwo celowe, nadszedł nieszczęsny dla kampanii orężnej miesiąc wrzesień 1831 r., a wraz z nim zmieniło się nietylko oblicze stolicy przez wojnę zniszczonej i do większej jeszcze nędzy, nad tę, jaka już się w niej wskutek stagnacyi ogólnej zagnieździła doprowadzonej, lecz zmniejszyła się i dla Związku dobroczynności pań polskich możność przychodzenia z pomocą nieszczęśliwym, już ze względu na czujny ze strony władz nad mieszkańcami nadzór, już też z powodu, że ubodzy oficerowie i żołnierze powstania, z powodu zmiany warunków politycznych i towarzyskich stolicy, zmuszeni byli kryć się po mieszkaniach prywatnych, z obawy, by ich do szeregów nie uprowadzono.

Miesiąc wrzesień 1831 r. tem dotkliwiej dał się odczuć Związkowi pań, iż jedna z głównych jego opiekunek, pani Katarzyna Sowińska, straciła podówczas ukochanego męża, stolica zaś — jednego z najdzielniejszych swoich obrońców.

Echa ogólnego żalu po takiej stracie znajdujemy w notatce przyjaciółki wiernej pani Katarzyny, w pamiętniku Klementyny Hoffmanowej, z dni owych, gdzie, opisując epizody szturmu Warszawy, nadmienia:

„Z naszych zginął Sowiński, którego mi żal niezmiernie, osobliwie dla żony. Kaleka, z małemi siłami postawiony został w najważniejszym punkcie, narażał się, robił, co mógł, a widząc, że się oprzeć nie potrafi, postanowił przynajmniej bronić się do ostatniego. Jakoż zamknął się w kościółku... Tam, stojąc na szczudle, dwóch szpadą ranił, dwóch z pistoletu położył, pardonu przyjąć nie chciał i zginął jak bohater z bagnetem w ręku".

Świadectwem niemniejszego bohaterstwa moralnego osieroconej jego wdowy są pozycye rachunkowe „wielkiej księgi" Związku, z miesiąca września, gdzie znajdujemy wzmianki o ofiarach „pani Sowińskiej na lazaret gwardyacki" i „na płótno" i to w cyfrach poważnych. Złp. 100 i złp. 250, co dowodzi, iż zacna niewiasta, stłumiwszy w sercu ból osobisty, oddała się w zupełności usłudze rannych i ubogich. Wiadomo, że kiedy jej doniesiono o śmierci generała, nie pomna na niebezpieczeństwo, pospieszyła sama na pole walki, by przynajmniej odnaleźć resztki poszarpanych i zakrwawionych zwłok męża, wrzuconych do wspólnego grobu. Dopiero w kilka dni później litościwy sołdat rosyjski odniósł nieszczęśliwej wdowie jedyną po poległym w boju pamiątkę — kij, którym się, jako pozbawiony nogi, podpierał...

Wtedy to zapewne w duszy Sowińskiej powstał ślub, któremu do końca życia pozostała wierną, a który drżącą ręką nakreśliła w rocznicę zgonu generała w słowach: „Kiedy taki jest wyrok Najwyższego, któremu uledz potrzeba, obca już radości, pragnąc tylko już nieść ulgę innym cierpiącym, a szczególniej rodakom, o ile będzie w mojej mocy, jedynem będzie mojem staraniem — nie skazić nazwiska, tyle mi drogiego, przez jakikolwiek czyn, sprzeciwiający się memu przekonaniu, iż Jemu naganny zdawaćby się mógł. Przyrzekam to Tobie, drogi cieniu, którego czysta sława do ostatniego tchnienia mego najwyższym moim skarbem, najsłodszą moją pociechą zostanie".

Wiemy już z poprzedniego, że towarzyszki Związku, dla okazania czci poległemu rycerzowi, a więc i swej koleżance, pragnąc

przytem dopomódz biednemu jakiemuś niewiadomego nazwiska artyście, postanowiły przeznaczyć pewną kwotę na zamówienie portretu generała Sowińskiego, zrobić zeń litografie i sprzedawać je na korzyść Związku. Nietrudno było o amatorów owej pamiątki, gdyż w rubryce przychodu za październik znajdujemy wzmiankę: „Za 12 egzemplarzy portretu drogiej nam pamięci 60 złp.“, co znaczy, że litografia wypadała po złp. 5. Jednakże, jak to w swojem miejscu zobaczymy, owa akcya artystyczno-dobroczynna nie udała się z winy artysty, który zamówienia bądź że nie wykonał, lub też — wykonać nie mógł.

* * *

W październiku 1831 r. ważna w składzie Związku zaszła zmiana, wskutek wyjazdu za granicę głównej jego opiekunki — Hoffmanowej.

Damy warszawskie złożyły się na pierścień złoty pamiątkowy dla autorki. Prócz tego ofiarowano jej adres pożegnania i wiersz, który krążył po Warszawie w odpisach. Podźnaczony inicyałami *P. W.* (Paulina Wilkońska?), w niewyszukanych rymach pragnął uczcić zasługi zacnej kobiety.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy pod Warszawą, Pragą i Dębami
Waleczny żołnierz srogie zbierał blizny,
Dawałaś pomoc własnemi rękami,
Ratując życie obrońców ojczyzny.

W kwiecie młodości nie szczędziłaś pracy,
Lubych ci ziomków ziściłaś nadzieje,
Twemi pamiątki szczycą się rodacy
Tobą upiększy historyk ich dzieje.

Jedź więc, szczęśliwa! tam, gdzie obowiązki
Wskazują drogę przywiązanej żonie.
W rodzimych sadach wyrosną gałązki,
Z których laur kiedyś uwieńczy twe skronie!

* * *

Ci jedynie, z niewielu już z przed pół wieku świadków naocznych życia Warszawy, na jakie po upadku orężnego powstania 1863 roku z woli niechętnych losów skazani byli myślący i czu-

jący jej mieszkańcy, wśród warunków politycznych do opisania trudnych i uczuć rozgoryczenia i rozczarowania, które dziwnem prawem sprzeczności przechodziły od apatyi do egoistycznego *carpe diem!* szukając w oszołomieniu nerwów chwilowej ulgi: ci jedynie, są w możności odtworzyć sobie obraz tejże samej Warszawy, z pierwszych miesięcy po jej kapitulacyi wrześniowej 1831 roku.

Mówię tu o odtworzeniu owego obrazu, lecz nie o zbadaniu go na podstawie źródeł niewątpliwych, gdyż, niestety, dokumentów takich rozbitkowie owych czasów po sobie nie pozostawili... Świadectwom wychodźców tamtoczesnych, pozostawionym w artykułach dzienników paryskich, lub londyńskich, lub też w pamiętnikach z okresu polistopadowego, nie można przyznać cechy autentyczności, choćby ze względu, że ich autorowie, na Warszawę ówczesną, kraj opuściwszy, nie patrzyli. Gazety miejscowe, pod surowym rygorem stanu wojennego wychodzące, najzdolniejszych swych pracowników pozbawione, pisane są stylem tak wymuszenie naiwnym, tak dalece unikają wiadomości drażliwych, któreby mogły pociągnąć za sobą groźne dla redaktorów ich następstwa, że niepodobna z nich powziąć wyobrażenia o życiu towarzyskiem ówczesnem nieszczęsnej stolicy.

Z pierwszych dni po kapitulacyi n. p. mamy dosłowne wiadomości, drukowane w najpoczytniejszych gazetach brukowych ówczesnych.

...„Gdy w dniu dzisiejszym (8. września) wojska rosyjskie w skutku układów przez wyższe władzy zawartych wchodzą do Stolicy, Rada Municypalna jak ma sobie za obowiązek zaspokoić wszelką troskliwość Obywateli co do bezpieczeństwa ich osób i majątków, tak pewną jest razem, iż wszyscy mieszkańcy zachowają się jak najprzyzwoiciej“.

...Wielki książę Michał na saskim dziedzińcu przemówił do ludu, oświadczając: „kto z mieszkańców stolicy ma jaką prośbę, niech prosto uda się do mnie“.

...Wielki książę mieszka w pałacu Namiestnikowskim.

...Feldmarszałek hr. Paskiewicz Erywański przybył nad wieczorem i nocował w Belwederze.

...Wojska wczoraj weszłe do Stolicy są gwardye cesarskie piesze i konne, wróciły oraz dawniej stojące w Warszawie pułki gwardyi pieszej litewski i wołyński i konny grodzieński huzarów, zaś kirasyerów podolski i ułanów litewski udały się w Kaliskie.

...Wczoraj Praga zajętą została przez wojska cesarskie.

...JW. generał jazdy hr. Witt mianowany jest gubernatorem miasta s. Warszawy, zaś jenerał major baron Korff — komendantem miasta.

...Gubernator hr. Witt mieszka w pałacu Namiestnikowskim, a biuro jenerała Korffa tymczasowo jest w głównym Ratuszu.

...Oficerowie wyżsi gwardyi narodowej byli przedstawieni komendantowi, dziś 60 gwardzistów odbywać będzie służbę.

...Znaczna część barykad i palisad wczoraj została rozebraną.

...Spodziewać się należy, iż zwykła poczta będzie w tych dniach przywrócona na wszystkich traktach, przeto otrzymamy zagraniczne gazety.

...Teatr Narodowy: jutro Chłop milionowy.

...Zdzisław hr. Zamoyski wczoraj, jako Parlamentarz, przybył do Warszawy z obozu wojska polskiego.

...Ciała poległych wojowników pod wałami Warszawy już są pochowane..

...Gubernator wojenny hr. Witt ogłasza, iż oficerowie różnych stopni wojska polskiego, pozdejmowawszy znaki wojskowe i mundury, bawią w Warszawie potajemnie, nie meldując się nikomu i niedopełniając przepisów względem postępowania sobie w przypadkach podobnych wydanych... Następuje zagrożenie sądem wojennym.

...Feldmarszałek hr. Paskiewicz Erywański ma mieszkać w Zamku królewskim.

...Jenerał Krukowiecki znajduje się w Warszawie.

...Baron Korff, komendant miasta, wzywa mieszkańców, aby każdy, ktokolwiek posiada ładunki ostre, złożył takowe do Arsenału w 48 godzinach.

...Wojskiem polskiem, będącem teraz w okolicach Modlina, dowodzi jenerał Rybiński. Słychać, że ma nastąpić zawieszenie broni na dni 25, póki nie nadejdzie z Petersburga decyzya N. Pana.

...Generał Ramorino z częścią swego korpusu miał udać się ku Zamościowi.

...O pobycie teraźniejszym generała Skrzyneckiego niema pewnej wiadomości, a najwięcej zgadza się, że jest w Galicyi, w bliskości Krakowa.

...Zagraniczne gazety jeszcze wczoraj do wieczora (11-go września) nie przybyły do Warszawy.

...W lazaretach wojskowych jeszcze potrzebne są szarpie. Dostarczanie ich stanie (tak!) ofiarą dobroczynną.

...Zboże i inne artykuły żywności od onegdaj zaczęto przywozić na targi warszawskie z okolic Błonia i Tarczyna. Spodziewany jest transport bydła.

...Bardzo znaczna liczba wojska cesarsko-rosyjskiego rozmaitej broni wczoraj przechodziła przez Warszawę. Muzyki niektórych pułków grały wyjątki z ulubionych śpiewek.

...Markietani(?) przybyli do Warszawy z rozmaitemi artykułami żywności. wódki, cukru, pierników, słoniny, obarzanków, które na swych kibitkach w różnych częściach stolicy sprzedają...

...(Art. nad.). „Po bitwie pod Ciechanowem, przejeżdżając nazajutrz o kilkaset kroków od drogi, prowadzącej do Drogiczyna, postrzegłem leżącego żołnierza, bardzo ranionego, którego pilnowała wieśniaczka, ledwo lat 15 mająca. Ujrzawszy mnie, zaczęła wołać, abym się zbliżył. Uratuj Pan (rzekła) tego wojownika, bo ja nie mogę już dłużej przy nim zostać. Matka nie wie, co się ze mną stało. Od wczoraj tamuję krew płynącą, oto cały mój fartuch, chustkę podałam na obwiązywanie, przecież Bogu dzięki ma się lepiej i otworzył oczy.

„Zabrałem na moją bryczkę żołnierza, który bez pomocy tej dobrej dziewczyny byłby postradał życie. Za obowiązek poczytuję ogłosić imię tej dziewczyny: Anna Janowiczówna. Z."

...Dla uorganizowania tymczasowego rządu w Królestwie Polskiem przeznaczony R. T. Radca Engel ma dziś przybyć do Warszawy, mieszkać będzie w pałacu Brylowskim.

...Teraz w Warszawie znajduje się 60 generałów wojska rosyjskiego.

...W czasie walki w zeszły wtorek i środę na przedmieściu Warszawy spłonęło domów wogóle 48.

...Wczoraj cholera napastowała więcej ludzi w tutejszej stolicy, niż przed kilką dniami.

...Są wiadomości, że wojskowi Polacy, znajdujący się w Prusach, zostają prawie wszyscy w dobrem zdrowiu.

...Na polu bitwy między Wolą a Rakowem znaleziono pulares, w którym prócz medalionu nic się więcej nie znajdowało...

...Gubernator Warszawy, jenerał jazdy hr. Witt, ciągłą gorliwością przywrócił pożądaną spokojność. Wszystkie sklepy są już otwarte, szczególniej sukna i płótna mają znaczny odbyt...

...Podaje się do wiadomości publicznej następujące urządzenie, a to celem ścisłego stosowania się do takowego: 1) Jak skoro

się noc zrobi, nikomu bez latarni po ulicach chodzić nie wolno; 2) Wszystkie szynki, kawiarnie i t. p. miejsca publiczne, jakoto już wielokrotnie było obwieszczone, najpóźniej o godz. 9 mają być pozamykane; 3) Po godz. 9 z wieczora nikt na ulicach znajdować się nie może, prócz urzędników, doktorów, posłańców, idących do aptek etc.".

* * *

Nie trudno na podstawie owych kilkunastu oderwanych faktów odtworzyć sobie obraz wycieńczonej obfitym krwi rozlewem Warszawy w pierwszych czasach po jej kapitulacyi. Wszystko, co stanowiło jej przodowniczą umysłową i fizyczną siłę, jej dzielność, posuniętą do stopnia bezgranicznego poświęcenia życia obowiązkowi — wszystko to, z nielicznymi jedynie wyjątkami, albo zasypała zryta armatnimi pociskami ziemia, lub też opustoszało po opuszczeniu jej granic przez wojowników, ich dowódzców i niedawnych kierowników jej losów i życia narodowego. Pozostały jedynie w murach pokonanego miasta żywioły bezradne, oszołomione, bądź trwogą beznadziejnej przyszłości, lub też wobec doznanego rozczarowania, przygotowane pędzić dalej żywot, pozbawiony wszelkich podnioślejszych wzruszeń i aspiracyj. Młodzież w sile wieku męskiego, niedawno walcząca w szeregach, wyemigrowała. Część jej, przez Prusaków poza granicami Królestwa zatrzymana, wydaną została dowódzcom rosyjskim i przez tychże do szeregów pod nowe znaki wcieloną, starszyzna zaś wojskowa poszła na osiedlenie za Ural i Kaukaz. Niedobitki armii polskiej, w stolicy pozostałe, zmieniwszy uniform na odzież cywilną, pochowały się po mieszkaniach prywatnych, u krewnych lub znajomych. Większość mieszkańców stanowili starcy, dzieci, lud, zapracowany trudem codziennego bytu i — kobiety...

* * *

Wśród takich warunków bytu przyszło Związkowi prowadzić dalej rozpoczęte dzieło. Nieodstraszone przygniatającą atmosferą i niepomne niebezpieczeństw, na jakie się narazić mogły w razie wykrycia działalności tajnej Związku, przystąpiły Towarzyszki do wyboru nowej, po wyjeździe pani Klementyny Opiekunki głównej, i wybór ten padł oczywiście na Katarzynę Sowińską.

Czytamy w pierwszym protokole październikowym 1831 wyrazy uznania, poświęcone pierwszej Przewodniczce Związku, oraz fakty, świadczące o zmianie, jaka z powodu upadku powstania zaszła w usposobieniu zagranicznych Komitetów pomocy względem zapomóg, przedtem, jak się okazuje, do Warszawy nadsyłanych.

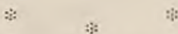
„18. października odbyło się pierwsze posiedzenie po wyjeździe naczelnej Opiekunki Hoffmanowej, która na wezwanie męża swego pospieszywszy zagranicę, dla połączenia się z nim, zostawiła po sobie Związkowi smutek i przekonanie, że przez jej oddalenie się poniósł stratę niewynagrodzoną.

„Opiekunka Sowińska, która podług wyrażonej woli innych opiekunek podjąć się musiała zastępstwa drogiej całemu Związkowi i nieodżałowanej dotychczas swojej Przewodniczki, oczekiwała w swojem mieszkaniu przybycia szanownych Koleżanek, gdyż na ostatniem posiedzeniu zgodziły się na to, aby odtąd u niej się zbierać i na Jej prośbę zamieniły dzień posiedzeń z poniedziałkowego na wtorkowy, jako dla niej dogodniejszy. Grono było małoliczne. Zgromadziły się tylko Opiekunki: Małachowska, Wulfers, Paszkowska i Sowińska. Ostatnia ubolewała nad tem, iż bardzo niekorzystnemi dla Kasy związkowej okolicznościami początek jej urzędowania się odznacza. Przybył albowiem do niej Komisant, który z polecenia Komitetu Badeńskiego złożył był na ręce Opiekunki Hoffmanowej sumę na potrzeby lazaretów wojskowych polskich przeznaczoną, a później, po zmianie okoliczności, już tylko jako depozyt był zostawił i oświadczył dzisiaj, że ponieważ, według listu, od Komitetów swoich odebranego, a który Opiekunce Sowińskiej okazał, nie został upoważniony do zostawienia tych pieniędzy Związkowi naszemu do rozporządzenia niemi na inny użytek, widzi się zmuszonym do odebrania tej sumy teraz, kiedy jest znaglony do wyjazdu bez zwłoki zagranicę. Przyrzekł jednak, że tam pospieszy z objaśnieniem Komitetu, od którego te pieniądze nadesłane zostały, iż i teraz przez związek używanemi by były w sposób, odpowiadający pierwiastkowemu celowi. Czynił też nadzieję, że ta suma Związkowi będzie powróconą, dodał, że zostawia tu u jednego ze swoich korespondentów fundusze, które będą mogły być wypłacone. Trzeba było uledz konieczności i poprzestać tymczasowo na nadziei, która, bogdajby nie była zwodniczą, jak tyle innych, które przeminęły...

„Gdy liczba przytomnych Opiekunek, choć mała, składała jednak komplet, podług praw Związku, zajęły się one czynnościami związkowemi. Opiekunka Wulfers z odebranych z kasy związkowej

złp. 90 na zapłacenie obrazu litografowanego (gen. Sowińskiego), które na to użyte być nie mogły, gdyż litograf zerwał zawartą z nim umowę, złożyła rachunek, podług którego, po zapłaceniu miesięcznej pensyi na październik Szlesingerowej, Kamińskiej i Preskot, razem złp. 50, a na drobne wydatki lazaretowe złp. 8 gr. 26, resztujące 31 złp. 4 gr. oddała. Oprócz tego złożyła pobrane składki etc. Doniosła także, iż podług zlecenia, dawniej otrzymanego, wręczyła oficerowi Ol...wsk..., opuszczającemu Warszawę słabym i bez ciepłej odzieży na drogę, dane jej w tym celu 90 złp. Żądała i otrzymała upoważnienie do rozporządzania składką swoją i córki swej na miesiąc listopad na korzyść bardzo biednej wdowy po feldfeblu, poległym pod Grochowem. Przedstawiła prośbę towarzyszki Bienkiewiczowej za majorową Lubańską, której mąż z pułku 8-go z wojskiem ztąd się oddalił, a która z kilkorgiem dzieci w największym zostaje niedostatku, co przez świadectwo opiekunki Małachowskiej stwierdzone zostało. Uchwalono posłać tejże złp. 30, nie obowiązując się jednak do dawania jej pensyi, gdyż nie wiemy jeszcze, jakie nadal dochody do kasy związkowej wpływać będą".

Po wyliczeniu składek drobniejszych, protokół nadmienia: „Na przedstawienie Paszkowskiej postanowiono zakupić effekta od osoby wielce potrzebującej, które użyte być mogą dla wychodzących z lazaretów oficerów, a w wielkiej części bez potrzebnej odzieży zostających, i tym sposobem odrazu wsparcie dwojakie udzielonem zostanie".



Nieobojętnym będzie dla historyi obyczajowej czasów tu opisywanych wykaz pań, które pod kierunkiem generałowej Sowińskiej prowadziły dalej w niezmiernie krytycznych warunkach opiekuńcze dzieło.

Nieobojętnemi będą również, prozaiczne napozór, szczegóły dotyczące sposobu wykonywania czynności opiekunek, oraz rodzaju składek w naturze rozmaitych przedmiotów, gdyż te odtwarzają nam barwnie, w swej naiwnej nieraz prostocie, epokę i ludzi niedawnych, a tak już od nas odległych czasów. Z pogodnym uśmiechem czytamy n. p. określenie pewnego fantu w wyrazach: „naparstek srebrny, broniący od przerzynania nitką małego palca"...

W wykazie znajdujemy nierzadko nazwiska osób, które przeszły w szacownem dziedzictwie na żyjących między nami ich potomków.

Związek Towarzystwa dobroczynności patryotycznej pod przewodnictwem generałowej Sowińskiej stanowiły: Bentkowska Emilia, Chrapowicka Helena, Drewnowska Felicya, Glezmer Tekla, Gniewosz Maryanna, Gołońska Józefa, Hübner Maryanna, Jabłońska Scholastyka, Janicka Emilia, Jeziorańska Henryka, Jurkowska Antonina, Falkowska Anna, Kolnarska Józefa, Kossakowska Aniela, Kożuchowska Anna, Kwiatkowska Aniela, Lanckorońska Aniela, Majewska Katarzyna, Morawska Józefa, Nakwaska Anna, Nakwaska Ludwika, Okołow Aniela, Paszkowska Kornelia, Pełczyńska Izabella, Petzold, Piotrowska Paulina, Przedpełska Maryanna, Redel Barbara, Rojewska Zofia, Rzewuska Józefa, Skarżyńska Józefa, Stockman Paulina, Wasilewska Joanna, Wichlińska Klementyna, Wołowska Tekla, Ziemięcka Michalina, Zeidler Karolina.

Każda z owych pań, oraz uproszone przez nie osoby, oprócz składek kilkozłotowych miesięcznych i paczek szarpi, ofiarowały na rzecz Kasy związkowej fanty w naturze. Stanowiły one źródło dochodu oddzielnego, z urządzanej loteryi prywatnej w saloniku generałowej. Były tam między fantami: „marmurek do przyciskania papierów“, „szklaneczka rżnięta“, „garnuszek porcelanowy“, „bajki Krasickiego“, „pulares safianowy“, „para podwiązek haftowanych“, „wachlarzyk drewniany“, „obrączka złota z różnymi kamieniami“, „pierścionek złoty z krwawnikiem“, „szczypce do łamania cukru“, „krzyżyk złoty“, „szklanka rżnięta czarna“, „kobiałka safianowa“, „kilka egzemplarzy romansu „Hrabia Gordon“, „pasek stalowy“, „szkatułka z narzędziami do szycia“, „piórko metalowe do pisania, w perłową macicę oprawne“, „garnuszek kamienny kolorowy w deseń“, „flaszeczka szklana rżnięta“, „medaliony z lanego żelaza“, pierścionki różne“, „zapinka złota“, „oprawa srebrna do okularów“, „maleńkie zauszniki“, „naparstek srebrny wyzłacany“, „ułamki złote i srebrne stopione w mennicy, wartości 353 złp. 21 gr.“, ważki małe do ważenia złota“, „pulares wyszywany krzyżową robotą“, „pióra czarne“, „para kutasików z pereł“, „bransoletka czarna“, „łańcuszek żelazny w bronz oprawny“, „bransoletka czarna z masy pachnącej“, „perspektywka“, „sprzączka bronzowa“, „szpileczka złota z wężem“, „szpilka z ametystem“ etc.

* * *

1. listopada 1831 r. odbyło się posiedzenie związkowe w gronie opiekunek głównych. „Dzień był dosyć pieniężny“, zaznacza protokół. Zawiadomiła generałowa Sowińska, „iż reszta efektów do przyodziania potrzebnych posłana została oficerom polskim, na Pradze trzymanym, i że dodało się do nich nowe koszule z ostatniego płótna, przez związek zakupionego“.

„Starano się o pozwolenie od wyższych władz, aby polonez, dedykowany generałowi Chłopickiemu, którego związek posiada jeszcze przeszło 180 egzemplarzy, mógł być sprzedawany w jednym ze składów muzycznych, lecz to odmówionem zostało, z powodu, iż wspomnień z czasów rewolucyi teraz wznawiać nie wypada“.

„Opiekunka Wolfers przemówiła za Galicyaninem, który nie mogąc dla niektórych osobistych okoliczności wracać do swego kraju, ma nadzieję otrzymania posady w tutejszym, lecz zbywa mu zupełnie na ubiorze cywilnym, koniecznie mu potrzebnym do objęcia obiecanego mu miejsca. Opiekunki: Małachowska i Sowińska złożyły dla niego różne części odzieży i bielizny najpotrzebniejszej, lecz płaszcza dla niego jeszcze brak. Przedsięwzięto starać się o dostarczenie mu takowego do uzupełnienia ubrania“.

„Opiekunka Małachowska doniosła o pomyślnym skutku dobroczynnych starań swoich, za któremi Komitet opiekujący się żonami i dziećmi wojskowych i poległych lub wydalonych, przyrzekł pensye wyznaczyć lub inne wsparcie udzielić trzem żonom oficerskim: pp. Janikowskiej, Gumowskiej i Turowskiej“.

„Ciągniono loteryę naszych fantów, na które już dawno 200 biletów po gr. 15 sprzedane zostały. Wygrane padły na numera (ich wyliczenie)“.

„Opiekunka Małachowska oświadczyła, że ma nadzieję uzyskania pasportu, za którym zamyśla odwiedzić małżonka swego, teraz zagranicą bawiącego, lecz oddalenie jej niema trwać długo. Zgromadzenie życzyło, aby drogę tę jak najpomyślniej odbyła i aby wkrótce powróciła do naszego grona ta, tyle szanowna i gorliwością swą wzorowa współopiekunka nasza“.

* * *

Na posiedzeniu 8. listopada przedstawiła generałowa smutny stan funduszów związku, wobec ciągle zwiększających się potrzeb nieszczęśliwych oficerów polskich, którzy, zmuszeni, opuścili Warszawę, pozbawieni byli w zupełności pieniędzy na drogę. Między innemi omawiano sprawę porucznika Wielkopolanina Zielińskiego,

poleconego przed wyjazdem swoim przez opiekunkę Małachowską. Kazano mu opuścić Warszawę, a na drogę nic od Komisyi wojny uzyskać nie mógł, prócz odpowiedzi, że funduszów brak. Dano mu 26 złp. 29 gr...

Dano pisarzowi lazaretu oficerskiego, który od dwóch miesięcy żołdu nie pobierał i z powodu choroby żony swej sprzedał i zastawił, co miał, nie mogąc nawet zmarłej właśnie podówczas żonie sprawić pogrzebu, a w domu jęczały dzieci... 20 złp.

Oficerowi rodem z Węgier, Kowalskiemu, który służył w wojsku polskiem i otrzymał rozkaz opuszczenia natychmiast Warszawy, dane 15 złp. Biednemu kulawemu żołnierzowi, 2 złp., koszulę i „dolny ubiór“.

Wdowie Gałeckiej po poległym 6. września w bateryi przy rogatkach Jerozolimskich żołnierzu, wyznaczono miesięczną pensyę 20 złp. Kupiono płaszcz dla Galicyanina.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

W serce poety uderzył grom, spodziewany wprawdzie, ale mimo to straszny, druzgocący.

Nie pozostawało nic innego, tylko pogodzić się z losem, przeboleć upokarzającą stratę, zrezygnować z osobistego szczęścia.

Pod wpływem tego uczucia powstała cudna Rezygnacya, jeden z najwspanialszych liryków Asnyka, wydrukowany po raz pierwszy w Nr. 281 Kłosów z d. 17. listopada 1870 r., a więc w równy miesiąc po „odpowiedzi“ pani Grudzińskiej.

Wszystko skończone już pomiędzy nami,
I sny o szczęściu pierzchły bezpowrotnie;
Wziąłem już rozbrat z tęsknotą i łzami,
I żyć, i umrzeć potrafię samotnie.

Dziś nic z mej piersi skargi nie dobędzie,
Nic jej nie przejmie zachwytem lub trwogą:
Nie wyda dźwięku rozbite narzędzie,
Pęknięte struny radości już nie mogą.

Niema boleści, coby mnie trwożyła,
Bo dzisiaj nawet w własny ból nie wierzę:
Ogniowa próba dla mnie się skończyła
I do cierpiących więcej nie należę.

I żadne szczęście ziemskie mnie nie zwabi,
Żebym się po nie miał schylić ku ziemi...
I żaden zawód sił mych nie osłabi:
Przebytą męką panuję nad niemi.

Światowych uczuć nicość i obłuda
Już mnie nie porwie swym chwilowym szałem:
Przestałem wierzyć w te fałszywe cuda,
Więc i zwątpieniu ulegać przestałem.

Z całego tłumu zmyślonych aniołów,
Połyskujących tęczą swoich skrzydeł
Została tylko szara garść popiołów
I wiotkie nici porwanych już sideł.

Dziś jeden tylko duch mi towarzyszy,
Co rezygnacyi nosi ziemskie miano:
On wszystkie burze nazawsze uciszy
I da mi zbroję w ogniu hartowaną.

W tej zbroi przejdę przez świat obojętnie,
Surowe prawdy życia mierząc wzrokiem,
Ani się gniewem kiedy roznamiętnię,
Ani się ugnę przed losu wyrokiem.

Patrząc się zdala na kłamliwe rzesze,
Na ich zabiegi o błyskotki próżne.
Kamieniem na nie rzucić nie pospieszę
I pobłażania jeszcze dam jałmużnę.

Przekonany najświęciej, iż „rozpacz żadna i nadzieja żadna nad sercem jego nie ma już dziś mocy", a więc uspokoiwszy się nieco, gdy minęło pierwsze wrażenie ciosu, zrezygnowany poeta, podniecony tem całem przejściem, zaczął pisać, sypiąc wierszami, jak z rękawa. Takie nieszczęśliwe miłości mają to dobrego do siebie, że gdy są udziałem ludzi talentu, pobudzają ich wyobraźnię, zapładniając ją coraz nowemi pomysłami literackiemi, słowem, niema tego złego dla poety, co by na dobre nie wyszło poezyi... Takie jest psychologiczne prawo twórczości poetyckiej.

Ulegając temu prawu, i Asnyk również poczuł wyjątkowy przypływ natchnienia. Jakoż pisał bardzo wiele, czego dowodem były choćby te utwory, które w ślad za Rezygnacyą posyłał do Kłosów.

Były to przeważnie wiersze z cyklu Z motywów ludowych, ale, pomimo tego ludowego tytułu, daleko więcej zawierały pierwiastków osobistych, niż sielskich, daleko więcej aluzyi do

świeżo przeżytego zawodu miłosnego, aniżeli nastroju włościańskiego, daleko więcej „motywów“ sercowych, aniżeli „ludowych“. Były to wszystko niby wiejskie obrazki lub piosenki, ale naprawdę były to pojedyncze rozdziałki z romansowej historyi poety i jego anielskiej ukochanej, tylko, że w nich oboje byli pokazani w przebraniu chłopskiem. Ale już sama subtelność uczuć, tak kunsztownie odmalowanych w tych misternych poemacikach — jakby nastrojonych na nutę szopenowskich mazurków — niedwuznacznie dawała do poznania, że występujący w nich „chłopcy“ i „dziewczyny“ nie byli dziećmi ludu, naturami pierwotnemi, mało skomplikowanemi, ale istotami z warstw oświeconych, jeżeli nie ze sfery szlacheckiej, to przynajmniej z arystokracyi ducha...

Oto dwa utwory, wydrukowane dnia 29. grudnia 1870 r. w Nr. 287 Kłosów, pod ogólnym tytułem Z motywów ludowych.

Przykro, przykro jest dębowi, gdy go robak toczy,
Ale przykrzej nie módz płakać, gdy łez pełne oczy.
Smutno biednej jest ptaszynie, gdy jej skrzydła urzną,
Ale smutniej jeszcze temu, co kocha naprożno!

Źle jest zmykać jeleniowi, gdy go zdybią w kniei,
Ale gorzej jeszcze sercu wyrzec się nadziei...
Trudno pływać ciężkim głazom po rzecznej głębinie,
Ale trudniej nie żałować szczęścia, kiedy minie...

Jakie uczucia złożyły się na ten piękny wiersz, łatwo odgadnąć, gdy się zna rolę, którą w tym czasie panna Aniela odegrała w życiu poety...

Podobnie ma się rzecz ze znanym wierszem p. t. Czary, wydrukowanym po raz pierwszy w tymże Nr. 287 Kłosów z r. 1870. Wiersz ten, gdy się nań spojrzy pod kątem ówczesnych przeżyć autora, nabiera znaczenia psychologicznego dokumentu, bo jest upoetyzowanym wyrazem krytycyzmu poety, gdy chodziło o kwestyę wzajemności ze strony „pięknej dziewczyny“. Otóż wynika z tego wiersza, że Asnyk, choć sam zakochany w pannie, jednak ją uważał za istotę bierną dosyć, więcej skłonną do powodowania się wyobraźnią, aniżeli sercem. Albowiem taką jest ta dziewczyna z Czarów, co to w wodnej toni ujrzała poetyczną postać rycerza. Rycerz ten, to poeta, pan czarownych zamków ułudy, który dla prawdziwej miłości, której jest spragniony, gotów poświęcić swój zaczarowany świat poezyi.

Z kraju piękności,
Barw, woni
Z kraju młodości
Z wieczyście błękitnej toni,
Przybywam z wieńcem na skroni,
Pragnę miłości.

Jeśli masz serca choć tyle
Żeby pierś biała
Na chwilę
Uczuciem drżała...
Porzucę skrzydła motyle
I pozostanę tu w pyle
Ludzkiego ciała.

Lecz jeśli tylko odgadnę
Że kształty owe
Tak ładne
Są marmurowe,
Że serce nie drży w nich żadne,
To wtedy jak cień przepadnę
W mgły zaświatowe.

Dziewczynie, upojonej tem wyznaniem, zdawało się przez chwilę, „że w łonie zwolna powstaje w dziewiczej wstydu osłonie prawdziwa miłość“, ale rycerz mimo to zniknął jej z oczu, odgadł bowiem, iż „w pięknej dziewczynie serce nie biło“.

Wogóle wszystkie wiersze „z motywów ludowych“, które Asnyk teraz drukował w Kłosach, równały się poszczególnym rozdziałom długiego aktu oskarżenia „dziewczyny“, która bądź okazała się zmienną, bądź płochą, bo rozmiłowała jednego, a została żoną drugiego.

Takiem w pierwszym rzędzie było Zdradzieckie drzewo, wydrukowane 19. stycznia 1871 r., w Nr. 290 Kłosów. Jest to historya poety, który, mając serce wolne,

W złą czy dobrą dolę
Wśród szczęścia lub męki,

chodził po polach, śpiewając piosenki, któremi sobie ujmował świat cały, i srebrzyste ruczaje, i leśne ptactwo. Gdy o tem dowiedziała się dziewczyna, że „jest ktoś, co posiada serce śpiewające“, i że to jego piosenkami dźwięczy cała dolina, zapragnęła mieć to serce dla siebie. I przyszła do poety „układna, zdradziecka“, i nuż go prosić:

Nudzą mnie już zdroje
Nudzą mnie motyle,
Daj mi serce twoje
Zabawię się chwilę...

Poeta dał jej swe serce, którem ona pobawiła się chwilę i... ruszyła w drogę.

Pusta pierś została,
Śpiewać już nie mogę.

Więc dziwią się gaje
I ptaszkowie leśni
Że im nie dostaje,
Teraz mojej pieśni.

Niemniej smutną była dola tego chłopca, o którym Asnyk napisał piosenkę ludową, wydrukowaną w *Kłosach* 18. maja 1871 r. Jest to historya dwojga zakochanych, którym rodzice „dziewczęcia" nie pozwolili się pobrać. Przez całą wiosnę i lato kochali się młodzi, rojąc o przyszłem szczęściu, ale gdy przyszła jesień, musieli się rozłączyć.

Gdy szron potem trawkę zwarzy
Zmarszczy listki suche,
Coś ojcowie radzą starzy
Jak wydać dziewuchę.

Gdy w cieplejsze ciągną światy
Wędrowne bociany,
Wraca z niczem z ojców chaty
Chłopiec ukochany.

Gdy upadną pierwsze śniegi
Dziewczyna rozpacza,
Bo przychodzą na przeszpiegi
Swaty od bogacza.

Gdy nastaje dzionek krótki
Trzaska jeździec z bicza,
Ojciec wnosi kielich wódki
Zięcia grosz oblicza.

Gdy zmrożone staną rzeki
Ścięte w grube lody,
Z ciężkiem sercem w świat daleki
Rusza chłopiec młody.

Gdy pod śniegiem dyszą sioła
Smutnie wrona kracze,
W ślubnym wianku do kościoła
Dziewczę jadąc płacze.

A wszystko to dlatego, że ludzie, nawet najmędrsi, nie wiedzą, gdzie szukać szczęścia.

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.

Tej życiowej filozofii poświęcony był wierszyk Siedzi ptaszek na drzewie, wydrukowany w Kłosach w maju 1871 r.

Asnyk mieszkał już w Krakowie, z rodzicami, przygotowując nowe wydanie swoich poezyi, których zbiór miał się złożyć na dwa tomy wydania Nowoleckiego w Krakowie. Wśród wierszy, pisanych w tych czasach, było mnóstwo, pisanych z myślą o „przebytej męce“ po sielance szczawnicko-krynickiej. Wiersze te, pod różnemi postaciami opiewające nieszczęśliwą miłość, świadczyły jednak, że poeta uspakajał się powoli, że wpływał do „cichej przystani“ pogodzenia się z losem.

Że zaś

dusza, gdy przeboli
Raz wszystkie ziemskie cierpienia serdeczne,
Nie chce się nagiąć do znikomej doli
I tylko sięga po to, co już wieczne!

więc i on, zawiódłszy się na „marze szczęścia nadpowietrznej“ i „zgadując zdradę w każdym losu darze“, postanowił poświęcić się temu wyłącznie, do czego, jako poeta z bożej łaski, a przytem syn społeczeństwa w niedoli, był powołany: za pomocą „siewu szlachetnych myśli“ nieść przed narodem oświaty kaganiec!

Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić!

ROZDZIAŁ III. (1870—1882).

Trubadurowie prowansalscy (1872). O Antygonie Sofoklesa (1874). Słowackiego Książę Niezłomny (1874). Fragmenty z niedokończonej tragedyi o Prometeuszu (1876). Nowella Wśród lasu (1877). Król Duch Słowackiego (1879).

W literaturze naszej posiadamy dwie wybitne prace historyczno-literackie, dotyczące trubadurów prowansalskich. Pierwszą z nich, bardzo świetną, jak rozdział II. w Wieczorach florenckich, w którym Julian Klaczko po mistrzowsku scharakteryzował związek zachodzący między trubadurami a Dantem i Petrarką, przyczem w nader błyskotliwy sposób opisał prowanckie courts d' amours; drugą zaś, już bardzo specyalną, jest praca prof. Edwarda Porębowicza, poświecona trubadurom prowansalskim,[1]) a przynosząca cały tom mistrzowskich przekładów wraz z treściwemi charakterystykami poszczególnych twórców tej rycersko-romantycznej poezyi.

Ani Klaczko jednak, ani Porębowicz, powołując się na wybitniejsze studya z tej dziedziny, nie wymieniają rozprawy Asnyka, o której zdają się nie wiedzieć zgoła, a która, wygłoszona w Krakowie w r. 1872 jako odczyt p. t. Rozkwit średniowiecznego romantyzmu na południu Europy, najprzód była drukowana w odcinku krakowskiego Kraju, poczem p. t. Trubarowie wyszła tegoż roku w osobnej odbitce, w postaci niewielkiej książeczki o 54 stronicach. Dziś jest to jedna z największych rzadkości bibliograficznych, jeden z białych kruków, i to niewątpliwie jeden z najbielszych!

Choć rozmiarami niewielkie, jednak jest to studyum wartościowe niezmiernie, raz dlatego, że skreślone na podstawie wcale nie zdawkowej znajomości przedmiotu, a powtóre, że przynoszące kilka świetnych przekładów, znakomicie odtwarzających ton i nastrój pieśni trubadurów.

Oto niektóre wyjątki z tej rozprawy, godnej przedruku w całości, bo napisanej w ten sposób, iż ją tym wszystkim, co piszą rzeczy tego rodzaju, można wskazać jako piękny wzór do naśladownictwa.

[1]) Antologia prowansalska. Wybór poezyi trubadów i felibrów XI—XIX. wieku. Warszawa 1887.

Początek jej, nacechowany głęboką erudycyą historyczną, brzmi, jak następuje:

Po pierwszej nocy barbarzyństwa, spowodowanej zalewem zachodniego państwa rzymskiego przez różne wpół dzikie plemiona i następną zagładą jego starożytnej a już przeżytej cywilizacyi, spostrzegamy w połowie tysiącletniego okresu wieków średnich nowe świtanie ducha ludzkiego.

'dświeżona ludzkość z młodzieńczą energią poczyna rwać się do życia i szukać nowych kierunków i form nowych dla urzeczywistnienia tych idealnych porywów. Oddalona zupełnie od zagubionych dla niej źródeł wiedzy i wzorów piękna starożytnego świata, musi czerpać wszystko sama z siebie i wytworzyć nowy porządek, będący odbiciem jej samodzielnego rozwoju. Porządzek ten wyłamujący się z pod ściśle określonych praw klasycznej harmonii, przedstawia się w dziedzinie stosunków prawno politycznych, jako feudalizm, w dziedzinie zaś poezyi i sztuki, jako romantyzm.

Ukształtowanie i utrwalenie feudalnego ustroju społeczeństw, dokonane w ciągu X. wieku, przygotowało grunt dla zakwitnąć mającej romantyki, która znowu ze swej strony była niezbędnem dopełnieniem chrześcijańsko-feudalnej budowy. Związek bowiem pomiędzy światem rzeczywistości a światem fantazyi, pomiędzy życiem a poezyą, był naówczas tak ścisły i oddziaływanie jednych na drugie tak silnem, że obie te sfery łączą się i mięszają ze sobą bezustannie; poezya staje się składową częścią życia, a naodwrót życie wkracza ciągle w dziedzinę fantazyi. Heroiczno-poetyczne usposobienie staje się tu jedyną normą wśród ogólnej anarchii, wyidealizowanie indywidualnej godności i szlachetności jedynem prawem ograczającem samowolę, wiara jedynym węzłem łączności i spójni dla różnorodnych a burzliwych żywiołów.

Na miejsce bezwzględnej jedności starożytnego państwa, pochłaniającego samodzielność jednostek, feudalizm wytworzył nieskruszoną moc idealnych potęg, co w ciągu XI. wieku na południu Europy, dało możność rozwinięcia się instytucyi rycertwa, będącej niejako wcieleniem poetycznych marzeń świata feudalnego. Jej średniowieczne społeczeństwo zawdzięcza pojęcie honoru...

Z pojęciem rycerskiego honoru łączyło się również pojęcie wysokiej czci dla kobiet: ubliżenie najlżejsze, wyrzą-

dzone kobiecie, równą okrywało hańbą rycerza, jak ucieczka z pola bitwy lub natarcie na nieprzygotowanego nieprzyjaciela. Nie dość na tem: samo odmówienie pomocy lub wahanie się z poświęceniem życia za pierwszą nieznajomą, rzucało plamę na cały jego charakter. Przy tak subtelnem poczuciu honoru, przy tak rycerskiej czci dla kobiet, samo uczucie miłości zostało wyidealizowane do wysokiego stopnia. Miłość średniowiecznej damy staje się tyle kosztownym darem, że nie godzi się jej przyjmować, nie okupiwszy jej wprzódy tysiącznemi poświęceniami, walecznością i bohaterstwem. Wszystko, co od niej pochodzi, jest jej najwyższą łaską, która w każdej chwili cofniętą być może; dosyć szczęścia i dumy, jeżeli pozwoli się ubóstwiać z daleka. Za jedno spojrzenie rycerz przybiera kolory swej damy i nosi je aż do śmierci; idzie zdobywać królestwa lub walczyć z niewiernymi w Ziemi Świętej, zachowując swą miłość do zgonu. Kobieta też ówczesna ma poczucie swojej godności i przewagi.

Ale miłość nietylko że jest w owych czasach tak wysokiem uczuciem, ale jest jeszcze uczuciem obowiązkowem, koniecznem dopełnieniem wojennych zajęć i czynów, bez którego najsławniejszy rycerz byłby niezupełną, połowiczną postacią. Kto nie jest ceniony, kochany przez kobiety, ten nie ma prawie żadnej wartości, miłość bowiem szlachetnej duszy, wedle ówczesnych pojęć, nadaje dopiero pełne uznanie zasługi i sankcyonuje wartość rycerza. Życie więc całe średniowiecznego społeczeństwa przedstawia się jako wielkie gonitwy o miłość i sławę.

To rycersko-miłosne usposobienie uzupełniało się jeszcze się przez dwa poetyczne żywioły, któremi były: duch awanturniczy, będący nadzwyczaj ważnym czynnikiem cywilizacyjnym, bo wywołujący bezustanne zmiany i wstrząśnienia, oraz wiara w cudowność, przedstawiąca oczom wierzących każdy nieprzewidziany wypadek w nadprzyrodzonem świetle, nie pozwalającą wątpić o osiągnięciu najnieprawdopodobniejszych rezultatów.

W takich warunkach, przy tak poetycznem ukształtowaniu się całego życia, nie dziw, iż wkrótce zakwitła poezya, jako sztuka. Stało się to przy końcu XI. wieku, za sprawą trubadurów, w Prowancyi, w której jakby się koncentrowała cała kultura romańskiego świata.

Ciesząc się przez długi czas względnym spokojem i nie będąc sama przynajmniej widownią zaciętych walk od początku XIII. wieku, Prowancya długo przedstawiała obraz kwitnącej krainy, odznaczającej się podniesieniem dobrobytu, towarzyskiego uobyczajenia i umysłowego życia. Wdzięk południowej natury, łagodność klimatu, bogactwo krajobrazów, sąsiedztwo gór i morza, działały znów pobudzająco na żywą fantazyę jej mieszkańców.

Bezpośrednim impulsem do prowansalskiej poezyi były wojny Alfonsa VI., króla Kastylii, z Maurami, zakończone zdobyciem w r. 1085 Toleda.

Tam to kwiat prowansalskich rycerzy miał sposobność zetknąć się z wysoko już stojącą oświatą Arabów i natchnął się ich zamiłowaniem do sztuki i poezyi. Przypatrzył on się tam miękkim obyczajom Wschodu, fantastycznej architekturze, ubranej we wszystkie skarby kapryśnej ornamentyki, przysłuchał się pieśniom miłosnym, nuconym wieczorami przy lekkiem towarzyszeniu akordów, i powróciwszy do miejsc rodzinnych, uczuł potrzebę wcielenia swych poetycznych natchnień w zewnętrzną formę sztuki.

Ztąd pierwsi trubadurowie łączyli w sobie podwójny charakter rycerzy i śpiewaków, a „pieśni ich były uzupełnieniem ich rycerskich czynów i sławy, odbiciem ich miłości, ich czci dla kobiet i całej romantyki pełnego przygód życia“.

W krótkim czasie dobili się oni u współczesnych wielkiego znaczenia i wziętości, a godność trubadura stała się tak zaszczytną, że ubiegali się o nią pierwsi bohaterowie i monarchowie swego czasu. Niektórzy z trubadurów pędzili żywot całkiem awanturniczy, przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce, szukając ciągle nowego pola popisu dla swych wojowniczych i poetyckich uzdolnień; inni działali stale na dworze jakiegoś możnego władcy, stając się niejako nadwornymi poetami potężnych rodzin, z któremi wiązało ich uczucie przyjaźni, a często i miłości. Jedni z nich byli sami potomkami znakomitych familij i uprawiali poezyę jedynie dla sławy, którą dawała, i dla miłosnych uczuć, których była tłumaczem; inni zaś swym poetyckim talentem wydobywali

się z nicości i zjednywali sobie nim sposób do życia, opiekę i przyjaźń możnych i ogólne uznanie, do którego by inaczej nie doszli. Każdy wszakże trubadur przez to samo, iż był śpiewakiem, jakkolwiek niskiem było jego pochodzenie, uważany był na równi z każdym rycerzem. Królewskość pieśni wyrównywała królewskość rodu i otwierała wszystkie szranki feudalnego świata.

Według miary dzisiejszych pojęć prawie niezrozumiałym się dla nas zdaje ów potężny wpływ poezyi trubadurów i rola, którą odgrywała w politycznem i towarzyskiem życiu. Trudno dziś nam pojąć przychodzi, jak mogła pieśń pojedynczego człowieka wywołać olbrzymie namiętności, ściągać szalone nienawiści, sprowadzać krwawe rozterki i wojny. Trudno nam dziś wyobrazić sobie całą pierwotną doniosłość rzuconego w świat słowa i zabójczy skutek satyrycznego pocisku umieszczonego w wyśpiewanej pieśni. Jednakże naturalnem to było w owych czasach, gdy pieśń trubadurów zastępowała miejsce całej literatury, gdy była zarazem traktatem naukowym, artykułem politycznym, powieścią, historyą i scenicznem przedstawieniem. Skupiała więc ona w sobie cały wpływ, który się dziś rozdziela na dziennikarstwo, teatr i niezliczone dzieła naukowej i pięknej literatury, i tym sposobem stała się potęgą, z którą się wszyscy liczyć potrzebowali.

Dostarczając tyle nowych wrażeń i wzruszeń, stała się wkrótce koniecznym żywiołem i węzłem towarzyskiego życia. Po dworach możniejszych panów, gdzie dotąd turniej, polowanie i hałaśliwa biesiada były jedynemi rozrywkami, gromadzącemi liczniejsze koło dam i rycerzy, zasmakowano teraz w zabawach więcej umysłowych, otwierających pole popisu w sferze dowcipu, wykształcenia, muzyki, poezyi i galanteryi. Powstały tak zwane c o r t s d' a m o r, to jest sądy miłości, których głównem zadaniem było ustalić towarzyskie zebrania i zabawy, nadając im charakter trwałej instytucyi. Na tych zebraniach, w których brały udział szlachetne damy i rycerze, rozstrzygano wspólnie w subtelnych kwestych etykiety, galanteryi, zajść miłosnych, rycerskiego postępowania i we wszystkiem, co tyczyło zakresu ówczesnego wykształcenia. Miłość i różne płynące z niej zawikłania były naturalnie głównym przedmiotem rozpraw... Na takich to c o r t t s d' a m o r trubadurowie zastawali przygotowane pole dla swojej poezyi. Tam ona

znajdowała wykształconą publiczność, stosowne ocenienie, poklask i nagrodę. Tam się też zawiązały owe poetyczne turnieje o palmę pierwszeństwa między dwoma lub więcej trubadurami, których tradycye odziedziczyli potem niemieccy Minnesängerowie.

Poezya trubadurów, przeważnie lirycznego nastroju, wymagała koniecznie towarzyszenia muzyki. Możniejsci trubadurowie rzadko sami wygłaszali swoje utwory, lecz posługiwali się tak zwanymi Joglars (stąd francuski Jongleur), których przeznaczeniem było zaznajamiać słuchaczy z pieśniami swych panów.

Głównem jednakże znamieniem typowego trubadura, jakoteż i źródłem jego natchnień, jest idealna miłość, którą żywi dla jakiejś szlachetnej damy: każdy więc z nich z małemi wyjątkami ma swoje bóstwo, któremu poświęca swoje czyny i pieśni. Pełno też takich stosunków miłosnych lub przynajmniej jednostronnego uwielbienia, spotyka się w historyi owych wieków. Najpiękniejsze i najdumniejsze kobiety odpowiadają wzajemnością tym poetycznym rycerzom, lub co najmniej pozwalają się uwielbiać, a podobne związki trzymane po większej części w granicach czysto idealnych, nie obrażają naonczas poczucia moralnego i przynoszą nawet zaszczyt obu stronom. Sami bracia protegują podobne uczucia, a mężowie patrzą powolnem okiem na takowe ubóstwienie swoich żon, pochlebiające ich próżności. Czasami naturalnie uczucia te sprowadzają tragiczne katastrofy, będące przedmiotem nowych legend i pieśni.

Pod względem formy przedstawia ta poezya najwyższą różnorodność i bogactwo, „wydała ona bowiem wszystkie nadobne kształty, któremi się posiłkuje nowoczesna poezya". Rozpadała się na dwa główne działy, na Sirventes, mające przeważnie dydaktyczno-polemiczny charakter, i na Channos, czyli pieśni, odznaczające się wielką rozmaitością form, począwszy od ballad i serenad, a skończywszy na nowelli i sonecie.

Jednym z najsławniejszych trubadurów, obok Wilhelma IX., księcia Akwitanii, prowadzącego w Poitiers książęcy dwór z całym właściwym owym czasom przepychem, i słynnego przez swoje Sirventes Marcabruna, był rycerz prowansalski, Jauffred de Rudel, słynny nietylko ze swych pieśni, ale i z romantycznego usposo-

bienia i przygód, które z niego zrobiły typową postać rozkochanego trubadura.

Urodzony około roku 1130 w Bléeux, w któtkim czasie pieśniami swemi zdobył sobie tyle sławy, iż w roku 1154 został przedstawiony cesarzowi Fryderykowi Barbarossie, jako jedna ze znakomitości współczesnych. Przebywał jakiś czas na dworze angielskim, gdzie go zabrał z sobą Gotfryd, brat Ryszarda Lwie Serce. Usłyszawszy tam od powracających krzyżowców o niezwykłej piękności hrabiny z Tripoli w Lewancie, o jej ujmującym wdzięku, gościnności i wszystkich nieporównanych zaletach duszy i ciała, rozkochał się w niej śmiertelnie z samego opowiadania. Odtąd ujrzeć ją było jedynym celem jego życia i ta daleka miłość jedyną gwiazdą, która go prowadziła. Jakoż w roku 1162, namówiwszy jednego ze swych przyjaciół, Bertranda d' Allamanon, do towarzyszeniu mu w podróży, udał się z nim razem w drogę do Ziemi Świętej. Nieszczęściem rozchorował się na morzu śmiertelnie i stracił już był mowę w chwili, kiedy okręt zawinął do portu w Tripoli. Wysadzono go jednakże stosownie do życzenia na ląd, a hrabina zawiadomiona, że sławny poeta z miłości dla niej przedsięwziął tak długą podróż i umiera teraz w pobliżu, udała się do niego, by go pocieszyć swoim widokiem i współczuciem. Wedle legendy Rudel miał odzyskać mowę w czasie przybycia hrabiny i był w stanie wyrazić jej swoją wdzięczność i długo żywione uczucia. To widzenie było jednak ostatniem, bo wkrótce umarł. Hrabina wystawiła mu w Tripoli wspaniały porfirowy grobowiec z napisem arabskim.

Jego romantyczna historya stała się później tematem niejednej pieśni lub nowelli. Z nowoczesnych poetów oddał ją Heine we właściwej sobie formie.

Przed swym wyjazdem do Ziemi Świętej napisał Rudel wiersz o swej dalekiej miłości. Wiersz ten, niesłychanie kunsztowny pod względem formy, brzmi w mistrzowskim przekładzie Asnyka, jak następuje:

W świat pójdę samotny, zgryźliwy,
Bez tej, co kocham daleką,
I nie wiem, czy ujrzę ją żywy,
Gdyż zbyt jest odemnie daleką.

Ty, Boże, co tworząc wciąż dziwy,
Zrodziłeś tę miłość daleką,
Daj siłę sercu, bom chciwy
Oglądać kochankę daleką.

Racz sprzyjać miłości żarliwej,
Co żyje nadzieją daleką:
Jam przez nią zbyt nieszczęśliwy,
Będąc tak od niej daleko!

Dziś innej miłości porywy
Odtrącam od siebie daleko,
Gdyż prócz niej piękności prawdziwej
I blisko, i nie masz daleko!

Całkiem odmiennym typem trubadura był równie utalentowany, jak awanturniczy i żołnierskiego temperamentu Bertrand de Born, wicehrabia de Hautefort. Kochający wojnę dla wojny, jako sztukę dla sztuki, w niej widzący jedyną poezyę życia, jedyne dzieło godne męża. „Dante w swojej Boskiej komedyi w głębszych regionach piekieł, wymierzając nań poetyczną sprawiedliwość za podżeganie syna przeciw ojcu. Jako poetę stawia go przecież bardzo wysoko, co mu się też słusznie należy“. Pieśni jego odznaczają się siłą, jasnością i prawdziwie porywającym zapałem. Celował w malowaniu wojennych wrażeń i wzruszeń, w apoteozowaniu rycerskich czynów. W tym rodzaju pozostawił szereg arcydzieł.

Oto jedno z nich, świetnie spolszczone przez Asnyka:

Mnie cieszy słodkie wiosny tchnienie,
Błonie kwiecistej pełne krasy,
Mnie cieszy gwarne ptaszków pienie,
Ożywiające wonne lasy.
Lecz większe czuję upojenie,
Kiedy namioty i szałasy
Pokryją wkoło łąk przestrzenie,
I gdy rycerstwa zbrojne masy,
Płyną, jak rwące wód strumienie,
Spiesząc na krwawe w świat zapasy.

Wtedy rozkoszą cały płonę,
Gdy widzę, jak przed mężnych bronią
Uchodzą tłumy przestraszone;
Gdy ci pierzchają, tamci gonią.

I czuję szczęście podwojone,
Gdy mury, które zamek chronią,
Padają z hukiem w gruz zwalone
Pod szturmujących dzielną dłonią.

Niczem uciechy uczt, wieczerzy,
I wszystkie gody i zabawy,
Nic się z rozkoszą tą nie zmierzy,
Co czuję, słysząc wśród walk wrzawy
Rumaków rżenie, krzyk rycerzy,
Nawołujących na bój krwawy:
Gdy tutaj pędzi hufiec świeży,
A tam wśród zlanej krwią murawy
Część już walecznych ranna leży
I śmierć ponosi pełną sławy! [1])

---

[1]) Wiersz ten, w wiernym filologicznym przekładzie Edwarda Porębowicza, brzmi, jak następuje:

Lubię ja słodki czar wiośniany
  Co rozzielenia kwiat i krzew;
Lubię ja ptactwa rozgadany
  I echem rozniesiony śpiew
    Po umajonym lesie.
Lubię na fali traw zielonej
Płótnami białe pawilony —
    I serce moje rwie się,
Kiedy mi błysną na wygonie
Zbrojnych rycerzy zbrojne konie.

Lubię też, gdy spłoszona bitwą
  Ucieka ludzi ćma i trzód,
Kiedy zabawia się gonitwą
  Swywolny kiryśników lud;
    Serce mi w górę niosą
Bijące do fortecy szturmy,
I gruzy murów, i wojsk hurmy,
    Stojące ponad fosą,
Gdzie wokół groźne palisady
Zamkowej dzierżą straż posady.

Podoba mi się w dzielnym księciu,
  Kiedy na przedzie bieży w bój,
Na wiatr puściwszy cugl zwierzęciu,
  A w ślad wassalów rwie się rój
    Z młodzieńczem rozhukaniem.
Ha, już na wroga spadli rzeszą,
Niechże się dziarsko rąbać spieszą,
    Naoślep goniąc za nim;
Bo za nic u mnie rycerz wzięty,
Gdy nie ciął i gdy nie był cięty.

Wśród znakomitych trubadurów, których liczba ogromnie wzrosła w drugiej połowie XII. w., wyróżniał się Arnauld de Marveil.

Urodzony z ubogich rodziców, zasłynął w pierwszej zaraz młodości swojemi zdolnościami i dostał się na dwór Rogera II., wicehrabiego de Beziers. Jego przyjemna powierzchowność, ujmujący układ, jego wielostronne talenty do poezyi, śpiewu, muzyki i deklamacyi, wyrobiły mu wkrótce na tym dworze bardzo zaszczytne stanowisko i zjednały ogólną sympatyę i niejedno żywsze uczucie. Zakochał się w hrabinie Adelaidzie, żonie swego protektora, i ta miłość właśnie była głównem źródłem jego poetyckich natchnień.

Utwory jego, nacechowane wdzięczną miękością, subtelnem cieniowaniem uczuć, przeważnie są pełne miłosnego rozmarzenia.

Oto jeden z tych wierszy, napisany już po wypędzeniu z Beziers, zdala od ubóstwianej Adelaidy, a pod wpływem tęsknoty za nią, przełożony „na próbkę" przez Asnyka:

Niech mi nie mówią, że tylko przez oczy
Strzały miłości naszą duszę ranią:
Dziś już postaci nie widzę uroczej,
A silniej kocham i szaleję za nią.

Tłuczone — hełmy, szpady, lance,
Pancerze, tarcze — starte w puch
W pierwszej impetu pohulance;
Na ziemi, z których uszedł duch,
Porozbiegane konie
Martwych i rannych rżą śród bitwy;
Hej, gdy zaczęły się gonitwy,
Każdy, co krew ma w łonie,
Już tylko siecze, żga i kruszy.
Niż bez czci, lepsza wyjść bez duszy.

Przysięgam wam, iż mniej mi droga
Wesoła uczta, cichy sen,
Niż okrzyk dziarski: „Hej, na wroga!"
Po obu stronach — i głos ten
Po lesie koni rżących,
I te wołania: „Sam tu do mnie!"
I widok w fosę nieprzytomnie
Rycerzy pędzących,
I widok trupów tych na ziemi
Z drzewcami w piersi sterczącemi.

Można mnie było słodkiego widoku
Pozbawić, skazać na wieczne wygnanie:
Węzeł miłości w duszy jest nie w wzroku,
A więc go stargać nikt nie będzie w stanie.

To serce czułe i wierne zdaleka.
Bóg tylko jeden dzieli z nią niezmiennie:
Gdyby Bóg mógł być wasalem człowieka,
Od niej część swoją otrzymałby w lennie.

„Królem trubadurów“, „mistrzem śpiewaków“, którego Dante nazwał „śpiewakiem sprawiedliwości“ dla jego męskiej powagi, prawości i szlachetnego zakroju w poezyi, był słynny zarówno z nauki, jak i ze swego poetyckiego talentu, Guiraut Borneuil. Kreśląc jego sylwetkę, czyni to Asnyk z widoczną predylekcyą: snać, że ten „najlepszy ze wszystkich trubadurów“ najbardziej odpowiadał jego pojęciu o poecie-myślicielu.

Był wysoko szanowany przez wszystkie znakomite i dostojne osoby, jakkolwiek pochodzenie jego było bardzo niskiem, a rodzice nie zaliczali się nawet do klasy wolnych ludzi... Borneuil podzielił życie swoje na dwie połowy: zimę całą przepędzał w zaciszu, czas poświęcając ścisłej nauce; w lecie zaś odwiedzał pańskie dwory w towarzystwie dwóch śpiewaków, którzy pieśni jego wygłaszali. Z a w ó d p o e t y c k i u w a ż a ł o n j a k o w i e l k i e i s z l a c h e t n e p o w o ł a n i e, k t ó r e g o a n i o b n i ż a ć d o k a p r y s ó w c h w i l o w y c h, a n i n a d u ż y w a ć s i ę n i e g o d z i. Jego pojęcia o warunkach dobrej poezyi są n i e z w y k l e t r a f n e. W tych czasach, gdy się powszechnie kochano w niezrozumiałych, zaciemnionych zwrotach myśli, gdy uważano za niezbędny warunek piękna tajemniczą mgłę, pokrywającą utwory fantazyi. Guiraut Borneuil oświadcza się w jednym ze swoich tensonów, że p i e ś ń n i e m a z u p e ł n e j w a r t o ś c i, j e ż e l i n i e j e s t d l a w s z y s t k i c h z r o z u m i a ł ą.

Można być pewnym, że i Asnyk wyznawał to samo *credo* o warunkach dobrej poezyi, podobnie, jak nie miał nic wspólnego z poetami, zbyt zakochanymi w sobie, a przez to śmiesznymi w jego oczach. Takim był właśnie Peire Vidal, którego wizerunek, skreślony przez Asnyka, nietrudno pozwala się domyślać, co twórca P i g m a l i o n a myślał o takich pyszałkach.

Przedstawiał on rażącą mieszaninę prawdziwego talentu i najśmieszniejszych próżności, rzetelnie poetycznych natchnień i najniedorzeczniejszych wybryków. Zarozumiały do najwyższego stopnia, nietylko co do swego talentu, ale i wszystkich zalet osobistych, był przekonania, iż niema na świecie kobiety, którąby była zdolną oprzeć się jego wpływom. To mu przyczyniło niejedną zabawną mistyfikacyę, której został ofiarą. Nadewszystko lubił żywot awanturniczy i nie zatrzymał się nigdzie dłużej na żadnym dworze, chociaż wszędzie chętnie był przyjmowany. W Marsylii przyłączył się do krzyżowej wyprawy, którą prowadził Ryszard Lwie Serce, ale dopłynąwszy do Cypru, odłączył się od niej i pozostał chwilowo na tej wyspie. W krótkim czasie ożenił się tam z jedną Greczynką, a gdy mu podszepnięto, iż jego żona jest córką greckiego cesarza i prawą dziedziczką tronu, wziął całą tę rzecz na seryo, zaczął tytułować się cesarzem, kazał wszędzie za sobą wozić tron i przeznaczył cały dochód z swoich pieśni na koszta wojennej wyprawy, którą miał przedsiębrać dla rewindykowania przynależnej mu korony. Znudziła go jednak rola cesarza i powrócił do Prowancyi, gdzie wkrótce jeszcze śmieszniejszą odegrał rolę. Zakochał się bowiem w jednej damie nazwiskiem Louve de Penautier i sam na jej cześć przybrał nazwisko wilka: Loup. Dla zdobycia sobie jej miłości przywdział na siebie wilczą skórę i kazał pasterzom szczuć się psami i gonić przez pola i lasy. Doprowadził to fantastyczne polowanie do takiej ostateczności, iż odniesiono go na pół tylko żywego do stóp pani jego serca, która, niestety, mało była zbudowaną tem dziwnem poświęceniem swego admiratora.

Całkiem odmiennym typem był Pons de Capdeuil.

Urodzony z dostojnej i zamożnej familii, otrzymał bardzo staranne, jak na owe czasy wychowanie, i uważany był zarówno za znakomitego rycerza, jak za celującego poetę i muzyka. Życie swoje i miłość, rycerskie czyny i pieśni, poświęcił pięknej Adalassii, małżonce Odillona de Mercoeur, na którego dworze głównie przebywał. Poetyczna ta miłość wypełniła całe jego życie i gdy popadł później w niełaskę u pani swego serca, zraniony głęboko powrócił do miejsc rodzinnych, gdzie się zagrzebał w samotności. Wtedy rozwi-

nął się w całej pełni jego talent, który w elegijnym, rzewnym nastroju najwłaściwsze znalazł dla siebie miejsce. Z tej epoki datują się najpiękniejsze jego canzony, które pisał w celu odzyskania napowrót serca swej ukochanej pani. Jakkolwiek usiłowania jego były bezskutecznemi, pozostał wierny ciągle tej jedynej miłości, i gdy potem niedługo piękna Adelassia umarła, napisał na jej śmierć *planh* czyli skargę, pełną najtkliwszego uczucia, którą zakończył szereg pieśni natchnionych ziemską miłością.

Skarga jego na śmierć Adelassii zaczyna się następującą strofą:

Pośród tych wszystkich, co cierpią na świecie,
Najcięższą boleść mnie zesłałeś, Boże!
Więc śmierci pragnę, gdyż śmierć jedna może
Odjąć ten ciężar, co mi serce gniecie.
Życie jest dla mnie uciskiem i trwogą,
I codzień walczę z smutkami czarnemi,
Odkąd ta zmarła, co mi była drogą.
Zdradliwa śmierci! chełp się czyny swemi,
Żeś najpiękniejszy kwiat zabrała z ziemi!

Skarga kończy się dwuwierszem, zapowiadającym nowy zwrot poety:

Pragnienia moje uległy już zmianie:
Ziemskiej miłości dałem pożegnanie.

Odtąd przejęty boleścią, ogarniając wyższe cele, podniósł myśl nowej krzyżowej wyprawy przeciw zwycięskiemu Saladynowi na Wschodzie; w tym celu pisał swoje krzyżowe pieśni, w których usiłuje pobudzić waśniących się między sobą panów chrześcijańskich do wspólnej akcyi przeciw niewiernym. Nie poprzestał jednak na popieraniu słowami tej myśli, lecz sam wziął krzyż w rękę i popłynął do Ziemi Świętej.

Za przykład nastroju jego krzyżowych pieśni może posłużyć następujący wyjątek:

Trzeba nam rzucić wszystko, co nas cieszy
I co nam życie na ziemi umila,
Każdy z nas wszystko niech rzuca i spieszy,
Bo ota przyszła ważna dla nas chwila,

W której sług swoich wzywa zastęp wierny,
Pan sprawiedliwy, wielki, miłosierny;
Czas dziś poświęcić i serce i rękę
Temu, co dla nas poniósł śmierć i mękę,

Wszak wiemy, jako hojnie nas obdarzał,
Dźwigając ciężar cierniowej korony,
Gdy go tłum żółcią poił i znieważał
I gdy krew świętą przelewał zraniony.

Biada nieszczęsnym, którzy knując zdrady,
Nie chcą wyruszyć, tylko łupów głodni,
Myślą, jak potem rabować sąsiady:
Przed strasznym sądem niechaj drżą; niegodni!

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Dokończenie.)

Czarna.

Osada założona w 1575 r., 26. lipca, w Krakowie. Fr. Krasiński Grzegorzowi Srzedzińskiemu, poddanemu z Jaśkowej, daje przywilej na osadzenie wsi. Sołtystwu 2 łany i obszary 2, młyn, piłę tracką na własną potrzebę i jego potomkom. Każdemu kmieciowi $^3/_4$ roli wydzielić. Kmiecie winni 2 dni sołtysowi robić — pastwiska mają wolne.

A. 1654, 10. kwietnia w Krakowie P. Gembicki za zasługi Aleksandrowi Dubiańskiemu i Ewie Kopystyńskiej. małżonkom robociznę pozwolił po wsi Czarnej. kmieciach 15 z wszelką robocizną, podwodami, jazdą po sol, strażą, siekiernią etc. Posłuszeństwo winni mu kmiecie oddawać, on sam sprawy rozsądza. Do sądów wielkich stawać w osobie powinien — expeditionem peditum z innemi wsiami tenetur. Od wszelkich innych postanowień liber, tylko parochowi muszyńskiemu płaci złp. 4. czynszu do skarbu na św. Marcin złp. 1.

Decima snopowa w roli kopa owsa.

Czerna.

A. 1574, 27. Septembris in Radłów, Fr. Krasiński nadał przywilej uczciwemu Szymonowi Padessowemu, synowi ze wsi Śnie-

tnica, na osadzenie wsi Czernej nad potokiem Czernyn. Sołtystwu 2 łany, niektóre pola i obszary z młynem i piłą tracką. Powinności wszelkie jako inni sołtysi odbywać powinien. 10 kmieci osadzić (każdy na $^3/_4$ roli). Powinności te, co inne wsi tego klucza płacą i roboty odprawiają i dań z owiec z serowem płacić mają. Kmiecie sołtysowi 3 dni w lecie robić powinni, trzeci grosz z win i spraw osądzonych sobie brać sołtys, a 2 do skarbu dawać winien.

Decima z roli kopa owsa.

Czertyżne.

Osada lokowana w 1589. Biskup P. Myszkowski 20. czerwca t. r. w Xiążu daje przywilej Janowi Michniowicowi i Marcinowi Tokayskiemu z sukcessorami na założenie wsi. Sołtystwa 3 łany i 2 obszary, młyn, folusz i wolną piłę. Kmieci osadzić, ile można (każdy na $^3/_4$ roli). Kmiecie winni sołtysowi robić 4 dni w lecie.

Decima z każdej roli po 5 gbetów owsa.

Dubne.

Anno 1603, d. 5. Februarii Cracovie. B. Maciejowski daje przywilej Michałowi Leluchowskiemu na osadzenie 6 kmieci nad strumieniem Dubnem i potokiem Smreczyn. Sołtystwu 3 łany i 2 obszary z karczmą i warzeniem piwa wolnem z 2 zagrodnikami, wolnem wybudowaniem młyna, piły trackiej i folusza, 200 owiec wolno mu trzymać sine datione. Kmiecie winni 3 dni sołtysowi robić, jeden orać, jeden kosić, jeden do żniwa. Z sądów i rzeczy osądzonych trzeci grosz ma sołtys. Płaci on młynnego złp. 4., kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Decima snopowa — z roli kopa owsa.

Florynka.

Osada jedna z najstarszych. Występuje już w dokumencie z 1391 r. pod nazwą Flornikowa. Sołtystwo na nowo lokowane w 1574. Biskup, Fr. Krasiński, przywilejem z 27. września 1574 w Radłowie, nadaje sołtystwo in personam Worgacz z 2 łanami,

obszarem, niektóremi łąkami, karczmą, młynem, piłą tracką. Kmiecie winni sołtysowi 2 dni robić (Jest to właściwie restytucya sołtystwa, przywilej bowiem wyraźnie mówi, że poprzednie prawa zgorzały).

Decima w roli kopa owsa.

Izby.

W 1547, 8 stycznia w Krakowie. S. Maciejowski wydaje przywilej dziedziczny na osobę Hrycka i sukcesorów jego na 2 łany sołtystwa z wszelkiemi powinnościami, z młynem i karczmą. Od daniny z 200 owiec wolny. Osada wsi na 7 kmieci (każdy na $^3/_4$ roli). Z łanu ma kmieć płacić na św. Marcin po groszy 10. Kmiecie winni sołtysowi robić dwa dni.

Decima w roli kopa owsa.

Dzisiejszą cerkiew postawiono w 1755 r. Jedno ramię tej cerkwi stanowi kapliczka, którą okrywają klejone malowania, wystawiające Pułaskiego w naturalnej wielkości, a w tyle jego obozową twierdzę. [1]) Jeszcze i dziś widne są wały i okopy, ciągnące się za wsią pod górą Lachową.

Jaśkowa (osada jedna z najstarszych).

A. 1343, Cracovie in die S. Martini, król Kazimierz Wielki nadał przywilej na osoby Mikołaja i Piotra braci i synów Henrikowych na osadę wsi nad Białą rzeką na łanach 150, t. j. na Nową-wolę i Królowę, który przywilej, ponieważ nie należy do państwa muszyńskiego, tedy też żadnej o granicach nie czyni mentiey, ani o wsi Jaśkowej nie masz wzmianki. W połowie XVII. wieku Jaśkowa należała do biskupstwa krakowskiego.

Jastrzebik.

Anno 1577, d. 22. Decembris, Cracovie. P. Myszkowski daje przywilej na osadzenie nowej wsi z surowego korzenia Piotrowi Teliszczakowi ze wsi Krynice, aby pracą swoją osadził tyle kmieci,

[1]) Łepkowski. Ruś Sandecka, pag. 160.

ile ich być może, a z nich każdemu, aby po łanie roli wydzielił. Na osadę sołtystwa 2 łany, dane z nawsiem dla zagrodników, młyn wolny, piła tracka i folusz. Kmiecie 3 dni w roku sołtysowi odrabiać powinni. Sądy sołtys sam odprawować ma, z których trzeci pieniądz sobie bierze, a 2 do skarbu.

Popostwo.

W 1651 r. 13. stycznia w Radłowie. P. Gembicki za zeznaniem ludzi wiarygodnych, rolę należącą na popostwo, którą Kondrat Iwan i Michał, sołtysi jastrzębscy, między sobą trzymali, dekretem jako grunt cerkwi przysądził i dożywotnie Wielebnemu Andrzejowi Prezbyterowi Powroźnickiemu oddał. A in futurum po śmierci jego do popów jastrzębskich ten łan należeć ma sine ullo onere.

Dekret między sołtysem a gromadą.

Anno 1666 17. Juni dekret nieboszczyka P. Sobolewskiego, starosty muszyńskiego,, dany między gromadą jastrzębską, a sołtysem Andrzejem, któremu w Jaworzynkach polanę nazwaną „kątem" przysądził, a za tę polankę wolne pastwisko gromadzie — płaci do skarbu rocznie groszy 2.

Kamienna.

Anno 1577, die 12. Decembris, Cracovie, przywilej Reverendissimi Petri Myszkowski gratia haereditaria na Jacka Łuczkowca i sukcessorów jego na osadzenie wsi Kamienna nad przebijanym potokiem na 2 łany sołtystwu i na obszar, na nawsie, młyn, folusz, piłę tracką. Osadzić tyle powinien kmieci, wiele można będzie (na łanie każdego). Kmiecie 2 dni sołtysowi robić powinni, a trzeci dzień na tłokę. Sądy sołtys sam odprawiać ma, z których jemu trzeci pieniądz należy, a dwa do skarbu. Ex ordinatione młynnego złp. 7, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Granice te poczynają się od Polan potokiem, nazwanym przebijanym, od Florynki, od wierzchu Borsuczego, od sołtystwa Brzeskiego, albo miejsca, które się zowie Strudzoną Roztoką, z Bielcarową wsią są spokojne, z Kotowem spokojne, z Nową wsią są niespokojne, bo im ztamtąd wierzchy odejmują. [1])

[1]) Petrowicz. Sandecka Ruś, pag. 4.

P o p o s t w o.

Anno 1637, w Radłowie, 13. stycznia. Jakób Zadzik łan roli, zwanej Ignatowską, przyłączył do cerkwi, wolny od ciężarów — czynszu pop płacił złp. 3, a od 1644 na prośbę ówczesnego popa tylko złp. 2.

Krynica.

Sołtystwo. Anno 1547, d. 8. Januarii S. Maciejowski nadaje przywilej Dankowi z miasta na 2 łany sołtystwa i potomkom jego wykorzenić z surowego lasu we wsi Krynicy, młyn i karczmę wybudować dla niego pozwala i rzemieślników różnych w swym domu chować. Od daniny z 200 owiec wolnym go czyni, a gdyby więcej miał, płacić powinien. Siedem, albo więcej kmieci pracą swoją osadzić powinien. Na św. Marcin z łanu każdego czynszu po groszy 10, a sołtysowi i potomkom jego po 2 grosze płacić powinni, robić dni 2 sołtysowi. Sołtys z ordynaticy płaci młynnego złp. 14, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

N a m ł y n i f o l u s z.

Anno 1664, 10 Maii, Cracovie. Andrzej Trzebicki daje przywilej, w którym pozwala Wielebnemu Stefanowi, prezbyterowi Krenickiemu młynek o 2 kołach wybudować — to jest jedno koło dla mełcia zboża, drugie dla stęp sukiennych, tj. folusza, jednak tylko na własną potrzebę swoją mełcia dozwala, a pod utraceniem tego prawa nikomu inszemu mleć nie powinien oprócz wielkiej prośby, a za wyraźnem zezwoleniem starosty naszego muszyńskiego. Czynszu z tego młyna na św. Marcin dawać powinien złp. 2.

Cerkiew była założoną niedługo po lokacyi osady. Biskupi krakowscy, Jan Małachowski w 1686 r. i Kazimierz Łubieński w 1711 r. potwierdzili nadania swoich poprzedników.

Leluchów.

Osada starsza nad wiek XVI., bo Piotr Myszkowski na suplikę Łukasza Ludka, sołtysa leluchowskiego, że mu w Muszynie podczas ognia przywilej zgorzał, za pewną wiadomością urodzonego Stanisława Krempińskiego, starosty muszyńskiego i innych dać ra-

czył przywilej na 2 łany sołtystwa, na których i wtedy siedział, oraz z młynem, piłą tracką, foluszem, stępy z karczmą czasy wiecznemi. Od 200 owiec daniny wolen — dni 2 kmiecie robić mu powinni.

Potwierdzenie tego przywileju nastąpiło w 1583 r., dnia 12. lutego.

Milik.

Osada starsza, niż wskazuje przywilej lokacyjny, bo wspomina ją już Długosz. [1])

Anno 1575. Cracovie, 26. July. Fr. Krasiński nadał Teodorowi, sołtysowi Andrzejowskiemu przywilej na osadzenie wsi Milika. Dla sołtystwa 3 łany z dwoma obszarami, z karczmą wolną, dwoma zagrodnikami i wolnym młynem. Do wszelakich usług i ciężarów zwyczajem innych sołtysów jest zobowiązany. W tej wsi 8 kmieci sołtys powinien osadzić i onym do wyczersleuia $^{3}/_{4}$ roli pozwolić. Do wożenia wina powinni dwa dni w lecie sołtysowi robić. Z win wszelkich i rzeczy osądzonych trzeci pieniądz sołtysowi — 2 do skarbu należą. Sołtys płaci młynnego 8 złp., kocowego 1 złp., a zajęcowego groszy 15. Decima snopowa z każdej roli pół kopy żyta i pół owsa.

Przywilej ten potwierdził Grzegorz Radziwiłł w 1596 r.

W 1675 r. uposażono tutaj probostwo, a w 1686 Jan Małachowski nadaje młyn popostwu. W XVII. wieku cerkiew w Miliku była filią parochii w Andrzejówce i dopiero w XVIII. wieku stanowiła osobną parafię.

Mochnaczka niżnia.

Anno 1648. d. 11. Maii. Cracovie. P. Gembicki Stefanowi Banickiemu puścił za 1200 złp. prawem lennym sołtystwo, młyn wolny ma, powinności po dragańsku iezdno we własnym odzieniu. Na usługę jeździ z rusznicą. Po śmierci privilegiatora i jego potomków męskich prawo przechodzi na biskupa krakowskiego.

---

[1]) U Długosza bowiem w testamencie Piotra Wyczgi, starosty czorsztyńskiego, znajdujemy następującą wzmiankę: „...Item prope Musszynam inter villas Mylyk et Szczawnik dicitur multum auri esse"...

H u c i s k o.

A. 1626, die 19. July, Cracovie. M. Szyszkowski na prośbę Łukasza popa Mochnackiego łan roli, od hutnika zakupiony, przyłączył do popostwa wolny od robocizn, tylko na św. Marcin płaci złp. 6.

Decima z roli kopa owsa.

Mochnaczka wyżnia.

A. 1589, 21. Juni in Xiąże P. Myszkowski nadał przywilej Janowi Świątkowskiemu i jego potomkom na osadę tej wsi. Sołtystwu 6 łanów z karczmą, na jednym łanie ma popa osadzić, młyn, folusz i piłę tracką wolną, na nawsiu 6 zagrodników osadzić pozwala. Kmieci, ile się da, osadzić, każdemu ³⁄₄ roli wydzielić. Sołtysowi kmiecie winni 8 dni robić.

Decima w roli kopa owsa.

Muszynka.

Anno 1586, in Radniowice die 3 post festum Margaretae Virginis et Martyris król Kazimierz daje przywilej na osiadłość małej Muszynki niejakiemu Piotrowi na 118 łanów, a na sołtystwo 6 łanów z inszemi rolami, z dwoma młynami i 2 karczmy, 2 jatki mięsne, 2 szewskie, 2 piekarnie, 1 sukiennicze, jedna solna z prawem magdeburskiem. Z każdego łanu na św. Marcin 8 scota grossorum czynszu płacić mają et pro decima 4 scotos, miarę żyta i miarę owsa swemu plebanowi. Sołtys do każdej ekspedycyi stawać powinien. Ciż poddani od wszelkich sądów koronnych wyjęci — samemu sołtysowi zdane sądy — z 2 młynów płaci młynnego złp. 6, kocowego złp. 1, zajęcowego groszy 15.

Decima w roli pół gbeta żyta i owsa.

Piorunki.

A. 1634 in Babice ad Lipovecium, 20. Juni Szumi Principis Poloniae et S. Cardinalis sine approbatione Vublis Capituli prawem lennym nadaje przywilej na Wacława i Daniela Michnie-

wiców i jego sukcessorów na 2 łany sołtystwa i 2 obszary, na osadę 8 kmieci z wolną karczmą.

Decima z roli kopa owsa.

Polany.

A. 1574, d. 27. Septembris in Radłów. Fr. Krasiński Waśkowemu synowi z Florynki i jego potomkom daje przywilej na osadzenie 10 kmieci (każdy na $^3/_4$ roli), sołtystwu 2 łany, obszar, młyn, piłę tracką. Kmiecie sołtysowi winni robić 3 dni.

Decima z roli kopa owsa.

Powroźnik.

Anno 1565. 23. Marcii. Petricovie. Biskup F. Padniewski nadał przywilej in personam Lazari Worchacz na lokacyę wsi Powroźnika „ex cruda radice" na prawie wołoskiem, sołtystwu 2 łany, piłę tracką i młyn. Sołtys kmieci 20 osadzić powinien, a każdego z nich na $^3/_4$ roli. Czynszu na św. Marcin złp. 2 groszy 15. Do wożenia wina i innych rzeczy z Węgier powinni i do płacenia baranów, serowego zwyczajem innych wsi. Sołtysowi 2 dni robić kmiecie powinni, sądy sołtys odprawiać ma, z których grosz trzeci bierze. Według ordinatiey płaci młynnego złp. 10, kocowego złp. 1, zajęcowego groszy 15.

Huta.

A. 1613. 20. Juni in Kielce. Biskup P. Tylicki pozwolił przywilejem Janowi Steffkowi cessiey ról pewnych do powroźnickich gruntów należących oraz z hutą szklaną Stefanowi Krynickiemu i na jego potomki (poprzednio otrzymał tę hutę od biskupa Padniewskiego niejaki Jan Stefek). Daje też pozwolenie na postawienie młyna o jednym kole na własną potrzebę. Łowienie ryb w rzece wolne. Powinien dawać szyb 1000.

Na też hutę przywilej drugi daje biskup Szyszkowski 27/III. 1627. Przywilejem tym pomienione 1000 szyb odpisał Krynickiemu z tej przyczyny, iż huta ta od dawna opustoszała i szkła w niej nie robiono, ani robić będą dla szczupłości lasu. Pachołka dorodnego, pieszego na służbę, gdy insi wyprawują, on też posyłać powinien.

Na polanę.

Anno 1624. 11. Julii in Spytkowice. M. Szyszkowski daje przywilej na polanę, nazwaną Sułowską na rzecz sołtystwa powroźnickiego, z której płaci na św. Trójcę złp. 3 groszy 6.

Łan roli na popostwo obrócony.

Anno 1637. 13. Januarii in Radłów. Jakob Zadzik daje pozwolenie Tomaszowi Doboszowi na sprzedanie łanu roli Andrzejowi Mieyskiemu diakonowi powroźnickiemu, który to łan do cerkwi tamtejszej przyłączony i na popostwo fundowany. Łan ten od wszelkich powinności i ciężarów uwolniony wiecznemi czasy, kupny za złp. 250.

Na młyn przywilej drugi.

Anno 1644. 26. Februarii in Radłów. P. Gembicki Andrzejowi Mieyskiemu, prezbyterowi powroźnickiemu nadaje przywilej na młyn dożywotnie i potomkom, o ile sposobnemi będą ad administranda sacramenta.

Na robociznę i młyn.

Anno 1663. 6. Februarii w Borzęcinie. Andrzej Trzebicki daje Wielebnemu Prezbyterowi religiey greckiey. Andrzejowi Mieyskiemu. dzierżawcy cerkwie powroźnickiey, jastrzębskiey i wóykowskiey w dożywycie przywilej na młyn w Powróżniku i na robociznę we wsi Wóykowey wedle przywileju P. Gembickiego z 1650. Od robocizny płaci czynszu na św. Marcin złp. 1.

Dokument „Visitatio in ecclesia Powróżnik per Max. Ryłło-Episcopum Chełm. et Bełzeu, adm. Epi. Prem. a 1780“ podaje, że cerkiew powroźnicka stanęła w 1606 r. Inne akta świadczą, iż biskupi krakowscy Jakób Zadzik z 1637. P. Gembicki w 1644, J. Lipski w 1738 i Andrzej Załuski w 1740 r. uposażyli i dotowali cerkiew tutejszą.

Slotwiny.

A. 1595. d. 3. Octobris. Cracovie G. Radziwiłł nadaje przywilej honesto Hryckowi Krenickiemu na osadę wsi. Sołtystwu 3. łany niżej wsi z obszarem, a wśród wsi 2. łany z górą na-

zwaną „świnia noga" dla pastwiska, w której wsi 8 kmieci osadził podług przywileju, młyn ma do tego wolny, folusz, karczmę i browar wybudować i zagrodników na nawsiu wiele może osadzić, po jednym łanie każdemu kmieciowi roli wydzielić powinien, trzeci grosz z czynszu od kmieci biorąc in suam partem. Ciż kmiecie sołtysowi 5 dni robić powinni, 2 dni bydłem, trzeci kosą, czwarty do żniwa, piąty na powabę. Od daniny z 200 owiec wolny. Powinności zwyczajem innych sołtysów płaci jako i kmiecie podług innych kmieci ex ordinatione. Młynnego płaci złp. 6, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Decima z każdej roli kopa owsa.

Śnietnica.

A. 1596. d. 11. Septembris Cracovie. G. Radziwiłł Szymonowi Czernianskiemu i Wawrzyńcowi Śnietnickiemu, Rodzonym po śmierci Ojca tegoż sołtystwa dziedzica 6 łanów z obszarami i 3-dniową robocizną, młynem, browarem, karczmą i zagrodnikami na nawsiu.

Decima z roli kopa owsa.

Stawisza.

A. 1574. d. 27. Septembris in Radłów. Fr. Krasinski Eppi gratia haereditaria in Personam Hryconis, Steconis filii cum eius successoribus et ex confirmatione Rndmi P. Tylicki de anno 1618. Cracovie 12. may in personam Patri Stawiski i jego sukcesorom daje przywilej na osadzenie wsi Stawisza. Sołtystwu 2 łany, młyn i piłę tracką. Sołtys ma osadzić 20 kmieci, każdemu $^{3}/_{4}$ roli wydzieliwszy. Kmiecie sołtysowi 2 dni robić powinni.

Decima z roli pół kopy owsa.

Szczawnik.

A. 1575. Cracowie 26. July. Fr. Krasinski daje Approbatio przywileju J. Konarskiego z 1516 in Sądecz 4. Juni in Personam Vaskonis Valachii et eius successores concessa na osadzenie wsi

Szczawnika z libertacyą na lat 20, z łanu czynszu groszy 8, do płacenia baranów kmiecie powinni. A podczas nieprzyjaciela najazdu do poprawy parkanów, albo raczej sztachet powinni. Sołtysowi szósty grosz z czynszu nadaje, pięć do skarbu zachowując. Młyna żadnego sołtys mieć nie będzie dla przeszkody zamku, piłę tracką, jeżeli wybuduje, tedy dziesiątą tarcicę dawać będzie. Kmieć winien mu robić 2 dni. Sądy sołtys sam ma odprawować. Sołtystwo wlanem zostało na osobę Jana Markowica i jego sukcesorów, bo osada nie była dokończona, gdzie położono, aby tyle osadził kmieci, ile będzie mógł, wydzieliwszy każdemu z nich po $^3/_4$ roli. Sołtystwo osadza na 2 łanach, płacą młyńskiego złp. 8, kocowego złp. 1.

Libertacya na łan roli.

A. 1624. 3. Decembris. M. Szyszkowski Eliaszowi, sołtysowi Szczawnickiemu nadaje rolę Stecowską za kupnem jego do sołtystwa, z której żadnej robocizny, czynszów i wszelkich powinności za swe usługi nie płaci.

Decima Popowi Złockiemu dają z roli po gbecie owsa i pół gbeta żyta.

Wawrzka.

A. 1574. d. 27. Septembris in Radłów. Fr. Krasiński Jackowi, Fedorowemu synowi i jego potomkom z 2 łanami, młynem, piłą tracką. Osadzić kmieci 10. (każdy na $^3/_4$ roli). Libertatio na lat 20. Sołtysowi 3 dni kmiecie robić powinni.

Wierchomla mala.

A. 1603. d. Februarii. Cracoviе. B. Maciejowski Fedorowi z Szczawnika i jego następcom, sołtystwu 3 łany, młyn, piłę tracką, folusz, karczmę i osadzenie 2 zagrodników. Z pasiek winien dawać czynsz. Wieś wolna od ciężarów na lat 20. Kmiecie robią 3 dni sołtysowi. Sołtys płaci młynnego złp. 6, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Decima z każdej roli 1 gbet owsa.

Wierchomla wielka.

W XVII. wieku zwana także księżą, bo do probostwa muszyńskiego należała. A. 1595. d. 3. Octobris, Cracovie G. Radziwiłł Mikucie Zubrzyckiemu i jego potomkom pozwala osadzić wieś „in cruda radice“ w celu powiększenia dóbr stołu biskupiego. Sołtystwu 2 łany z obszarem, karczmą i warzeniem piwa wolnym, z 6 zagrodnikami, z wolnym młynem. Kmieci 15 sołtys winien osadzić, każdemu 3/4 roli wydzieliwszy, od ciężarów wolni na lat 20. Sołtys miał ufundować i utrzymać cerkiew. Plebanowi co roku sołtys i kmiecie winni dawać jedną miarę żyta. Kmiecie robią 3 dni sołtysowi. Sądy sam sołtys odprawiać ma. Kościołowi muszyńskiemu płaci młynnego złp. 18, kocowego złp. 1 zającowego groszy 15. Przywilej ten potwierdzili następnie Jan Małachowski w 1682, Kazimierz Łubieński w 1717 i Andrzej Załuski z 1748 r.

Powinności z robotą.

Ta wieś przez P. Trylickiego, A. Lipskiego, J. Zadzika i P. Gembickiego, biskupów krakowskich nadana na wieczność kościołowi muszyńskiemu, po której wszelkie czynsze, drwa, ospy, kury, gęsi i robocizna, a także i od sołtysów powinnosci i czynsze należą tamtejszemu plebanowi. Komornicy 2 przędą X. plebanowi. Podatki koronne z ról tylko płacą propter pauperem.

Wójkowa.

A. 1595. d. 3. Octobris. Cracovie. G. Radziwiłł daje przywilej Homowi Powroźnickiemu, poddanemu na osadę Wóykowey, kmieci 8 osadzić winien (każdemu 1 łan wydzieliwszy) na nawsiu kilku zagrodników osadzić może. Sołtystwu 2 łany, młyn, piłę tracką, browar i karczmę wolną. Do wożenia win i innych rzeczy z Węgier powinni. Kmiecie 6 dni sołtysowi robić powinni. Sołtysowi owiec 200 chować wolno sine datione. Pałaci młynnego złp. 10, kocowego złp. 1, zającowego grosz 1.

Decima: tę zbożem oddają ojcu namiestnikowi z roli po 2 gbety żyta i po 2 owsa.

Popostwo.

A. 1650. d. 17. Septembris. Cracowie. P. Gembicki daje przywilej, w którym Wielebnemu Andrzejowi, prezbyterowi Powroźnickiemu robociznę szczególną po wsi Wójkowej wybierać pozwala, wyjąwszy skarbowe prowenta, szarwarki i podróże.

Złockie.

A. 1580. d. 4. Februarii w Borzęcinie. P. Myszkowski dał przywilej na osadę wsi Złockiego Iwanowi Makowicowi, sołtysowi szczawnickiemu z dwoma łanami sołtystwa, wolny młyn, piła tracka, stępy i dwa obszary. Na swoich łanach może osadzić zagrodnika jednego lub więcej. Sołtysowi kmieć winien robić dwa dni, a trzeciego z dobrej woli. Młynnego płaci sołtys złp. 10, kocowego złp. 1, zającowego groszy 15.

Decima z roli po pół gbeta żyta i po gbecie owsa.

Zubrzyk.

A. 1545, Cracovie, die 8. Januarii. S. Maciejowski Fedorowi i jego sukcesorom daje przywilej na osadę wsi, kmieci osadzić ma 7 (każdemu po 3 role wydzielić). Sołtystwu 2 łany, młyn i karczmę dla swej potrzeby; wolno mu mieć na swą potrzebę różnych rzemieślników. Od 200 owiec nie płaci. Kmiecie 2 dni sołtysowi robić winni. Z sądów jemu trzeci grosz się należy.

Decima z każdej roli $^1/_2$ kopy żyta i owsa.

W r. 1646 nadano dla cerkwi w Zubrzyku rolę, stąd okazuje się, że wtedy dopiero osiadł tam pop. W 1665 r. probostwo zostało lepiej uposażone. W 1717 r. staje tu nowa cerkiew, którą uposażył biskup krakowski Kazimierz Łubieński.

Żegiestów.

Anno 1575. Cracowie, die 26. July. Fr. Krasiński, biskup krakowski Hawryłowi Juraszkowi, poddanemu z Jędrzejówki na-

daje przywilej na osadę tej wsi na pustem polu, z dawna zwanem „Długim Łękiem“.[1]) Sołtystwu 2 łany z obszarem, wolny młyn i piłę tracką na jego potrzebę. O 200 owiec nic nie płaci. Kmieci, ile tylko zdoła osadzić z wolnością od ciężarów na lat 20. Sołtysowi 3 dni robić kmiecie powinni. Pastwiska wszędzie wolne. Z sądów należy się sołtysowi trzeci grosz.

Decima snopowa z każdej roli kopa owsa.

Władysław Bębynek.

---

[1]) Prawdopodobnie na miejscu dawnej osady, zwanej w przywileju z 1391 r. „Dlugilang“.

Młode lata Felicyana M. Faleńskiego.

(Z źródel rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Za protekcyą wreszcie Henryka Cieszkowskiego znalazło się dla Felicyana zajęcie. Wyjechać miał na Wołyń, do Sielca — dla uporządkowania tamtejszej biblioteki. Uzyskawszy pasport, gdyż Sielec leżał już „za granicą“ rossyjską, wybrał się tam ochotnie Faleński, obiecując sobie użyć nieco swobody, czas wolny obracając na studya i tworzenie. Okazało się jednak wkrótce, iż nie tyle idzie o uporządkowanie dość bogatej biblioteki, ile o towarzyszenie staremu hrabiemu Feliksowi Czackiemu, który już trochę podówczas zdziwaczał.

„Sielec, była to całą gębą pańska choć już nieco nadpróchniała rezydencya, i to bynajmniej nie skutkiem braku środków do jej podtrzymania, ale tak oto właściwym Wołyniowi szykiem pyszno-skąpskim, który tak dosadnie Pol w pieśni o Ziemi naszej podchwycić na uczynku potrafił“. Życie płynęło tu szare i jednostajne. Prócz starego hrabiego, który zanudzał go ustawnem przepisywaniem kart swego niby dzieła o rewolucyi francuskiej, Felicyan żył tylko z Malczewskim, głównym administratorem dóbr, którego żona była siostrą J. Korzeniowskiego, z samotnością i z książkami. Było mu jednak dobrze. Skupiał się w sobie, sumiennie badał swe wnętrze, i ciągle się przygotowywał do wielkiej, twórczej pracy. Zdaje się, że wtedy rozmyślał Felicyan nad różnemi zagadnieniami ducha i życia, i zaczął tworzyć swe, nieskończone nie-

stety nigdy, a wielkie w zamiarze, pomyśle i uczuciu poematy o „Tańcach Śmierci“.

W Sielcu też poznał się Felicyan z Józefem Korzeniowskim, który tu przyjechał w odwiedziny do siostry swej, pani Malczewskiej. Sławny pisarz znał już z Warszawy poetyckie próby Faleńskiego i był jak najlepiej dla niego usposobionym. „Odrazu mię tedy ośmielił i niebawem byliśmy jakby dawni znajomi — powiem więcej — jakby literaccy współtowarzysze. Kiedym się potem opatrzył, sam się zdumiałem, jak się to stać mogło. Ale już to Korzeniowski w wysokim stopniu posiadał tę poufalącą swobodę obejścia — byle tylko chciał — cóż kiedy nie zawsze chciał i nie z każdym. W pałacu naprzykład, grzeczności mu robiono wielkie — on jednak wogóle dosyć szorstko to przyjmował. Wtedy to mogłem się przekonać o prawdziwości robionego mu zarzutu: jakoby lubił niekiedy powagę swoją nosić nazbyt wysoko. Co do mnie jednak, śmiało to powiedzieć mogę, że nigdy z jego strony na sobie tego nie doświadczyłem. Zawsze był mi szczerze życzliwy, bardzo mych postępów ciekawy, i w każdym czasie ku pomocy chętny“.

Powróciwszy na jesień do Warszawy, odwiedził znowu Faleński Szczebrzeszyn, odwiedził dalszych krewnych, lecz w końcu wrócił do miasta. Tu zastał ruch niezwykły. Właśnie bowiem w tym czasie zniesiono granice między poszczególnemi częściami zabranych krajów, skutkiem czego istna lawina rozmaitego rodzaju niedobitków i rozbitków zalała mało dotąd dostępną Kongresówkę, ciążąc naturalnie przedewszystkiem ku stołecznej Warszawie. Mógł teraz Felicyan całymi dniami, włócząc się po mieście, najrozmaitsze oglądać typy i oryginały: przewijały się przed oczyma zdumionych tem najściem warszawiaków tłumy jakichś fantastycznych pseudo-bogaczy, rzesze równie urojonych obywateli jak i exposiadaczy ziemskich, setki awanturników, domorosłych don Karlosów i don Kichotów — słowem: takiego zbiorowiska rozmaitego rodzaju typów chyba Warszawa od Stanisławowskich nie oglądała i nie podziwiała czasów. [1])

[1]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą 10.

Dopisek poety z tych czasów: „Jako typ tego rodzaju niedobitków, zacytować tu można znanego Piotra Jaxę Bykowskiego. Ten, ostatecznie uwiązł w Warszawie, bo zdaje się, że już nie miał do czego wracać. Stary ten Satyr, zmarnowawszy ojcowiznę, na początek bardzo buńczucznie posiał w mieście parę tysięcy rubli, poczem z rozmaitem powodzeniem pieczeniarzył tu i ówdzie, robił długi, dopełniał wycho-

W tym również czasie budzi się w Warszawie żywy ruch literacki i kulturalny. Henryk Rzewuski, który przybył tu wraz z ową falą niepożądanych gości, potrafił uzyskać koncesyę na wydawanie „Dziennika Warszawskiego“, i wraz z Wacławem Szymanowskim wziął się energicznie do dzieła. Zaprowadzono więc w owym dzienniku, wśród warszawskich pism po raz pierwszy, t. zw. odcinek, oraz wypłacano autorom za ich prace nieprzewidziane dotąd dobre honorarya. To skupiło naokół redakcyi „Dziennika“ nie tylko sporą grupę poważnych autorów, ale też uzyskało pismu pokaźną liczbę prenumeratorów.

Jużto miała się Warszawa czem w tych latach zajmować. Istne tłumy odwiedzać jęły dom państwa Łuszczewskich, gdzie już wtedy sławna Deotyma zachwycała słuchaczy istotnie cudownemi improwizacyami swemi. W niewielkich trzech pokojach, znajdujących się w lewem skrzydle pałacu Saskiego, przyjmowali państwo Łuszczewscy codziennie około 300 osób, które były wielbicielami talentu poetyckiego ich córki.

„O salonie tym“ — pisze Faleński — „dużo byłoby do powiedzenia — zasługa jego jest niezmierna. Istniał lat dwadzieścia kilka, przebył najprzykrzejsze chwile, i ocenić należy poświęcenie jego gosdodarzy, którzy dla swych poniedziałków sami wyrzekli się wszelkiej zmiany trybu życia, i rzec można, do bruku warszawskiego przyrośli. Zgromadzał się tam wybór towarzystwa — istotnie to, co kwiatem jego zwać się godzi — arystokracya rodu, pieniędzy, inteligencyi, sztuki wszelakiej. Słowem tacy, którzyby się nigdy w życiu z sobą nie zeszli, tam spotykali się i zawiązywali stosunki. Co do improwizacyj tych, byli tacy, co je podawali w wątpliwość — ja jednak śmiało twierdzę, że się mylili“.

Do Łuszczewskich wprowadzili Felicyana bracia Komorowscy, już wtedy jego najserdeczniejsi przyjaciele. Faleński, sam poeta, wyczuć potrafił w teatralnych nieco występach poetki tętno żywo bijącego serca, ale jako bystry obserwator i nienawidzący nadętej pozy człowiek, widząc, jak ci wkoło niego ludzie swym przesadzonym, nieco pensyonarskim zapałem utalentowaną kobietę na ma-

wania bogatych młodzików, streczył się do rozmaitych posług — następnie wyspekulował sobie posadę w Komitecie Urządzającym — dziś zaś jest jednym z potężnych filarów Przeglądu Tygodniowego, i byle się wydarzył jaki obiad składkowy ku czyjemu uczczeniu, on tam zaraz z równem powodzeniem bywa przedstawicielem obywatelstwa, jak Lewestam literatury“.

Przypominam, że słowa te pisał poeta po roku 1870.

nowce pychy i prawie śmieszności prowadzą. mimo, iż się utworami Deotymy szczerze cieszył, do jej występów powoli się zniechęcał, i na jej salonach coraz rzadziej się zjawiał. Nie było w tem nic dziwnego. Poeta wprost cofał się przed nieszczerością i pozą, która zniewalała wielbicieli Deotymy do pochwał bez miary, uniesień bez miary, i wreszcie śmieszności bez miary.

„Łuszczewscy oboje nigdy nie grzeszyli zbytkiem taktu. Przyszło tedy do tego. że kiedy te utwory krytyka na zimno rozbierać zaczęła, i nieco umiarkowaniej przed niemi bić czołem; brali to za osobistą urazę. Wtedy Niewiarowski jakąś dowcipną parodyą improwizacyi, dobrowolnie drzwi sobie ich salonu przed nosem zatrzasnął. Mniej dobrowolnie spotkało to Szymanowskiego, który, dziwnym duchem sprzeczności, w oczy kadząc im niepomiernie (tak, że każdą improwizacyę, w Dzienniku zamieszczoną, kazał odbijać złotemi czcionkami na różowym papierze), jednocześnie tu i ówdzie ośmieszał Deotymę. sam improwizując jej wzorem w sposób ucieszny, do czego ma istotnie talent znakomity. Co gdy do nich doszło, poprostu zalecili lokajowi ze schodów go zrzucić, gdyby się zjawił“.

„Już bo też nareszcie próżność tych ludzi doszła była do szczytów śmieszności; ale bodaj czy nie głównie w tem winno nadmierne dworactwo tych, co niemal byli ich domownikami. Święcki (jeśli się nie mylę) zrobił był popiersie Deotymy. Kaniewski wymalował ją w zachwycie i z twarzą, pełną jasności nadziemskiej, Simmler improwizującą w wieńcu laurowym, w otoczeniu dwóch geniuszów, spisujących na kolanach jej słowa. Do wszystkich tych portretów pozowała w stroju greckim, bo już weszło było w zwyczaj, że do popisów wieczorowych występowała w coraz jakiemś innem przebraniu. Stawało się to coraz pocieszniejsze. Nareszcie doszło do tego, że obie z matką przebrały się w stroje pielgrzymskie, i tak chodziły po mieście, nie używając już innego ubrania. Potem zaczęły robić wycieczki artystyczne, urządzając popisy (jak to między innemi miało miejsce w Krakowie); aż nareszcie, skutkiem tych częstych nieobecności w domu, owe słusznie słynne niegdyś u nich poniedziałki, powoli, straciwszy znaczenie, z czasem całkiem ustały“.

Faleński, mimo, że młodość swoją dopiero przeżywał, stawał się wprawdzie sprawiedliwym. ale też i surowym sędzią otaczających go ludzi, dusze ich oraz czynów przyczyny nieuchronnie badał, od pozorów i istotnego gonienia za popularnością tanią zawsze się usuwał, pomnąc, że „w prawdy obronie“ nic to „choćby ci rękę

po ramię ucięto"; nic też dziwnego, że z biegiem lat ostry swój sposób sądzenia przedewszystkiem ku sobie samemu kierował, jak to już przy omawianiu „Kwiatów i kolców" będziemy mieli sposobność dowodnie wkrótce przypomnieć.

Co do Deotymy — próżność jej i płynącą ztąd śmieszność nieuchronnie potępił, lecz tworom jej niektórym zawsze wysokie przypisywał wartości, i nawet po latach, gdy dorobek własnej jego twórczości cenny był i znakomity, nie pozwalał nigdy siebie na równi z nią oceniać, zawsze Deotymie wyższe oddając znaczenie. Jak bardzo cenił jej dar improwizacyjny, niechaj za dowód posłuży ostatnia o tej poetce Felicyana notatka: „W jednej z takich (improwizacyj) w Paryżu, na samym schyłku r. 1860, a więc niemal w świcie gotujących się wypadków, wypowiedziała Deotyma (Do Młodzieży w Batignolles) jedno z najświetniejszych swoich uniesień twórczych, prawdziwie Pindaryczne arcydzieło, pełne proroczego jasnowidztwa — niestety! — na tem, zdaniem mojem, zawód swój poetyczny najzupełniej zakończyła".

Rzecz jasna, że ten sąd poety o Deotymie i jej rodzicach nie mógł być dziełem jednej, krótkiej chwili. Wpływały nań i zmieniały treść jego najróżnorodniejsze okoliczności, zdarzenia i stosunki. Zdaje się, że cały ciąg obcowania Faleńskiego z Deotymą złożył się wreszcie na dzieje nowego zawodu. Poeta nasz bowiem ufał nie tylko talentowi, lecz i sercu tej dziwnej kobiety. W roku n. p. 1856 otrzymał od niej, prawdopodobnie wzamian za przesłany jej tomik „Kwiatów i kolcow", liścik z wierszem następującym: [1])

Do Felicyana Falińskiego. [2])

Cierpieniem silny, a nadzieją rzewny,
Śpiew, co Twe serce pierścieniem oplata,
To skarb najdroższy — skarb Boży;
Bo taki pierścień, jak W i a n o k r ó l e w n y
W duszy śpiewaka, otworzy
Kopalnie bogactw nadziemskiego świata!

Deotyma.

21. maja — 56 r.

---

[1]) Znajduje się on w zbiorach po Faleńskim, w bibliotece Willanowa, między wieloma listami i korespondencyą poety.

[2]) Deotyma nie mogła zapamiętać nazwiska poety.

Poetę ucieszyć musiał ten dowód pamięci i uznania w czasie, gdy urzędowa krytyka przycinków mu i zdziwienia całkiem nie szczędziła. I w latach następnych dopiero, usunął się Felicyan zniechęcony od domu zbyt pysznych Łuszczewskich, i choć nieomylnie z zawodem w sercu, jednak zawsze przyczynę śmieszności i dziwactw Deotymy chętniej, i bodaj słusznie, otoczeniu jej niż jej samej przypisał.

Niezwykle zato trwałych, dobrych i serdecznych przyjaciół znalazł poeta w braciach Komorowskich. Poznał najpierw Józefa, słynnego wówczas i istotnie niecodziennego artystę dramatycznego, artystę do szpiku kości, poetę, marzyciela, charakteru dziwnie wrażliwego, którego tylko niezachwianym spokojem i wyrozumiałością zjednać sobie było można. Faleński wkrótce tak się z nim pokochał, że zaznajomiwszy się z bratem jego Ignacym, również niepoślednim artystą-muzykiem, już się z nimi niemal nie rozstawał, stał się ich bratem, więcej nawet, bo duchowym powiernikiem. Chociaż obaj bracia Komorowscy byli zapracowani, chociaż Ignacy, człowiek idealny, czynami swymi i myślą „aż do nieba wzniosły“, nosił już w piersiach początki suchot nieuchronnie śmiertelnych, zawsze i czasu i humoru dość wzajem znaleźli, by się zabawić razem, nic bez porady i trójzgody nie czyniąc, zawsze o siebie się troszcząc, na wyścigi sobie dogadzać. Ojciec Komorowskich, dawny polski wojskowy, był wówczas margrabią przy pałacu Łazienkowskim i mieszkał wraz z synami w pawiloniku, wśród kłąbów ukrytym, gdzie też Faleński najczęściej teraz nocował. „Była tam na piętrze salka z balkonikiem — tam, ileż razy nocowaliśmy — a raczej przegawędzili noce całe — bo do Łazienek bywała najulubieńsza wycieczka nasza w pogodne wieczory letnie po teatrze. Później, kiedy już Ignacy tyle się miał niedobrze, że zmuszony był orkiestrę opuścić, bywało, tygodniami całymi tam przebywałem, pocieszając biedaka i wzmacniając. miał bowiem niemylne przeczucie niedalekiej śmierci. A może tylko — jak to rzecz zwykła suchotnikom — rad był, żeby mu przeczono; bo to tem mocniej utwierdzało jego własne złudzenia. Ztamtąd także odprowadziłem go, kiedy jechał w podróż na południe, nie przewidując, że go już więcej nie ujrzę“...

„Ale, nie uprzedzając wypadków,“...

Nie będę również ich i ja uprzedzał.

Wpływ artystycznej myśli i zachęty ze strony braci Komorowskich podziałał na Faleńskiego ożywczo. Były to może najlepsze jego lata. Nie bardzo potrzebując się troszczyć o chleb co-

dzienny, gdyż i dla siebie coś ze spadku ojcowskiego ocalił, przebywając ciągle z kochającymi go serdecznie ludźmi, poeta odzyskiwać zaczął swą ufność i młodzieńcze siły, i w godzinach dobrej samotności przelewał na papier to, co w sercu wraz żyło, opowiadał słowem o tem, co oczy na świecie widziały i uszy słyszały.

Jest to zarazem pierwsza przełomowa w twórczości poety doba. Wrodzona szczerość dopominała się o wylewy serca liryczne, ukochanie zaś piękna spotęgowane wielce obcowaniem z braćmi-artystami przejawiało się w misternej i kunsztownej opracowywania formie, w nadmiernej wprost dbałości o nieskazitelność nastroju słowa i harmonii rytmu, o prawdę, o artyzm, który długą i wytrwałą pracą nieustannie zdobywać i posiadać trzeba. W dniach tych właśnie rodzi się w Faleńskim poeta-parnasista, który więcej dba o wczuwanie się w duszę i czas danych bohaterów, niż o własne uczucia i serce. Teraz bowiem powstaje druga pieśń „Termopil", w której przy omawianiu, wskazać będziemy mogli owe umyślne skrywanie uczucia, tak właściwe Felicyanowi w środkowej dobie jego twórczości.

Ale dni, o których mowa, były jeszcze czasem wahania się, gdyż wiedza bogatych spostrzeżeń i rzeczy widzianych, oraz wrodzona młodości szczerość i uczucia piosenka, nie tak łatwo zwyciężać się i hamować przez wolę artystyczną dały. Zresztą sam poeta zapewne świadomie tą walką wewnętrzną mocy własnej twórczej ani myślał kierować; posłusznym był natchnieniu, i to mu wystarczało; dopiero rok 63, i żądania pozytywizmu wytrąciły go z równowagi. Wówczas — może umyślnie — zaczął uczucia swe ukrywać... Na razie jednak z rozkoszą twórczą pisał najróżnorodniejsze wiersze i piosenki, te właśnie, które złożyć się miały wraz z późniejszemi jeszcze na pokaźny wcale tomik-zbiór: „Kwiatów i kolcy".

Jednocześnie zużytkowując swój talent powieściopisarski, a raczej, i niemal tylko nowelistyczny, którego podstawą była właściwa temu poecie zdolność widzenia i obserwacyi, napisał w krótkim czasie „Z daleka i z bliska", posłał L. Siemieńskiemu, który tę ze wszech miar ciekawą powiastkę w wydawanym przez siebie dodatku do krakowskiego „Czasu" wkrótce wydrukował.

Powieść była szeroko czytaną, stała się głośną, i czyniła wrażenie.[1]) Autor mógł być zadowolonym. „Z daleka i z bliska"

[1]) „Z daleka i z bliska" wyszło w formie książkowej po raz pierwszy w r. 1862, po raz drugi w „Utworach powieściowych" w Warszawie, w r. 1884.

to typ dobrze i pięknie napisanej nowelli, zwartej w budowie, harmonijnej w treści, obmyślonej rozważnie i równie rozważnie pisanej i wykończonej. Treść jej niecodzienna, przepysznie zastosowana została do myśli przewodniej poety, wyrażonej dowcipnie i nęcąco w siedmiu krótkich rozdziałkach, noszących znów tytuł stosownie do swej treści, stwarzany z kombinacyi tych dwóch zwrotów: z daleka i z bliska. Zanim jednak przejdziemy do oceny, zapoznajmy się po krótce z dziejami Łukasza Barana, dymisyonowanego żołnierza rossyjskiego, który nie tyle nieszczęśliwym jest, ile prześladowanym od losu człowiekiem, o którym dawniej się mawiało i dziś się chętnie powtarza: „o... ten a ten ma „pecha".

Istotnie. Ów „pech" prześladuje Łukasza tem dotkliwiej, że biedny ten człeczyna wielce jest za szczęściem stęskniony i duszę swą żywi płomienniejszą od marzeń swej już nie-młodości, polotną w widzenia nadzieją. Dlatego to powracając po piętnastu latach służby okrętowej do swej rodzinnej wioski w towarzystwie tatrzańskiego górala Maksyma, cieszy się niezmiernie, że po długiej rozłące uściska nareszcie swą ukochaną, niezapomnianą żonę; nadzieja tego już, już w pewność się zamienia, gdy nagle „z daleka" stało się „z bliska", a wiadomo, że odległość wielką wywołuje w spostrzeganiu zjawisk różnicę; bo, często, przecież złego człowieka, gdy się zna „z daleka", kocha się i ceni, lecz gdy nastąpi „z bliska"...

Tak oto i to doświadczenie przeżyć musiał biedny Łukasz Baran.

Zastaje wprawdzie Łukasz swą kobietę zdrową, dzielną gospodynię, majętną i do życia ochotną, ale już poślubioną innemu. Jeszcze bowiem przed laty otrzymała ona papiery od wójta, oznajmiające, że Łukasz Baran spadł z masztu w morze i utonął. Wobec tego wybrała ona sobie Tomka Odziewadło za męża, bo ów Tomek był silny, młody i do żeniaczki gotowy.

Teraz sprawa wikłać się zaczyna. Zrozpaczony Łukasz błaga żonę o miłość, stara się ją ku sobie nakłonić, lecz czemże on jest „naprzeciw owego Tomka"? Starym, dymisyonowanym marynarzem o wychudłem ciele, zapadłych oczach, ramionach bezsilnych, i nogach-patykach; a Tomek jest młodym, silnym, zdrowym i nieustępliwym chłopcem; Łukasz po polsku mówić zapomniał, po rossyjsku nie bardzo się nauczył i prośby swe do żony w łamane, boleśnie wykrzywione ubiera słowa; Tomek mówi jasno, zwięźle, krótko, mocną polskiego chłopa gwarą, no i Tomek Odziewadło posiada miłość dawnej Łukaszowej kochanki.

Idą wreszcie wszyscy troje przed sąd pana „zastępcy". Tu w serce Barana wdziera się cios prawdziwego nieszczęścia: jego dawna żona, za którą on lat piętnaście tęsknił, którą nad wszystko w świecie miłuje, odrzuca precz jego prośby, chce zostać żoną Tomka; więc sąd, bolejąc nad fatalną pomyłką, zezwala jej na ten wybór i Łukaszowi prawo do żony raz na zawsze odbiera.

Wszystkiemu temu przypatruje się góral Maksym, który również trzy lata swoich stron i krewnych nie widział, i namawia teraz Łukasza, by razem z nim poszedł w tatrzańskie lasy i góry.

I poszli. Biedny Łukasz mieszka czas dłuższy przy rodzinie dzielnego górala Maksyma, który zastał po powrocie mienie swe zrujnowane, ale zato wszystkich ukochanych zdrowych i z niecierpliwością nań wyczekujących. Maksym jest szczęśliwy, lecz niepoprawny Baran tęskni i cierpi ustawnie, widok zaś obcego szczęścia rodzi w jego duszy żal, gorycz i marzenia.

I oto dnia pewnego świsnął Łukasz na swego starego psa, który był mu jedynie wiernym, i poszedł sobie daleko, szedł bez celu, jak zwyczajnie człowiek, który wie, iż do kresu tęsknicy swej nigdy już nie dojdzie. Tak nadszedł nad przepaść, na dnie której potok płynął bystry, usiadł na brzegu, i o czemś się głęboko zadumał... Później zobaczył, czy też mu się tylko zdawało, że powierzchnia potoku rozstąpiła się... nęciły go tonie, wieczysty przyzywał wraz spokój...

W miejscu, gdzie skręca się wir potoku, ktoś ciekawy mógłby w chwilę później ujrzeć ciało człowieka, trzymającego w zamarłych ramionach starego, wiernego psa.

W ostatnim rozdziale powiastki p. t.: „Czy z daleka, czy z bliska?" wypowiedział poeta swą myśl zasadniczą: „A teraz pozwólcie mi się zapytać moi państwo (dobrodziejstwo ma się rozumieć), co wybieracie z dwojga złego: czy z daleka? czy z bliska? Przypuśćmy, że według pomysłu tej niezbyt pomysłowej powiastki, z daleka znaczy nadzieję, z bliska, pewność. Co tedy wam się wydaje lepszem? czy oczekiwanie, czy spełnienie? Macie wolną wolę, macie wóz i przewóz, wybierajcie. Co do mnie, możem już i wybrał, a jednak nie spodziewajcie się, żebym Was objaśniał w tym względzie. Niech każdy mądrzeje własnem doświadczeniem". Oprócz nadpisów ma każdy z siedmiu rozdziałów jako motto wyjątek z poematu „Smutna dusza" zamieszczonego w zbiorku „Kwiatów i kolcy". Otóż harmonia między osnową nowelli i tego właśnie poematu wskazuje, że autor uczucia w „Z daleka i zbliska" wyra-

żone, czerpał ze źródła osobistych przeżyć, uczuć i doświadczeń.[1]) Co więcej: oto poznajemy w Faleńskim nietylko poetę o wybitnej wyobraźni, lecz i nie mylącego się w ocenie duszy psychologa. Te dwie zalety skupiwszy się w godzinie tworzenia nieuchronnie intuicyą poety zużytkowane, wydały utwór zgoła niecodzienny.

Wyobraźnia dała Faleńskiemu plastykę i siłę wyrazu, możność zajmującego opisywania miejsc, w których się akcya odbywa, chociaż nadmienić tu koniecznie musimy, że wyobraźnia ta dość często wspomagana bywała pamięcią o rzeczach i ludziach, których autor w swej wędrówce galicyjskiej widywał.

Głęboka zaś znajomość duszy ludzkiej, umiejętność patrzenia i obserwowania typów, oraz dar intuicyi psychologicznej pozwoliły poecie stworzyć postacie odrębne, zawsze żywe, nigdy nie urojone, zrozumiałe, bo prawdziwe. Natwybitniejszą postacią jest postać Łukasza, głównego bohatera. Śmiało przypuścić można, że Faleński świadomie najwięcej nieszczęśliwcowi owemu uwagi swej poświęcił, celowo, bo chciał stworzyć pełny, cały, wyraźny charakter. I stworzył, bynajmniej nie usuwając w głąb innych postaci. One wszystkie świetnie są skreślone, lecz Łukasz z pomiędzy nich najlepiej występuje, bo nań z woli autora najwięcej uwagi czytelnik zwrócić powinien.

W psychologicznych opisach swych postaci skłonił się Faleński wyraźnie ku naturalizmowi i metodzie tej na polu nowelistyki z małymi wyjątkami na zawsze wiernym pozostał. Łukasz Baran, to nie wyidealizowany męczennik losu, lecz chłop prawdziwy, żywy żołnierz dymisyonowany, z wszystkiem tem w duszy, co życie i doświadczenie mu dało.

„Z daleka i z bliska“ napisał poeta w styczniu 1853 roku. i na razie nie myślał swej powiastki żadnemu pismu przesyłać. Był z niej zadowolony, i w talent swój nareszcie uwierzył. Nie wyjeżdżał nigdzie z Warszawy, żyjąc tylko z swymi przyjaciółmi, gdy nagle nadciągnęła straszliwa cholera, i opróżniła zagrożone miasto. Poeta „wziął na upór“ i został. Natłok wrażeń był jednak tak silny i straszny, że wreszcie zmęczony „równie fizycznie jak i moralnie, wyjechałem do Radomia, gdzie wtedy mieszkał szwa-

---

[1]) Pan Włodzimierz Zazula, któremu przypada zasługa pierwszej szerszej oceny działalności literackiej Faleńskiego, (patrz: Przewodnik naukowy i literacki) jest moim w ocenie tej nowelli zgodnym poprzednikiem. W wielu bowiem punktach całokształtu oceny nawet dzieł innych, często się zgadzamy.

gier mój doktor Wieniawski. Tam, odpocząwszy, kiedym znów do Warszawy wrócił, wypadło mi myśleć o nowem jakiem pomieszczeniu. W tym celu zdałem egzamin na nauczyciela... i nie namyślając się tedy dłużej, za pośrednictwem Gregorowicza, przyjąłem obowiązki nauczycielskie w domu niejakiego Zarzyckiego, w Sandomierskiem, tuż pod samym Opatowem, prawie u podnóża gór Świętokrzyskich. Miałem tam dwóch uczniów, których należało do szkół przysposobić. Miejscowość urocza, sąsiedztw prawie żadnych — ztąd sposobność obcowania z najcudowniejszą w świecie przyrodą, wpośród mnóstwa wspomnień prastarych, pomijając już sąsiedztwo Łysicy i odwiecznego na niej Opactwa, tuż opodal znajdował się Karwów, gniazdo niegdyś Kadłubkowe; w innej znów stronie Tudorów, ze starą, czworoboczną strażnicą, ale zwłaszcza Opatów, a w nim wspaniała owa kollegiata z grobowcem Szydłowieckich. Mało pamiętam w życiu przyjemniejszych samotni. To też wyobraźnia bujała tam, jakby w jakim u chmur uwieszonym hamaku. Tam skończyłem Termopile, napisałem Ponad Źródłem i Zamiennika, Wiano Królewny, Zaślubiny świętej Katarzyny, oraz niemało Kwiatów i kolców, a także niektóre Świstki Sylena".

Tymczasem w Warszawie Faleńskim interesować się już zaczęto. Kiedy więc w roku 1855 wrócił nasz poeta do miasta, zgłosił się do niego Szymanowski, będący członkiem redakcyi „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych" i z użyczonych mu utworów wybrał „Wiano królewny" do druku. Zapoznano też Felicyana z Julianem Bartoszewiczem, który mu rad i cennych wskazówek nie szczędził i przyjaźnią swą szczerą przez czas dłuższy darzył. „Człowiek przedziwnie czysty — pisze o nim poeta — nieugiętego, prawdziwie żelaznego charakteru, niczem nieprzejednanych przekonań, gotów zawsze do walki w imię prawdy — z tego powodu mógł miewać i miewał nieprzyjaciół, ale nie było takich, coby mu odmawiali szacunku, bo ci byliby mieli nie z nim jednym do czynienia".

Tak więc — jaśniej się czyniło młodemu poecie na świecie. Przyjaźń z Komorowskimi osłodą była dnia każdego, godziny poważnych rozmów z starszymi powiernikami kształciły umysł i serce. Jedynie jako młody, chciwy zapoznania się z odgłosami świata i sławą, poeta, mając pełną tekę utworów, nie wiedział, co z nimi począć. Spostrzegłszy wreszcie, że do gazet i pism nie warto nawet kołatać, bo one stałych już mają pisarzy, wydał Faleński w roku 1856 swój pierwszy tom, p. t.: „Przez Felicyana. Kwiaty i Kolce. Anch'io sono pittore"...

W kraju była cisza, zwiastująca przygnębienie, mające wkrótce zrodzić rozpacz gniewu — i wybuchnąć krzykiem buntownym; w literaturze doba przełomowa. Pieśń wielkich romantyków umilkła. Jej płomieniami żywiły się niespokojne dusze młodzieży, za jej wołaniem tworzyli i pod jej znakiem żyli trzech wieszczów epigoni. Lecz około roku 1850 przebrzmiewa już głos natchnionego śpiewaka „Skarg Jeremiego“, sam Ujejski, w wiejskiem zaciszu żyjący, zapatrzył się zrazu w oczy i serca wieśniacze, ich tajnie cicho opowiada, wreszcie milknie zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIKTOR PRZECŁAWSKI.

Kościuszko
w literaturze polskiej XVIII. wieku.

Zaprawdę, przez połowę ten, co opowiada,
Dzieli cześć z tym, co czynił. Może się okaże
Nawet w dniu ostatecznym, gdy włożone twarze
Na prochy podgrobowe — przed słońcami staną:
Że pomiędzy śpiewaka sławą i śpiewaną: —
Jeden jest grób i urna — dwóch niema popiołów!...
J. Słowacki. Teogonia.

Możnaby mniemać, że książki opowiadające dzieje rewolucyi amerykańskiej, w której Kościuszko brał udział i niejednokrotnie przysłużył się Amerykanom, po raz pierwszy wydobyły jego nazwisko z niepamięci. Tak przecież jednak nie jest. Ani według niemieckiego oryginału opracowana przez Pawła Kollacza „Rewolucya teraźniejsza Ameryki północnej", zresztą zbyt wcześnie napisana (r. 1778), ani, co dziwniejsze, tłumaczona przez Fr. Siarczyńskiego „Historya polityczna rewolucyi amerykańskiej" napisana przez francuskiego filozofa Wilhelma Raynala (r. 1783) — nie znajdują dla Kościuszki nawet jednego słowa.

Do literatury polskiej wprowadziła go... rewolucya francuska. Pod świeżem wrażeniem zdobycia przez lud paryski Bastylii (14. lipca 1789 r.) Alojzy Feliński napisał wiersz „Do T. K. (więc Tadeusza Kościuszki) nad Bastylią". [1])

Tam [2]) w ciemnych sklepach niewinny siedział
Porwany z łona żony i dzieci
Ni czy są ludzie na ziemi wiedział
Ni czy im światłość słoneczna świeci.
— — — — — — — — — —

[1]) Biblioteki Czartoryskich w Krakowie rkps nr. 2177.
[2]) W Bastylii.

Lecz próżno tyran warowne wieże
Osypał górą i oblał wodą:
Próżno żelaznych bram tysiąc strzeże
Wszystko to pękło narodu zgodą.

Jak to? Więc przyszły autor „Barbary Radziwiłłówny" opiewa obcego „ludu gniew, zemsty szał"? Niby przeczuwając naszą myśl, sam poeta pyta:

O święta zgodo...!
Czemuż cię śpiewam w obcym narodzie?
Czemuż mię obce cieszą zwycięstwa? —

pyta. i zarazem daje wyjaśnienie w następującej apostrofie:

Wydarco podły naszej ojczyzny
— — — — — — —
Niedługo palcem twojej wielkości
Wskazywać będziesz losy narodów
Już rozogniony promień światłości
Idzie do twoich sklniących (sic) się lodów.

A skoro tak, poeta, zwracając się do Kościuszki, woła:

Nieszczęsny wodzu nie trać nadzieję (sic)
Może też przyjdzie dola szczęśliwa
Południe jasne północ ogrzeje...

Gdy pominiemy wyżej streszczony, drobny wiersz Felińskiego, można powiedzieć, że literaturę zjednała Kościuszce dopiero Dubienka (18. lipca 1792 r.). Wkrótce po tej rozprawie ukazała się niewielka książka Mikołaja Wolskiego [1]) p. t. „Zdanie o królu polskim 1792 r.", zkąd dowiadujemy się, iż „gienerał Kościuszko tylko w 5000 bronił Dubienki przeciwko 18 tysięcy Moskwy", oraz. iż „nie było winą ani Kościuszki... ani samego X-cia Józefa, że pozwolono Moskwie podczas samej batalii dubienieckiej przejść przez kawał ziemi galicyjskiej, i że przez to już tył Kościuszce zabierająca Moskwa przymusiła Kościuszkę do rejterady".

Inne nieco zdanie o bitwie pod Dubienką posiadał głównodowodzący kampanią 1792 r., książę Józef Poniatowski, jak o tem świadczą po francusku skreślone „Mes souvenirs sur la campagne

---

[1]) Prof. W. Tokarz odsądza Wolskiego stanowczo od autorstwa omawianej książki; jako na domniemanego autora wskazuje na St. Augusta; p. „Ostatnie lata H. Kołłątaja", str. 21.

contre les Russes". [1]) Poniatowski sięga w dalszą, niż Wolski, przeszłość tego, który miał, jak pisze, z nim oraz z Wielhorskim „jednakowe zasady": „Kościuszko wrócił z Ameryki, zjednawszy sobie powszechny szacunek znakomitością usług, oddanych tamtemu krajowi, zacnością sprawy, którą tamże popierał, gorliwością i czynnością, z jakiemi wszystkie powinności spełniał". Mimo te pochwały nie waha się Poniatowski wyznać, że pod Dubienką „posterunek przepartym został..., bo gienerał Kościuszko opuścił groblę, którą jako najgłówniejsze przejście strzec polecałem": zresztą surowość tego sądu zacieniował książę Józef, wyznając nieco dalej: „Rzeczywiście niepodobna było obronić całej ściany Bugu... W kraju wojennym, w kraju gdzieby siły moje odpowiednie były siłom nieprzyjaciela, gdzieby opinia publiczna nie wpływała na działania naczelnego wodza..., nigdybym nie bronił Dubienki".

Obok prozy „Zdania o królu polskim" i „Mych wspomnień o kampanii przeciw Rosyanom" stanęły wiersze Franciszka Kniaźnina oraz Alojzego Felińskiego, wiersze powstałe pod tchnieniem Dubienki.

W ósmej księdze „Liryków" Franciszka Kniaźnina znajduje się „Oda do Tadeusza Kościuszka". [2])

Zazdrość do pychy zawoła:
„Niech nie panuje dzień nocy.

„Podchlebna ludziom ustawo, [3])
„Zwali cię panów obraza.
„Czy słaby widzieć ma prawo?
„Niechaj rozstrzygną żelaza.

W burzliwej ku nam postaci
Zapali ognie wschód słońca:
Stanął na czele swych braci
Amerykanów obrońca.

Hardy wojak niewolniczy
Przed wolnym wyznał narodem:
„Kościuszko mnóstwa nie liczy,
„Dubienka mężów dowodem.

---

[1]) Korzystam z przekładu Ksawerego Godebskiego drukowanego we Lwowie, w r. 1863.

[2]) Biblioteki Czartoryskich w Krakowie rkps nr. 2223.

[3]) Mowa o konstytucyi 3. maja 1791 r.

Innemi słowy mówiąc, rozumie Kniaźnin, że, jak posłowie Sejmu Czteroletniego wystawili konstytucyą majową pomnik mądrości polskiej, tak Kościuszko obroną Buga zbudował pomnik narodowemu męstwu, — rozumie, skoro bezpośrednio dodaje:

. . . Bóg . . . .
Na wzór narodom ukazał
Światłe i mężne Polaki.

A co ztąd wynika? Jaki ztąd wniosek? Oto

Niech Katarzyna wysoka,
Uznawszy Słowian przymioty;

zawrze „wieczną z wolnemi ugodę“.

Alojzy Feliński, który, pisząc później list poetycki do Tadeusza Czackiego, wyzna: „Kościuszkam tylko chwalił, i pochwalę ciebie“, — nie mógł pozostać obojętny na Dubienkę: ułożył tedy „Wiersz do Kościuszka“. [1])

Kościuszku! Twoja skromność nie dba o pochwały
Równie, jak mężne serce, umysł masz wspaniały.
Wielki przez rozum, cnoty i waleczne sprawy
Nikt więcej nie miał prawa nad ciebie do sławy.

Po tej inwokacyi „wita jutrzenkę swobody, za nią zbawienia słońce“, bo

Na gruzach despotyzmu, błędu i bezprawia,
Wolności Europa dziś ołtarze stawia, —

wita, ale i smuci się, iż tak

. . . . rzadko prawdziwych sług ta ma bogini.
Ten najczęściej nim nie jest, który nim się czyni.

Ani Kromwell, co „Anglii krwią zbroczonej narzucił kajdany“, ani Wolter, co wprawdzie „kochał ludzi, lecz więcej dary Katarzyny“, — ale

---

[1]) Biblioteki Czartoryskich w Krakowie rkps nr. 2177; wiersz ten pomieścił na swych łamach „Dziennik patryjotycznych polityków“ z r. 1793; drukował go również, w całości, „Czas“ z r. 1874, oraz, w urywkach, „Przewodnik naukowy i literacki“ z r. 1875.

Prawodawca, bohatyr, bóg Amerykanów
Wybawca uciśnionych a pogrom tyranów
Washigton (sic). Ten prawdziwym wolności jest sługą,
Pisał rząd jedną ręką, a bronił go drugą.

Otóż Kościuszko pod okiem Washingtona spędził młodość,

Przeciw ludowi, który wolność uciemiężał (sic),
Pod jego chorągwiami walczył i zwyciężał.

Jednak nie zasnął w Kościuszce Polak:

Tobie wolność u obcych nie była tak miła,
Przyszedłeś bronić ziemi, która cię zrodziła.

Przybył do Polski, i nie komu innemu też, lecz

Twojej winni Kościuszku zdatności i pracy
Swoją sławę i swoje zwycięstwa Polacy.
Ty dałeś wzór żołnierzom, jak ojczyźnie służyć,
Tyś ożywił w nich męstwo i umiał go (sic) użyć.

Ztąd

Wiecznie pamiętać będą dumni Rossyjanie (sic)
Sławne pod Zielińcami z Polakiem spotkanie;

ztąd, choć Kochowski „jeden [1]) godny rywal twej wielkości“ „nad Bugiem przeciw tobie wywarł siłę całą“,

Nasi pod wodzą twoją tryumf otrzymali,
Potym od nieprzyjaciół zewsząd otoczony,
Gdy najstraszniejszą klęską byłeś zagrożony,
Jednym spojrzeniem (sic) wojska uśmierzyłeś trwogę,
A żelazem zrobiwszy wolną sobie drogę;
Więcejś wtedy okazał odwagi i sztuki,
Aniżeli Zamoyski, gdy wziął Wielkie Łuki.

Tak, ideałem bowiem Felińskiego jest

. . . . rycerz, którego odwaga
Z wzrastającem nieszczęściem krzepi się i wzmaga.
Którego rozum skutek potyczki stanowi,
Który zniewala wszystkich łagodnością swoją,
Nieprzyjaciele tylko sami go się boją.

---

[1]) W znaczeniu „jedyny“.

A któż, jeśli nie Kościuszko, wszystko

. . . . . . to w sobie złączył razem.

Omawiany wiersz zamyka senne widzenie: zdaje się Felińskiemu, że widzi Kościuszkę czytającego jego „pracę małą“...

Wtym się rzęsnemi łzami lica twoje roszą.
I z ust te słychać słowa: „Na cóż mi się zdały
„Te poświęcone męstwu mojemu pochwały?
„Kiedy ojczyzna moja będzie nieszczęśliwa?
„Niestety! Obcych przemoc i rodaków zdrada
„Niezgojone podobno już jej rany zada.

Cóż na to odpowiada poeta?

Kościuszku! jakikolwiek Bóg nam los przeznaczy,
Nie chciejmy się nikczemnej poddawać rozpaczy...
Można jeszcze mieć ufność w rosnącej młodzieży.
Ty żyjesz jeszcze: słodką cieszmy się nadzieją,
Że pomyślniejsze dla nas chwile zajaśnieją.

Gdyby tu przypadało zamknięcie, moglibyśmy zestawić je z analogicznym finałem wiersza napisanego przed kilku laty „Do T. K. nad Bastylją“, ale Feliński idzie dalej, ba, dochodzi wręcz do szczytów kultu, skoro cześć dla przyszłego bohatera Racławic utożsamia wprost z niepodległością narodową, skoro mu przepowiada, że zawsze będzie liczony za wielkiego obrońcę wolności, że wreszcie, jako takiego, uczczą go pomnikiem wrogowie, Rosyanie...

Wtenczas Moskal Polaków w niewoli zagrzebie,
Gdy w ich duszy utłumi szacunek dla ciebie.
— — — — — — — — — —
Póki miłość wolności w sercach pałać będzie
W najpierwszym jej obrońców ty zostaniesz rzędzie.
— — — — — — — — — —
Sam Petersburg posągi twej poświęci chwale,
Jeżeli kiedy ludźmi zostaną Moskale. [1])

---

[1]) Dopiero streszczony wiersz poprzedza w rkpsie nr. 799 Biblioteki Baworowskich we Lwowie następujący anonimowy „Przypisek“:

Służąc życzliwym bym wiersz ten przepisał
W którym Kościuszko wszystkim jest słodyczą
W każym (sic) wierszyku cukier zawszem wyssał
Pióro biegało za zdobyczą
jak pszczoła

Opuszczającego kraj przyszłego Naczelnika żegnał naród mający, jak powiada Feliński, „laury dla Kościuszków, dla zdrajców sztylety“: anonimowym „Polonezem Kościuszki“. [1])

Podróż twoja nam niemiła,
Lepsza przyjaźń w domu była,
Kochalim cię nad swe życie,
Szanowali należycie.
— — — — — — — — — — —
Wspomnij sobie o tych, co cię kochali,
I przy twym odjeździe szczerze płakali.
A kiedy odjeżdżasz bądźże zdrów,
O naszej przyjaźni dobrze mów.

Tymczasem, nim naród znalazł „dla zdrajców sztylety“, brzmiała w naszych dziejach „zdradziecka struna“, ów „akord roz-

---

Czy miecz Kościuszki, czy chwalić poete (sic)
Bym się nie zmylił, co się czasem zdarza
Niechaj przypisek weźmię (sic) swą zalete (sic)
Czczę bohatyra — czczę portret malarza.

W tekście został pominięty z pod ciemnej gwiazdy „Opis potyczki pod Dubienką“ ułożony przez niejakiego Michalskiego, chorążego pułku Buławy Polnej, opis zresztą obojętny (p. Biblioteki Jagiellońskiej rkps nr. 5517). Z innych, przelotnych wzmianek o zachowaniu się Kościuszki w r. 1792 można wymienić te:

Odwieczne świadki, będą polskiego oręża
Jak ogromne zastępy, Kościuszko zwycięża.
Wieniec ten coś przy sławnej zasłużył Dubience
Wiążą ci praskulencze (prawnucze; p. Słownik j. pol., Warsz., 1908, t. IV., str. 973). z sadu wodzów ręce.

Ks. Kobylański. Do gienerała Kościuszki w dzień jego imienin w Sieniawie (p. Biblioteki Zamoyskich rkps nr. 1492).

Odwagę waszą rycerscy młodzieńce,
Wiecznie zaświadcza Dubienko Zieleńce.
Że sławy Rusin męstwem nie pokona,
Okazał światu uczeń Wasynktona (sic).

J. Jasiński. Do exulantów polskich.

Zielińce i Dubienkę głosić będzie sława
Widać żeście (mówi to Rosyanin) walczyli za wolność i prawa.

J. Niemcewicz. Obrona wojska moskiewskiego.

[1]) Patz „Pieśni z muzyką i marsze wojska polskiego z końca XVIII. i początków XIX. wieku“ wydrukowane w Krakowie, w roku 1898 (wydanie II.).

dąsany, przeciwko zgodzie tonów skonfederowanyj", który po latach odezwał się w koncercie Jankiela, a na usta Klucznika wywołał okrzyk: „Znam! znam głos ten! to jest Targowica!" W takiem położeniu rzeczy Julian Niemcewicz napisał wiersz o tytule zapożyczonym ze „Smutków" Owidiusza „Cum patriam amisi, tum me perisse putato":

Czemuż nieba nie raczą bohatyra wskazać,
Coby śmiał kraj uwolnić i wstyd jego zmazać!

Mylił się Niemcewicz: „nieba wskazały" już wówczas „bohatyra", wskazał go naród przez usta poetów.

Jan Paweł Woronicz układa „Pociechę w utrapieniu". [1]) Otwiera ją wspaniała, majestatyczna modlitwa o karę na zdrajców:

Do Ciebie Panie wznosim nasze modły,
Rzuć pogrom na ten związek ludzi podły,
Niechaj po ziemi ojczystej swobodnie
Nie chodzą zbrodnie. [2])

„Znalazł się wyrodny — biada Woronicz — czci i imienia Polaka niegodny"...

Miecz jego przodkom dany ku obronie,
Utopił zbrodzień w matki własnej łonie,
A na swych braci, na lud pognębany,
Włożył kajdany.

Któż jest zdolny skruszyć, zdjąć je z uciemiężonego narodu? Bóg? — zapewne. Ale za czyim pośrednictwem? Wymowną odpowiedź daje zwrotka ostatnia zwracająca się do Boga:

Bo gdy się wzrusza(sz) na losy tak srogie,
Chowaj Kościuszka życie wszystkim drogie,
On jeden pęta z nas haniebne zrzuci,
A wolność wróci.

---

[1]) Tytuł według rkpsu nr. 2809 Biblioteki Jagiellońskiej zawierającego pisma Woronicza, tekst według według rkpsu nr. 3734 tejże Biblioteki. Wiedzieć należy, że omawiany wiersz nosi różne tytuły, więc: „Hymn patryotyczny", „Hymn śpiewany w obozie" i t. d., a co ważniejsze, jedne jego redakcye liczą ósmą zwrotkę o Kościuszce, inne zaś nie; w r. 1794 wydrukowano go wespół z Makulskiego „Psalmami patryotycznemi", przyczem ten waryant wzmiankuje Kościuszkę.

[2]) Mowa o Targowiczanach.

Rękopis Biblioteki hr. Baworowskich nr. 945 zawiera wiersz pozbawiony przez wydarcie tytułu, a podpisany niedającemi wnioskować o nazwisku autora literami „W. M.“, wiersz przypominający tokiem myśli, czy też raczej uczucia, — „Pociechę w utrapieniu“. Jak ona, błaga Boga na wstępie o zwycięstwo wolności i wiary nad niewolą i zdradą:

Ten lud który Ci, zaręczył przysięgą.
Że bronić będzie, wolności i wiary.
Niechaj po trupach nieprzyjaciół sięga,
Niechaj z swych zbrodniów wyciska ofiary.

Ten cel mając na oczach, poeta wprawdzie prosi Boga o „przepuszczenie Francuzów na ukaranie despotów grabieży“, ale nadewszystko błaga:

Powróć Kościuszkę: wolnemu ludowi,

on bowiem

Będzie popierał w imię Twoje Panie.
Sprawy narodu, dzielną swoją dłonią.
Pokąd nie ujrzy, Polskę w innym stanie.

Dotychczas bardzo podobny po „Pociechy w utrapieniu“ omawiany wiersz w drugiej połowie biegnie dalej, niż ona, w czas: autor widzi już, jak „Kościuszko dowodzi“, jak

Już drżą tyranny (sic), na Kościuszki hasło.
Giną od strachu najemnicze kupy.
W Polakach jeszcze, męstwo nie wygasło.
Zaszczepią oni, w wolnej ziemi słupy...

Nieinaczej wreszcie od dwóch poprzedzających wierszy sądziły o „przyszłym wielkim człowieku“ „Trzy pytania z odpowiedziami“ [1]) niewiadomego zresztą autora. Oto one w całości:

Pytanie. Co za przyczyna zguby Polaków?
Odpowiedź. Że Stanisław jest królem, Szczęsny[2]) możnym panem
Rzewuski polnym, wielkim Branicki hetmanem.
Pytanie. Co ocalićby mogło Polskę?
Odpowiedź. Małachowski na tronie, Kościuszko z buławą
Umieliby utrzymać rząd wolny ze sławą.

---

[1]) Akademii Umiejętności w Krakowie rkps nr. 1681.
[2]) Potocki.

Pytanie. A tamtychże gdzie podziać?
Odpowiedź. Stanisława na teatr dać Bogusławskiemu
W szpitalu głupich naznaczyć miejsce Szczęsnemu
Branickiego osadzić w porządnej piwnicy
Rzewuskiego odesłać, gdzie są alchimicy (sic).

Z drugą częścią wiersza, którego autor ukrył się pod literami W. M., wkraczamy w rok 1794. „O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!... dotąd lubią starzy o tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy". Tak, ale nietylko pieśń, bo również proza, proza kaznodziejska przedewszystkiem.

Dnia 29-go kwietnia (1794 r.), na kazalnicy kościoła Panny Maryi w Warszawie ks. Nepomucen Adryan Dębski wypowiedział „Mowę żałobną... za poległych rycerzów w obronie ojczyzny w pamiętnych dniach 17. i 18. kwietnia".[1])

Nie mogę — mówi kaznodzieja — mocniejszego wyobrażenia wystawić świętności (sic) i słuszności sprawy, dla której polegli bracia nasi...: jak przez porównanie powstania ludu bożego, wydobywającego się z okrutnego jarzma niewoli Antjocha króla. z niniejszym powstaniem narodu polskiego...

Przeto mówi Pismo św. w one dni powstali z ludu izraelskiego synowie niecnotliwi. i namawiali wielu. mówiąc: pódźmy (sic), a uczyńmy umowę z narody okolicznemi; i postanowili niektórzy... i szli do króla (syryjskiego, Antiocha): a on dał im moc używania obrzędów pogańskich...

Ale Bóg rozbudził w owym (izraelskim) narodzie równie gorliwego o cześć Boga, jako dobro narodu swego kapłana i obywatela Matatyasza,

który wezwał swych rodaków do zrzucenia syryjskiego jarzma; umierając, przeznaczył na swe miejsce jednego z pięciu synów, Judę Machabeusza: pod tym „wiódł wojnę lud izraelski z weselem". a on

rozszerzył sławę ludu swego... i stał się podobnym lwowi w sprawach swoich, i stał się zawołanym i sławnym na całą ziemię, tak dalece; że samo imię Judy (jak naszego Tadeusza) strachem i bojaźnią napełniało wszystkie nieprzyjacioły.

Nie poprzestając na nawiasowym zwrocie do stosunków współczesnych, Dębski przypomina słuchającym punkt wyjścia kazania:

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografię", t. XV., str. 95.

Światli słuchacze, poznajecie zapewne dokładnie obraz ojczyzny swojej. Domyślacie się o waszych Matatyaszach, widzicie wyobrażenie godnego zaufania waszego siły zbrojnej narodu Naczelnika.

Krótko mówiąc, kaznodzieja zestawia Kościuszkę z Matatyaszem, oraz Judą Machabeuszem, poczem tak kończy:

Obywatele! oto bracia wasi broniąc waszej całości krew niewinną przelali... Bierzcie się więc wszyscy do ratunku ojczyzny. [1])

Jak Dębski bohaterów warszawskich z 17. i 18. kwietnia, tak ks. Michał Karpowicz uczcił wileńskich z 23. i 24. kwietnia „Kazaniem... na żałobnym obchodzie pamiątki tych obywateli, którzy... życie swe mężnie za wolność i ojczyznę położyli“, [2]) kazaniem wygłoszonem 20. maja (1794 r.), w wileńskim kościele św. Jana.

Nie był — czytamy zaraz na początku — okrutniej lud izraelski za czasów machabejskich od Antiocha dręczony, jako naród nasz polski w oczach naszych zniszczony był i uciśniony...

A jak przed wiekami natchnął Bóg Matatyasza „okrzykiem bojowym“, podobnież „w tym to stanie niewoli, stanie tak straszliwym ojczyzny naszej, wzbudził Bóg wielki ducha nowego nam Giedeona,[3]) nowego Machabeusza! który zawołał na naród... Qui habet zelum legis, exeat post me“.

Wyrzekł to wzbudzony od Boga dla nas Tadeusz Kościuszko, aż natychmiast od jednego końca ziemi naszej aż do drugiego zawołał z dna przepaści już prawie naród cały: Zrzućmy jarzmo niewoli... Zawołał na uciśniony naród ów przeznaczony nam z nieba najwyższy siły zbrojnej Naczelnik: Bracia! Obywatele! Synowie! Rolnicy! ludu wolnej ziemi, łączcie się ze mną na obronę praw, wolności i ludzkości zgwałconej.

---

[1]) W „Kazaniu z okazyi powstania narodu“ mówi Dębski o Kościuszce, „w którego cnocie cały naród położył swe zaufanie“.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XIX., str. 151.

[3]) Wybawca Izraelitów z niewoli Madyanitów.

na co odpowiedziała mu Polska hasłem: „Miecz boski, i miecz Kościuszki“, hasłem, które zapewniło narodowi zwycięstwo, ale przyniosło również pierwsze ofiary, pierwszych poległych. Rozwiódłszy się w pierwszej części kazania na temat, że „nad śmierć tych żołnierzy mężnych nie może być większa dla ojczyzny przysługa“, a w drugiej, że „nad śmierć ich mężną za ojczyznę nie może być droższa i szacowniejsza dla nich w całej potomności chwała i sława“, — kończy Karpowicz pobudką bojową:

Uzbrajaj się narodzie! Niemasz różnicy stanu, płci, wieku, urzędu, rangi, urodzenia i wiary.

Jak widać, do przeprowadzonego przez ks. Dębskiego porównania Kościuszki z Matatyaszem i Judą Machabeuszem dorzucił Karpowicz trzecie, z Giedeonem. Zresztą ten kaznodzieja uznany przez współczesnych za Skargę XVIII. wieku,[1]) wypowiedział niejedno piękne słowo o Kościuszce w „Mowie kaznodziejskiej... przy poświęceniu broni i chorągwi, gdy pospolite ruszenie województwa wileńskiego wychodziło... na wojnę“[2]) mowie mianej 25. czerwca, na równinach podwileńskich zwanych Józefatową Doliną.

Gdy lud swobodny, lud szlachetny i wolny, lud nikomu nic niewinny idzie z radością krew swą za ojczyznę wylewać, a braci swych od dzikiego nieprzyjaciela zemsty bronić i zasłaniać... mówię to, co Bóg rozkazał mówić kapłanom do swojego ludu przed wojną. Słuchaj ludu cnotliwy i wierny! nie bój się nieprzyjaciół, nie ustępujcie im ani się lękajcie,

tym bardziej, że przecież

wzbudził Bóg wszechmocny ducha nieporównanej waleczności w rodaku i obywatelu naszym Tadeuszu Kościuszce! Jest to

[1]) W rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 888 znajdujemy np. taki wiersz „Do W. Im. Ks. Karpowicza“:

Ty którego wymowa jako zechce snadnie
Skłonnościami rozrządza, a umysłem władnie,
I którego powszechnie chwalebnym jest celem
Być razem i kapłanem, i obywatelem,
Uczony Karpowiczu...
....przyszłość niepomnym byś nie poległ zgonem
Umieści cię nad Skarką (sic) i nad Masylionem.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XIX., str. 154.

krew nasza! Jest to Litwin nasz! Jest to kość z kości naszych! Ten osobliwszy mąż dla odrodzenia ojczyzny swej stworzony, jednym odgłosem ratunku ojczyzny wzbudził naród cały wprzód do uznania, jak okrutnemi jest obciążony kajdany, potym do obaczenia najpodlejszych zdrad i chytrości, jakiemi łudzony jest od tyranów swych nieprzyjaciół, nakoniec do zrzucenia ohydnego jarzma niewoli, które na karki wolne przemoc zdrajców ojczyzny gorsza od dzikości samychże nieprzyjaciół tak okrutnie już wkładać postanowiła.

Ignacy Górski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Anormalna niepoczytność
w projekcie do austryackiej ustawy karnej.

(Ciąg dalszy.

Projekty z r. 1909 i 1912 nie wspominają o głuchoniemocie; będzie ją należało subsumować pod pojęcie Geistesschwäche, oczywiście tylko wówczas, gdy spowoduje wstrzymanie rozwoju normalnego, a temsamem spowoduje brak zdolności rozeznawania. [1])

[1]) Berner, l. c. str. 113 — zauważa, że głuchoniemi nieuczeni są zawsze niepoczytni. Także prof. dr. Henr. Lammasch (Grundriss des Strafrechts) — Leipzig 1889, str. 15 — przyznaje niepoczytność z powodu braku należytego rozwoju duchowego niewykształconym głuchoniemym. Prof. dr. Aug. Finger, Das Strafrecht, I. Bd., Berlin 1902 str. 155—6 — zaznacza, że jest quaestio facti, czy i o ile głuchoniemi dla braku normalnego rozwoju duchowego mają być uznani za niepoczytnych. Prof. Adolf Prins, Science pénale et droit positif — Bruxelles-Paris 1899, str. 227—8 uważa głuchoniemotę z urodzenia zawsze za oznakę degeneracyi i zaznacza odnośnie do art. 76. kod. k. belgijskiego, który głuchoniemnych stawia na równi z nieletnimi poniżej 16 lat wieku, a więc każe badać co do nich w każdym poszczególnym przypadku, czy działali „z rozeznaniem" — że nie chodzi o to, czy mają lub nie rozeznanie, lecz o to, czy otrzymali potrzebną naukę i czy mieli odpowiednią opiekę. — Zapatrywanie, z którem trudno się zgodzić; wszakżeż nauka mogła się okazać bezskuteczną, a przeciwnie mogłoby się zdarzyć, że i nieuczony głuchoniemy ma jednak potrzebne rozeznanie, co oczywiście powinno być, zgodnie z brzmieniem ustawy, decydującem. Tak też i ustawa k. niem. z r. 1871 w § 58. uznaje za niepoczytnych tych głuchoniemych, którzy nie mają rozeznania potrzebnego dla zrozumienia karalności działania. Dr.

Prof. Wagner-Jauregg psychiatra jest zdania, że brak rozeznania może być także spowodowany przez silne afekty i popędy, że więc i taki stan będzie mógł być ewentualnie podporządkowany pod „Geistesstörung", która oczywiście obejmuje także sferę działalności uczuć.

Prof. Loeffler czyni projektowi zarzut, że w motywach zaprzecza możliwości częściowej choroby duchowej z jednej strony, a z drugiej strony zadawalnia się nawet nie ciężką chorobą.

Zdaje mi się, że zarzut niesłuszny. Tekst ustawy nie wyklucza możliwości, by psychiatra jakąś częściową tylko chorobę — chorobę tylko pewnych władz duchowych uznał za „Geistesstörung" — a momenta psychologiczne będą rozstrzygać. A z drugiej strony, gdyby nawet znawca stwierdził chorobę ciężką, może sędzia nie stwierdzić wymagalnych objawów psychologicznych i odwrotnie choroba sama w sobie jako choroba może być lekka, a jednak, gdy spowoduje w danej chwili n. p. zupełny brak świadomości, zupełną bezprzytomność — sędzia nie może nie uwzględnić tego faktu, dlatego tylko, że znawca nie uznał choroby za ciężką.

O ile chodziłoby o anormalne popędy, o choroby świata uczuć, we wstępie wyraziłem moje przekonanie. Jeżeli rzeczywiście choroby takie istnieją — a oddziaływują w ten sposób, że zamącają świadomość — znajdą uwzględnienie. Natomiast uwzględnianie takich anormalnych popędów nawet wówczas, gdy nie naruszają poważnie świadomości, byłoby chyba popieraniem nie zwalczaniem przestępności.

Zresztą prof. Lenz słusznie zauważa, że „Geistesstörung" oznacza zarówno zaburzenia w dziedzinie wyobrażeń jak i takież w dziedzinie uczuć i woli. Twierdzi, że nawet anormalne popędy płciowe, o ile rzeczywiście chorobowe, mogą tu być podporządkowane.

Podkreśliliśmy wyrazy „o ile rzeczywiście chorobowe" — słusznie bowiem Hoegel (Gesamtstrafreform, str. 208/209) zwraca uwagę na potrzebę bardzo troskliwego rozróżniania między naturalnymi a złymi popędami i namiętnościami a rzeczywistemi cho-

---

F. C. Oppenhoff, Das Strafgesetzbuch — 3 Aufl. Berlin 1873 — zaznacza, że Reichstag — osobną rezolucyą już w r. 1870 uchwaloną domagał się roztoczenia także nad głuchoniemymi niepoczytnymi odpowiedniego dozoru, o ileby uznani byli za niebezpiecznych dla ogółu (str. 113, uw. 15 i str. 125 uw. 6). Bojarski, l. c. str. 131—2 — przychyla się do zasadniczego uznania głuchoniemych za niepoczytnych.

robami, wtedy zwłaszcza, gdy takie popędy i namiętności wyłaniają z siebie czyny, których nie dopuszcza się człowiek normalny — i mówi, że „jak długo te t. zw. chorobliwe popędy nie osiągają granicy, w której już niema zdolności rozeznawania nieprawności czynu i naznaczania woli — tak długo nie mogą one uzasadniać nieodpowiedzialności karnej“.

Anomalie w płciowem życiu ludzi, polegające w t. zw. anestezyi (braku lub osłabieniu popędów płciowych) są defektem będącym zwykle oznaką zwyrodnienia, defektem, który nie powoduje konfliktów z prawem karnem. Natomiast anomalie polegające na hyperestezyi (niezwykłe napięcie siły popędów płciowych) lub na parestezyi (nienormalne popędy płciowe) wywołują z jednej strony t. zw. satyriazis lub nymfomanię i ekshibicyonizm, z drugiej strony t. zw. sadyzm, mazochizm, fetyszyzm, homoseksualizm i t. d.

Wszystkie tego rodzaju anomalie w popędach płciowych prowadzą łatwo, a w ostatnich czasach często, do kolizyi z przepisami ustawowymi, ztąd jest niezwykle ważnem dla sprawy bezpieczeństwa powszechnego i pielęgnowania w społeczności poczucia prawnego, by tego rodzaju czyny zbrodnicze, zwłaszcza n. p. mordy na tle zboczeń seksualnych, nie były kładzione na karb częściowego obłędu (popędowego) uzasadniającego niepoczytność. Z pomiędzy licznych, nieraz grozą przejmujących przypadków, które opisuje szczegółowo Wulfen (Psychologie des Verbrechers, str. 73—118) zaledwie parę pozwalają wnioskować na istnienie rzeczywistej choroby umysłowej; inne są objawem nie anormalności patologicznej lecz raczej braku poczucia etycznego, namiętności skoncentrowanej w jednym kierunku, w kierunku dogadzania żądzom zwyrodniałym.

Wchodzące dziś w użycie t. zw. środki ochronne zabezpieczające mogłyby wprawdzie, zastosowane do tego rodzaju przestępców, uwolnić społeczność od tej strasznej plagi. Ale przecież sądzimy, że to niedość. Poczucie prawne społeczeństwa jest tym czynnikiem w życiu społecznem i tego znaczenia dla rozwoju prawdziwej kultury duchowej, iż nietylko nie może być obrażanem, ale wręcz przeciwnie winno być jak najenergiczniej pielęgnowane, żywione i wzmacniane. A to poczucie prawne nie może się zadowolnić samem tylko unieszkodliwieniem przestępcy: a za przestępcę nie za obłąkanego uważa opinia publiczna indywiduum takie — i dlatego domaga się koniecznie zadośćuczynienia sprawiedliwości, pod postacią kary.

Mniej więcej to samo da się powiedzieć o t. zw. obłędzie moralnym (moral insanity), objawiającym się przedewszystkiem

brakiem wrażliwości na pobudki etyczne, społeczne. W bardzo licznych wypadkach i tu będziemy mieli do czynienia z zepsuciem moralnem, z usposobieniem zbrodniczem chcianem i odpowiedzialnem a nie z przejawem stanu patologicznego uzasadniającego niepoczytność.

Bardzo słusznie już Adolf Merkel (Lehrbuch — Berlin 1889 — str. 52) zauważył, że chociaż normalnie zdolność rozróżniania i zdolność panowania nad sobą łączą się ze zdolnością odczuwania i rozumienia norm etycznych (obowiązków) — to przecież nie jest nielogicznością mówić, że n. p. dyabeł ma rozum i ma siłę odporną ale nie ma poczucia moralnego — i że przecież dlatego nie możnaby go uznawać niepoczytnym.

To też i w wypadkach przestępstw wskazujących na zanik wszelkiego poczucia etycznego baczyć należy z wielką ścisłością na całość życia psycho-fizycznego. Tylko wtedy, gdy źródłem takiego braku poczucia moralnego jest niedostępność zupełna dla działalności pobudek moralnych a sama znów ta niedostępność ma swe źródło w wadliwej organizacyi umysłowej, w rzeczywistym stanie patologicznym, wtedy tylko — uznamy obłęd moralny za objaw chorobowy, powodujący niepoczytność (por. prof. dr. Wachholz — Podręcznik str. 609).

III.

Momenta psychologiczne podniesione przez ustawodawcę są dwojakiego rodzaju: intellektualny i wirtualny.

Pierwszy, to zdolność rozeznania nieprawności swego czynu (zdawania sobie sprawy z nieprawności). Motywa podnoszą wyraźnie, że żąda się, by poczytny sprawca mógł rozeznać szkodliwość, antispołeczny charakter swego czynu.

To żądanie odpowiada zupełnie postawionemu przezemnie wymogowi poczytności, by inteligencya była w tym stopniu dojrzałą, iżby miała zrozumienie nie tylko praw naturą rządzących ale także obowiązków człowieka w społeczności żyjącego — a więc zasadniczych norm etycznych. To postanowienie ustawy należy z radością powitać. Jest to dobitne stwierdzenie tego, że obok pojęcia formalnego bezprawia istnieje pojęcie materyalnej bezprawności — des Unrechtes w przeciwstawieniu do Rechtswidrigkeit. [1])

[1]) Por. moje: Zasady nauki o wyłączeniu poczytania t. I. (Lwów 1909) str. 48—59 i 95—102. Bezprawność formalna oznacza poprostu

Nie można atoli sprawcy uniewinnić dla samego niezrozumienia, nierozeznawania bezprawności; ale wówczas dopiero uniewinnić go należy, gdy nie miał możności (zdolności) rozeznania — a tak właśnie stanowi ustawa.

Oczywiście w rozeznawaniu bezprawności chodzi nie o subjektywne mniemanie sprawcy, lecz o wyobrażenie ogółu, wśród którego sprawca żyje. Twierdzą niektórzy, że mogą powstać wątpliwości n. p. w wypadkach pewnych przestępstw politycznej natury albo w wypadkach raczej policyjnych przekroczeń. Właśnie wyżej postawiona zasada rozróżniania faktu nierozeznawania od zdolności rozeznawania usunie wątpliwości. W razie stwierdzenia, że sprawca rzeczywiście nie miał zdolności rozeznania nieprawności (szkodliwości) swego czynu, nie będzie wolno sędziemu czyn poczytać mimo brzmienia § 10., że nieznajomość ustawy nie wyłącza winy. Nie chodzi tu bowiem o poczytalność czynu, którą wykluczają błąd, przypadek lub przymus, lecz chodzi o poczytność sprawcy. To nie jest niewiadomość zdrowego, poczytnego sprawcy — lecz brak zdolności rozeznawania, mający swe źródło w biologicznej podstawie — w stanie chorobowym.

Przechodzimy do najdrażliwszego postanowienia w § 3., do tego momentu psychicznego, który mówi o braku zdolności działania odpowiednio temu rozeznaniu. Ciekawa jest historya tego postanowienia. Projekt z r. 1867 mówił jeszcze tylko o wolności naznaczania woli (Freiheit der Willensbestimmung) w § 13. Projekt z r. 1874 a tak samo z r. 1889, pierwszy i drugi w § 56. mówiły już o możności rozeznawania (karygodności — nie materyalnej bezprawności) i o możności „seinen Willen frei zu bestimmen“. Projekt z roku 1909 w § 3. mówi o zdolności rozeznawania i o zdolności „dieser Einsicht gemäss seinen Willen zu bestimmen“. Wyrzucono więc już słówko frei. — Wreszcie w projekcie z r. 1912 — omawianym — mówi się już nie o woli, lecz o zdolności działania. Motywa mówią wyraźnie, że ustawodawca chciał uniknąć podejrzenia o stawanie po stronie indeterminizmu w sporze naukowym, filozoficznym, nierozstrzygniętym; że wyrzucono najpierw słówko „frei“ potem i wogóle wzmiankę o woli, czyniąc w ten sposób ustępstwo deterministom — a to na żądanie psychiatrów.

---

sprzeciwianie się pozytywnej normie prawnej. Materyalna bezprawność — to sprzeczność z ideą prawa.

Pominąć muszę kwestyę, nad którą bardzo by się warto zastanowić, czy abstrahując zupełnie od sporu naukowego, nietylko nie rozstrzygniętego, ale prawdopodobnie nigdy rozstrzygnąć się nie dającego — czy zasadniczo ustawodawstwo karne nie powinno stać właśnie na stanowisku indeterminizmu, tego tak zwanego popularnego indeterminizmu opierającego się na powszechnem przeświadczeniu ludzkości w istnienie wolności woli — o którem to przeświadczeniu zdecydowany determinista prof. Max Ernest Mayer mówi, że „die Menschheit ist zur Indeterminierbarkeit determiniert“.[1]) — Nie da się bowiem zaprzeczyć, że w nauce kwestya wolności woli pozostanie prawdopodobnie zawsze tylko hipotezą — podczas gdy popularny indeterminizm ma zawsze i zawsze mieć będzie niepospolitą wartość znakomitego etycznego czynnika wychowawczego — którego właśnie prawodawstwo karne pozbywać się nie powinno. Powtarzam — kwestyę tę, która sama jedna mogłaby wypełnić obszerną rozprawę pomijam — ale muszę — a to nawet z mojego indeterministycznego stanowiska stwierdzić, że wbrew literze motywów uważam tę właśnie, jakkolwiek na rzecz determinizmu wprowadzoną zmianę za stanowczo poprawniejsze wyrażenie się, niż były niem dawniejsze.

Wyrażenie: „seinen Willen gemäss der Einsicht zu bestimmen“ — jakkolwiek uchodzi za bezwzględnie indeterministyczne, nie jest niem naprawdę, z powodu swej niejasności i zasadniczej niepoprawności.

Nawet zbrodniarz determinista nie może powiedzieć inaczej, jak. że jego popędy, jego chucie, lub jego charakter — bestimmen seinen Willen. — Porządny człowiek. determinista, mówi także, że jego charakter, jego rozum, jego intelligencya — jednem słowem jego „Einsicht“. a więc zawsze on, „bestimmen seinen Willen“.

Indeterminista powinien powiedzieć, chcąc mówić poprawnie, że „wola (der Wille) bestimmt ihn der Einsicht gemäss zu handeln“.[2])

---

[1]) Por. Max Ernst Mayer. Die schuldhafte Handlung und ihre Arten (Leipzig 1900) str. 100 i mówi dalej (str. 101). Niewolność woli jest prawdą, która nigdy nie może stać się kierowniczką naszego działania; wolność woli jest nieprawdą, która jednak zasadniczo nadaje kierunek naszej działalności.

[2]) Zupełnie też trafnie powiedział prof. Wagner v. Jauregg Der Zurechnungsfähigkeitsparagraph im Strafgesetzentwurfe (Oest. Z. f. d. Strfr. II. J. str. 28) — że w gruncie rzeczy sprawca i jego wola to

Oczywiście przy ustalonym charakterze — osobowość i wola będą stanowić jedność — i w tem także znaczeniu filozofia idealistyczna mówi, że prawdziwie wolną jest dopiero wola dobra i tylko ona.[1])

Rozumie się, że gdy jesteśmy przy kwestyi poczytności sprawcy, a nie przy kwestyi poczytalności czynu, i nie mówimy o możności ale o zdolności działania odpowiednio do rozeznania — nie mamy oczywiście na myśli przymusu fizycznego — tylko zdolność wewnętrzną. A wszakżeż nawet determiniści, przynajmniej jeden ich obóz, przyznają — że tą władzą wewnętrzną w człowieku, która kieruje jego działaniem jest wola; — tylko, że wola ta chce pod przymusem i odpowiednio oczywiście do tego przymusu — działaniem kieruje — (jak podkomendny niewolnik kierował działaniem wedle rozkazu swego wodza). A oto w projekcie mamy całkiem coś innego wypowiedzianego. Tutaj, ta wewnętrzna władza człowieka ma zdolność kierowania jego działaniem odpowiednio do rozeznania — a więc nie idzie za popędami i żądzami — lecz oparta o rozum (Einsicht) skierowuje działanie człowieka odpowiednio do przyjętych przez siebie wskazań rozumu. Takie pojęcie zgadza się zupełnie nawet z prawdziwie indeterministycznem pojmowaniem owej wewnętrznej duchowej władzy człowieka, jaką jest wola. Wola przezwycięża popędy, nawet usposobienie i charakter — i kieruje człowiekiem zgodnie z rozumem.

A i temu nie można ze stanowiska indeterminizmu nic zarzucić, że postanowienie takie implicite mieści przyznanie, iż może nie istnieć ta zdolność działania odpowiednio do rozeznania, że więc może istnieć stan niewolności woli, zależności jej od przestępnych popędów. Indeterminizm przeczy tylko, by wola zdrowa u zdrowego człowieka była niewolną, ale nie zaprzecza bynajmniej możliwości istnienia choroby woli bądź to jako takiej, bądź to jako nieodłącznego od innych czynnika duchowego życia. A wola chora oczywiście może nie być wolną — jak jest nią wola niedojrzała.

---

jedno i to samo — stylistycznie jednak byłoby o wiele poprawniej mówić „dass der Wille den Thäter bestimmt, als umgekehrt...“

[1]) W tem znaczeniu już św. Augustyn mówił: prima ergo libertas voluntatis erat posse non peccare, novissima erit multo major, non posse peccare — por. dr. Heinrich. Ritter Geschichte der christlichen Philosophie II. Th. Hamburg 1841 — str. 349. W tem znaczeniu mówi Max Wentscher Ethik. I. Th. Leipzig 1902 — str. 13. Der Wille in seiner vollen „Autonomie in seiner höchsten Freiheit“: — das ist zugleich der gute Wille....

Gdy kwestya sformułowania tego momentu psychologicznego była szeroko przy kodyfikacyi omawianą musiałem jej wzmiankę poświęcić.

W gruncie rzeczy sformułowanie takie, czy owakie — jak już z poprzedniego wypływa — nie zmienia zasadniczej postaci kwestyi. W praktyce, w zastosowaniu — będzie zawsze chodzić poprostu o stwierdzenie, czy dany osobnik posiadał potrzebną siłę odporności (Wiederstandskraft), by się oprzeć pokusom do złego; raczej nie czy posiadał siłę odporności lecz czy miał zdolność posiadania jej, a tylko nie korzystał z tej zdolności. Oczywiście miarą jej musiałaby być ta siła odporności, to minimum jej,jakie przeciętny zdrowy człowiek może z siebie wydobyć i faktycznie zgodnie z doświadczeniem życiowem wydobywa i ujawnia.

I rozumie się samo przez się, że gdy sędzia stwierdzi brak rozeznania, nie potrzebuje już badać dalej, bo brak ten sam przez się wystarcza dla stwierdzenia niepoczytności ; dopiero, jeżeli — mimo istnienia odnośnych momentów biologicznych — to bardzo ważne — okaże się, że nie ma braku rozeznania — będzie obowiązkiem sędziego zbadać, czy nie zachodzi u sprawcy brak zdolności działania odpowiednio do rozeznania ; czy nie brakuje mu koniecznego minimum siły odpornej — a to na tle chorobliwem. Gdy stwierdzi ten brak, uzna chorego, lub tylko świadomości pozbawionego sprawcę — za niepoczytnego ; — przeciwnie gdy i tego braku nie znajdzie — gdy więc okaże się, że żaden z dwu zasadniczych poczytność wyłączających objawów psychicznych nie zaistniał, uzna, że choroba duchowa, czy też zaburzenie świadomości nie były tego rodzaju, by wyłączały poczytność.

Stwierdzić jeszcze i zaznaczyć należy, że zadanie sędziego jest niepospolicie trudne i wkłada nań ogromną odpowiedzialność.

Tak więc mamy określone w projekcie to, co nazwałbym pełną niepoczytnością. Warunkują ją momenta biologiczne łącznie z momentami psychologicznymi.

Pierwsze same przez się nie wystarczają. Słusznie — dla tego, że już dzisiaj, a tem więcej w przyszłości rozwój psychiatryi może stwierdzić tak wiele i tak różnych stanów chorobliwych, że stanowiłoby poważne niebezpieczeństwo dla pieczy karno-prawnej, każdemu z nich przyznać bezwarunkowo wpływ na tę poczytność, jaką może i musi się zadowolnić prawo karne.

Drugie same przez się — wobec niezmiernej rozmaitości objawów duchowego życia ludzkości w dziedzinie intelligencyi,

uczuć i woli, wobec niezmiernej rozmaitości ludzkich usposobień i charakterów, nie mogą być uznane za powód wyłączenia poczytności karnoprawnej bez obawy unicestwienia prawa karnego. Uniewinniać mogą wtedy tylko, gdy są następstwem jakiejś rzeczywistej zasadniczej anormalności, która pozbawia zdolności korzystania z właściwych człowiekowi przeciętnemu przymiotów ducha i umysłu.

Samo nieużywanie tych przymiotów mimo zdrowia, jakiem się cieszą przeciętni ludzie, nie może uzasadniać niepoczytności.

Komisya Izby panów postąpiła dobrze uzupełniając § 3 dodatkiem co do poczytalności czynów popełnionych w rozmyślnie ad hoc spowodowanym stanie odurzenia.

Osądzanie czynów t. zw. actiones in causa liberae, seu ad libertatem relatae, nie jest tak zupełnie jednolitem, nie wypływa tak zupełnie jasno z zasad logicznych i z zasad prawnych — a nawet z zasad etycznych, by nie potrzebowało ustawowego specyalnego unormowania.

Prawo karne nie zajmuje i nie może nigdy zająć tego stanowiska, jakoby każdy warunek pewnego zdarzenia, chociażby nawet z woli i działalności ludzkiej wychodzący był wystarczającą przyczyną dla zaistnienia odnośnego zdarzenia.

Jak czynność drugiego poczytnego człowieka przerywa już nawiązany przez innego łańcuch przyczynowego związku, tak też stan zupełnej nieświadomości przerywa ów łańcuch przyczynowy nawiązany przez poczytnego człowieka z zamierzonym przez niego skutkiem przestępnym — o ile dla zamknięcia tego łańcucha, ze strony owego poczytnego człowieka było jeszcze koniecznie potrzebne spełnienie przez niego właśnie pewnej czynności.[1])

Zasadniczo wprawienie się w stan niepoczytności dla spełnienia w nim właśnie pewnego określonego przestępstwa jest tylko warunkiem jego zaistnienia, a nie przyczyną wystarczającą.[2])

Przyczyną wystarczającą jest tylko w jednym wypadku — mianowicie w przestępstwach z zaniechania — i to bez względu na

[1]) Na tej samej zasadzie rozróżnia się usiłowanie skończone (zupełne) od usiłowania nieskończonego, niezupełnego.

[2]) W kwestyi tej moje: Przestępne zaniechanie (Lwów 1907) Cz. IV. Rozdz. I. zwłaszcza str. 286 — także prof. Krzymuski, Wykład prawa karnego wyd. 3 t. I. (Kraków 1911) str. 167—180.

to, czy są to merae omissiones czy delicta per ommissionem commissiva. Tutaj wprawienie się rozmyślnie lub lekkomyślnie w niemożność spełnienia tego, co w danym razie musi być spełnione — jest wystarczającą przyczyną zaistnienia umyślnego względnie nieumyślnego przestępstwa — tutaj bowiem ze strony danego osobnika uczynionem było wszystko, co uczynionem być miało — aby dane przestępstwo zaistniało.

Waham się natomiast — wbrew dawniej wyznawanemu przekonaniu[1]) — ażali czyn pozytywny spełniony w stanie zupełnej niepoczytności można odnieść do poprzedniego w stanie poczytności powziętego zamiaru, chociaż nawet już w tym właśnie stanie stworzonym został warunek zaistnienia przestępnego skutku. W praktyce — nie sądzę, by mógł kiedykolwiek taki wypadek zaistnieć.[2])

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Jan Paygert.

---

[1]) Por. moje Zasady nauki o wyłączeniu poczytania (Lwów 1909) str. 16.

[2]) Trafnie Lammasch dr. Heinrich Grundriss des Strafrechtes (Leipzig 1899) str. 151, dr. Aug. Finger Das Strafrecht (I. Bd. Berlin 1902) str. 161 i inni.

Mikolaj I. a Polska po roku 1831.

I.

W 1910 r. w rossyjskim miesięczniku „Russkij Archiw“ ukazały się nadzwyczaj cenne źródła historyczne, rzucające dokładniejsze, niekiedy zgoła nowe światło na stosunek Mikołaja I. do Polski po upadku powstania listopadowego. Wydaną została korespondencya cesarza do Paskiewicza, ówczesnego namiestnika Królestwa Polskiego, odnosząca się do okresu 1834—1850 roku. Korzystał wprawdzie z tych listów ks. Szczerbatow w obszernej biografii ks. Paskiewicza, napisanej na podstawie rodzinnego archiwum Paskiewiczów, ale tylko do roku 1847. W „Russkom Archiwie“ mamy korespondencyę tę doprowadzoną do trochę późniejszego czasu, mianowicie do stycznia roku 1850.

Listy te pisane są naogół ogromnie chaotycznie i bezładnie. Zawierają one przeważnie szereg informacyj, tyczących się tak bieżących wypadków wewnątrz państwa rossyjskiego, jakoteż ogólnego życia politycznego tej epoki. Ta strona korespondencyi jest mniej ciekawa. Więcej interesujące natomiast są liczne osobiste uwagi cesarza, które wyłaniają się nieustannie z chaosu przeróżnych informacyj i rzucają światło tak na osobę autora, jakoteż na stosunek jego do Królestwa Polskiego i do Polaków w ogólności.

Zasadniczą cechą wspomnianej korespondencyi jest ogromna niechęć do Polaków, która przejawia się ciągle, przy każdej okazyi. Nieustannie przypomina cesarz Paskiewiczowi o niewdzięcznym charakterze Polaków i o potrzebie srogiego obchodzenia się z nimi. W liście z dn. 16. czerwca 1835 r. pisze z powodu pogłosek o powstańczych przygotowaniach w Polsce: „Sto lat przejdzie zanim

duch ten (t. zn. rewolucyjny) zmieni się, to też tylko bezwzględność w postępowaniu, niezmienność środków i obojętność na głos opinii mogą nas uchronić od nowych zaburzeń". Nie omija autor korespondencyi najmniejszej okazyi zamanifestowania swego uprzedzenia i złej woli w stosunku do Polaków. Wyrażenia ubliżające, pełne pogardy i nienawiści do zwyciężonych, przewijają się jak czerwona nitka poprzez całą korespondencyę. Nienawiść ta sięga tak głęboko, że cesarza Mikołaja gniewa, gdy się dowie, że w sąsiednich zaborach robią niejakie ulgi Polakom. Irytuje go to, że król pruski Fryderyk Wilhelm IV. pozwala na bezpośrednie stosunki duchowieństwa katolickiego z Rzymem.[1]) Niezadowolony jest z przejawów wolnomyślności w Prusach, gdyż obawia się złego wpływu na Polaków. Z tego powodu pisze: „Wolnomyślny prąd w Prusach odbije się na Polakach" i zaraz dodaje „Jedynie tylko bezwzględność i stałość w naszem postępowaniu może, jeżeli nie wykorzenić zło, to przynajmniej przerwać jego rozwój".[2])

Charakterystyczną dla Mikołaja jest nadzwyczajna pewność siebie i swego wojska w porównaniu z siłami innych państw.[3]) Z powodu przypuszczalnego wkroczenia wojsk belgijskich do Nadreńskich Prowincyj, oraz ewentualnej europejskiej wojny, pisze odnośnie do Niemców: „Rozbić ich znienacka nie będzie trudno i wcale mię to nie zadziwi. My będziemy gotowi i zjawimy się z trzystu tysiącami wojska rossyjskiego wiernego, bogobojnego i zwycięskiego, z naszym warszawskim bohaterem (t. zn. Paskiewiczem) na czele i wtedy z nami Bóg! a wy durnie Niemcy, zamknijcie wtedy usta i tańczcie w takt naszej fujarki". Ta wielka pewność siebie i dążenie do imponowania całemu światu, charakterystyczne dla kierowników polityki rossyjskiej, tkwiły głęboko w Mikołaju. W 1846 r. pisze: „Jeżeli nas zawezwą do Galicyi, to radziłbym wkraczać nie drobnymi oddziałami, lecz dwoma korpusami, aby nasze zjawienie się było jak burza wszystko miażdżąca".[4])

Drugą, wybitną cechą tej korespondencyi jest nadzwyczajna serdeczność, z jaką zwraca się zawsze cesarz do swego namiestnika. Tytułuje go stale: „Kochany ojcze komendancie"! („**Любезный отецъ командиръ**"), Być może przez pamięć na to, że niegdyś

[1]) List Mikołaja I. do Paskiewicza z kwietnia 1841 r.
[2]) List z dnia 15. sierpnia 1843 r.
[3]) List z 28. stycznia 1839 r.
[4]) List z 4. marca 1845.

w chlubnych dla Paskiewicza wojnach perskich walczył pod jego rozkazami. Kończy każdy list zapewnieniami o swojej szczerej i niezmiennej przyjaźni. Widocznem jest, że cesarz oceniał zasługi Paskiewicza dla ojczyzny i chciał mu okazać swoje uznanie i wdzięczność. Do jakiego stopnia osobiste stosunki cesarza z feldmarszałkiem były serdeczne, wskazują po części słowa, pisane do tego ostatniego z powodu jego choroby: „Wszystko byłoby dobrze, gdybyś ty był zdrów, ale to co piszesz... ogromnie mnie niepokoi, tembardziej, że nie mogę się dowiedzieć, co masz zamiar robić, aby poprawić swe zdrowie. Zbyt łatwo zapominasz, czem jesteś dla Ojczyzny". [1]) W każdym liście przejawia się prawdziwe zainteresowanie tak osobą Paskiewicza, jakoteż losami całej jego rodziny.

W stosunku do sprawy polskiej cesarz pokładał wielkie zaufanie w zdolnościach swego namiestnika. Istotnie nie zawiódł się na nim. Całe postępowanie Paskiewicza z Polakami najzupełniej odpowiadało wskazówkom cesarza. Sądząc z ich wzajemnej korespondencyi, [2]) namiestnik nie potrzebował nawet impulsu ze strony cesarza do surowości względem nieprawomyślnych Polaków. Istniała dziwna jednomyślność pomiędzy cesarzem a jego namiestnikiem w stosunku do uciskanego narodu. Z powodu odkrycia tajnych związków oficerów polskich z rewolucyonistami Mikołaj pisze: „Podzielam najzupełniej twoją opinię, że trzeba z korzeniem wyrwać zarodek zła; innego sposobu niema jak tylko ukarać więcej winnych, a pozostałych rozesłać do różnych garnizonów". [3]) Paskiewicz rzeczywiście położył wielkie zasługi względem swego rządu w sprawie polskiej. Pomimo nieustannego wrzenia i ciągle powstających tajnych związków w Królestwie, zdołał on utrzymać spokój zewnętrzny w ciągu prawie dwudziestoletniego okresu swych rządów, i to w takich latach jak rok 1846 i 1848. Nie ustawał i później w gorliwości, rozwijając sprężystą działalność w kierunku wynarodowienia Polaków. Jeden z najdotkliwszych ciosów, godzących w charakter polski kraju, był pomysłem Paskiewicza. Przygotował on cały obszerny program stopniowej russyfikacyi szkolnictwa polskiego, który został przysłany Mikołajowi do zatwierdzenia (w 1839 r.) i następnie z biegiem czasu w życie wprowadzony. Nic też dziwnego, że Mikołaj tak cenił swego wier-

[1]) Dn. 8. czerwca 1841 r.

[2]) Szczerbatow „Kniaź Paskiewicz" tom V.

[3]) Dn. 23. lipca 1839 r.

nego sługę, i tak się starał dawać mu ciągłe dowody swej przyjaźni i zaufania.

II.

Tyle co do ogólnego charakteru korespondencyi. Obecnie przyjrzyjmy się bliżej samym listom omawianym, uwzględniając kolejne okresy, w których były pisane i zwracając uwagę na momenty dotyczące sprawy polskiej.

Z pierwszych listów [1]) można wnioskować, że po stłumieniu wyprawy Zaliwskiego (1833 r.), pod żelazną ręką Paskiewicza pozorny przynajmniej spokój zapanował w kraju. Mimo to Mikołaj nieustannie podejrzewa istnienie tajnych spisków i zaleca Paskiewiczowi metodę ostrożności i niedowierzania w stosunku do Polaków. Zaraz w pierwszym liście wspomina o tem w tych słowach: „Cieszę się, że wszędzie spokojnie, i mam nadzieję, że to się nie zmieni, pomimo usiłowań propagandy, gdyż mało będzie amatorów takiego losu, jaki spotkał Zawiszę i jego towarzyszy, ale ostrożność zawsze będzie potrzebna....“ [2]) A w kilka miesięcy później pisze: „Dziś zawiadomił nas oficyalnie pruski rząd, że według jego wiadomości przygotowuje się wkrótce nowy ogólny bunt w całej Polsce i Litwie; wierzyć jest mądrze, nie wierzyć byłoby nieostrożnie: dlatego uważam za pożyteczne, zwiększyć dozór, nic nie okazując nazewnątrz“. [3])

W tymże roku wynikła sprawa biskupa podlaskiego Marcelego Gutkowskiego, o której cesarz kilkakrotnie wspomina. Rzecz się tak miała: Paskiewicz uważał, że jednym z lepszych sposobów szybkiego russyfikowania Polaków byłoby wydanie ukazu specyalnego o małżeństwach mieszanych między Polakami i Rossyanami, na podstawie którego, wszystkie sprawy dotyczące takich małżeństw mają należeć do wyłącznej jurysdykcyi Kościoła prawosławnego, a dzieci mają być wychowywane w religii prawosławnej. Dopilnowanie tego ostatniego było obowiązkiem miejscowych popów i policyi, która w razie oporu rodziców miałaby prawo odebrać dzieci i oddać na wychowanie do klasztoru prawosławnego. Ukaz ten (wydany w 1834 roku) wyrządził narodowości polskiej nieobliczone

[1]) Listy z 1834 r.
[2]) Dn. 16. styczn. 1834 r.
[3]) Dn. 6. sierpnia 1834 r.

szkody, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę częste wypadki mieszanych małżeństw pomiędzy ludem na wsi, oraz siedmdziesięcioletni okres tworzenia tej ustawy, która straciła swe znaczenie dopiero po wydaniu ukazu tolerancyjnego w roku 1905. Kościół katolicki początkowo nie chciał się na to zgodzić, zwłaszcza biskup podlaski Marceli Gutkowski zakazał błogosławić podobne związki. To wywołało wielkie oburzenie rządu rossyjskiego. Gutkowski został zmuszony do cofnięcia swego rozporządzenia, a następnie został usunięty z katedry biskupiej. Cesarz Mikołaj niejednokrotnie wspomina o tej sprawie w swych listach z 1834 r., przyczem nie zaniedbuje wyrazić swej opinii o Polakach. W jednym z listów pisze: „Ani dla Ciebie ani dla mnie to nie jest potrzebnem t. j. sprawa ks. Gutkowskiego), ażeby na zawsze trwać w tem przekonaniu, że ani my, ani dzieci nasze nie dożyją przemiany tych przewrotnych i niewdzięcznych dusz. Nasza droga jasno nakreślona i z pomocą Bożą z niej nie zejdziemy, ale twardo zdążać będziemy ku naszemu celowi; dokończą ci, którzy po nas nastąpią, samo doświadczenie nauczy ich, że nie mamy innej drogi“.[1]) Również szczerze wyraża się w następnym liście, po odwiedzeniu Warszawy, gdzie nie przyjął żadnej deputacyi, nikogo nie chciał widzieć, tylko zajechał do Paskiewicza na 2 dni, obejrzał z nim sławną z czasów powstania Wolę i pojechał dalej. Paskiewicz przesłał mu ubolewania arystokracyi polskiej z tego powodu, na to cesarz odpowiada: „Niezadowolenie Polaków zato, żem tak krótko bawił w Warszawie, bardzo jest zabawne. Oni zapewne chcieli, abym udawał, że wierzę w ich kłamliwą radość; jest miara we wszystkiem, a oni mnie z łatwowierności najzupełniej wyleczyli“.[2])

Z korespondencyi z 1835 r. widocznem jest, że w rozmowach z cesarzem, feldmarszałek Paskiewicz nieraz poruszał sprawę Krakowa. W murach bowiem starożytnej stolicy Polski szukali schronienia liczni wychodźcy, przebywali tułacze z Francyi, a jakkolwiek zachowanie się ich było spokojne, to już sama obecność tylu uczestników powstania tuż u granic Królestwa drażniła i napełniała obawą rząd rossyjski. Paskiewicz twierdził, że „trudno było coś lepszego wymyśleć dla nieustannego podsycania buntów na ziemiach polskich, jak ustanowienie prawie w centrum Polski bezpiecznego schronienia dla wszystkich emisaryuszy i rewulocyonistów. t. j. Rzeczpospolitę krakowską“.[3]) Należało zatem ją zgła-

[1]) Dnia 16. 28. października 1834 r.
[2]) Dnia 14. grudnia 1834 r.
[3]) „Paskiewicz“ Szczerbatowa tom V., str. 142.

dzić w jakikolwiek sposób: ponieważ na razie nie było pretekstu do wojennych kroków, więc Paskiewicz postanowił ją zgnębić na polu ekonomicznem t. j. zwiększać o ile można trudności na komorze celnej. Ale wkrótce zdarzyła się okazya do zajęcia Krakowa: w styczniu 1836 r: w czasie zaburzeń ulicznych zabito rossyjskiego agenta, niejakiego Pawłowskiego. Ten drobny wypadek dostarczył pożądanego dla mocarstw opiekuńczych pozoru i w r. 1836 wojska ich zajęły Kraków. Nastąpiło natychmiastowe wydalenie wszystkich emigrantów, liczne areszty i prześladowania osób skompromitowanych, co ogromnie cieszyło cesarza Mikołaja. Wogóle był on w gruncie rzeczy zadowolony z całej tej historyi, która przyspieszała upadek Rzeczypospolitej Krakowskiej i pozbawiła go sąsiedztwa tylu „nieprawomyślnych“: pragnął tylko, aby Austryacy pierwsi rozpoczęli zajmowanie Krakowa, gdyż obawiał się posądzania go o zaborcze zamiary. Na wiadomość o zaburzeniach krakowskich pisze: „Zdaje mi się, że w Wiedniu i Berlinie przestraszyli się zajść krakowskich, ale czy zdecydują się na zajęcie, o tem wątpię, i będę czekał na ich propozycyę; trzeba przyznać, że zuchwalstwo i zbrodniczość przeszły wszelkie granice.“ [1]) A dowiedziawszy się o licznych aresztowaniach przez władze austryackie osób podejrzanych o uczucia patryotyczne, tak wyraża swoja radość z tego powodu: „Przyznaję, że ogromnie się ucieszyłem, dowiedziawszy się o stanowczości Austryaków, której się nie spodziewałem. Widocznie i im już głupstwa krakowskie dokuczyły“. [2]) Przy końcu tegoż miesiąca wypowiada swoje zadowolenie z przebiegu sprawy: „Chwała Bogu, że przebieg krakowskiej sprawy był taki, jakiegośmy pragnęli: najzupełniej pochwalam wszystkie Twoje zarządzenia z tego powodu. Nasze życzenie, aby Austryacy byli pierwsi, spełniło się; widoczny jest ich apetyt na Kraków; tego nam właśnie potrzeba.“

W Królestwie Polskiem ta sprawa krakowska przeszła bez echa, a Paskiewicz dumny ze swych rządów pisał do Mikołaja: „Wszyscy się dziwią spokojowi Warszawy, wtedy, kiedy w Krakowie takie szaleństwa sią dzieją. Na publicznych maskaradach bywało do 2000 osób i wszędzie spokój panuje.“ [3])

W r. 1839 były wódz powstania 1831 r. Skrzynecki, który od tego czasu mieszkał w Pradze, wyjechał do Belgii, gdzie otrzymał naczelne dowództwo nad armią. Ponieważ w tym samym cza-

[1]) Dnia 1. lutego 1836 r.

[2]) Dnia 2. lutego 1836 r.

[3]) „Paskiewicz“ Szczerbatowa str. 155.

się schwytano w Królestwie kilku emisaryuszy wysłanych z Francyi, więc jednoczesność tych wypadków wywołała u cesarza obawę wojny. Paskiewicz był tego samego zdania. Zastanawiając się nad przyjęciem Skrzyneckiego do szeregów armii belgijskiej, przez co zrywały się przyjazne stosunki z Austryą i Prusami, nie mógł przypuścić, żeby król Leopold nie miał jakichś wojennych zamiarów, zwłaszcza przy pomocy Francyi, która jednocześnie wysłała korpus ks. Orleańskiego ku swoim północnym wybrzeżom. Wprawdzie nie miał on wysokiego pojęcia o zdolnościach militarnych Skrzyneckiego, bo charakteryzuje go temi słowy: „Skrzynecki jako głównodowodzący, nie wykazał specyalnego talentu, w każdym razie jest on zdolniejszym od wszystkich pozostałych oficerów belgijskich“.[1]) Wojnę jednak europejską, przy istniejącem nieprzychylnem usposobieniu mieszkańców całej pogranicznej części państwa rossyjskiego, uważał za niepożądaną. Cesarz Mikołaj nadawał faktowi wezwania Skrzyneckiego większe znaczenie. Dnia 19. lutego 1839 r. pisze: „Wezwanie Skrzyneckiego, przyjęcie jego na służbę wbrew Austryi i Prusom, jest to mojem zdaniem, nie jedyna akcya Belgii, ale jawny znak, że pod tem imieniem dziś kryje się, albo ukazuje ogólna propaganda o charakterze rewolucyjno-katolicko-fanatycznym. Sam wybór Skrzyneckiego niczego innego nie dowodzi“. Obawy te jednak okazały się płonne, do wojny nie przyszło, a Skrzynecki na reklamacye 3 mocarstw północnych musiał opuścić szeregi armii belgijskiej w tymże samym 1839 r. ze stopniem generała dywizyi.

III.

W końcu 1839 r. cesarz wraz z Paskiewiczem obmyślali doniosły plan reformy szkolnej w Królestwie. „Nie wątpię“ pisał cesarz „że ta kwestya, która podług mnie jest największej wagi, pójdzie pomyślnie.“[2]) Rzeczywiście, kwestya ta była bardzo ważną. Mikołaj, chociaż sam nie posiadał wyższego wykształcenia, nie lekceważył jednak bynajmniej nauki i zdawał sobie jasno sprawę z tego, jak wielką siłę moralną i umysłową daje dobrze urządzona i prawidłowo prowadzona szkoła. A zatem należało pozbawić Polaków tej siły. Jako pierwsze ofiary nowego systemu szkolnego

[1]) „Paskiewicz“ Szczerbatowa tom V. str. 197.
[2]) Dnia 29. października 1839 r.

padły już Uniwersytety warszawski i wileński. Pierwszy zwinięto w 1831, drugi w 1832 roku, w rok później przestało istnieć liceum krzemienieckie. Odtąd więc Polacy, chcący kształcić się w wyższych zakładach naukowych, musieli jeździć do rossyjskich miast uniwersyteckich. Teraz przyszła kolej na szkoły średnie czyli gimnazya. Aby poddać je zupełnie wpływom rządowym i ułatwić kontrolę, Paskiewicz podał projekt uzależnienia warszawskiego okręgu naukowego od rossyjskiego ministerstwa oświaty. Plan tej reformy naturalnie znalazł zupełne uznanie cesarza: „Projekt przyszłego urządzenia szkolnictwa w Polsce“ pisze on do Paskiewicza „i połączenia z ministerstwem w cesarstwie, jest mojem zdaniem bardzo dobrze obmyślany, i mam nadzieję, że ten środek przyniesie niezawodny plon“. „Nie wątpię“ dodaje, „że złość Polaków przy tem się znowu okaże, ale mniejsza o to.“ [1]) W ten sposób nastąpiło pod względem oświatowym zjednoczenie Królestwa z cesarstwem, jeden z największych ciosów dla narodowości polskiej. Odtąd duch panujący w szkole, dobór profesorów, dozór policyjny, podręczniki, układane specyalnie w Petersburgu, wszystko to miało współdziałać w przerobieniu tysiąców młodzieży polskiej na Rossyan polskiego języka i katolickiego wyznania. Nie zaniedbano niczego dla dopięcia tego celu.

W maju 1840 roku umarł król pruski Fryderyk Wilhelm III., przyjaciel i sprzymierzeniec Mikołaja. Ten ostatni odczuł głęboko stratę przyjaciela, tembardziej, że nie był pewnym poglądów politycznych następcy tronu, Fryderyka Wilhelma IV. Z tego powodu pisze: „My wszyscy Rossyanie powinniśmy go opłakiwać, jako byłego przyjaciela Aleksandra Pawłowicza i jako szczerego sprzymierzeńca Rossyi, co też on w testamencie przekazał swoim dzieciom. Rozkaż zaraz wojsku włożyć żałobę...“ [2]) Jednakże pomimo wspomnianego testamentu, i pomimo tego, że wkrótce po wstąpieniu na tron Fryderyk Wilhelm IV. ogłosił, że jego panowanie będzie dalszym ciągiem panowania poprzedniego, bez żadnych zmian, w rzeczywistości poglądy i polityczne przekonania Fryderyka Wilhelma IV. okazały się niezupełnie zgodne ze światopoglądem Mikołaja I. W listach pisanych w pierwszych latach panowania króla Fryderyka Wilhelma IV., cesarz Mikołaj ciągle się uskarża na wolnomyślną politykę pruską, która może wywołać fatalne skutki w Królestwie. Gniewa go to, że Fryderyk Wilhelm IV. pozwolił

[1]) Dnia 12. listopada 1839 r.
[2]) Dnia 7. czerwca 1840 r.

duchowieństwu katolickiemu na bezpośrednie stosunki z Rzymem, że w uniwersytetach pruskich utworzono katedrę polskiego i słowiańskiego języka, że w Poznaniu utworzyła się nieustająca prowincyonalna Rada. Listy jego są pełne utyskiwań z tego powodu: „Wiadomości o tem, co się dzieje we Wschodnich Prusach i w Poznaniu są nadzwyczaj przygnębiające i z natury rzeczy powinny znaleźć oddźwięk w Królestwie. Nie mogę zrozumieć celów królewskich — do czego to doprowadzi?“ [1]) Nieco później donosi: „Na nieszczęście to, co się dzieje w Poznaniu i wogóle w Prusach, jest bardzo smutne i będzie miało straszne następstwa. Zdecydowałem się oficyalnie zaprotestować przeciwko temu, co się dzieje w Poznańskiem; czekam na odpowiedź.“ [2]) Tymczasem protesty cesarskie nic nie pomogły w Prusach, prąd liberalny stanowczo brał górę, cesarz Mikołaj nie mógł spokojnie o tem mówić. W 1843 r. znowu pisze: „W Prusach dzisiaj sprawa tak stoi, że nic zrozumieć nie można, ani się domyśleć, co będzie: nieporządek, zamieszanie, sprzeczności dosięgły zenitu. Nienawiść, albo zazdrość ku nam z każdym dniem wzrasta. Słowem z goryczą się słucha i czyta o tem!“ A w końcu listu dodaje z rozżaleniem: „I to za to, żeśmy ich w 1830-tym roku ocalili.“ [3])

Po scentralizowaniu całego szkolnictwa zaboru rossyjskiego w Petersburgu, cesarz zaczął przemyśliwać nad połączeniem administracyi Kościoła katolickiego w Królestwie z cesarstwem. Dotychczas był oddzielny metropolita w Warszawie dla Królestwa, a osobny dla katolików w cesarstwie. Otóż Mikołaj w nieustannem dążeniu do zatarcia jakichkolwiek rozgraniczeń z cesarstwem, postanowił stworzyć t. zw. kollegium rz.-katolickie z siedzibą w Petersburgu z metropolitą na czele i ta instytucya miała być najwyższą władzą kościelną dla katolików całej monarchii. Cesarza ogromnie zajmuje ta myśl, niejednokrotnie wspomina o tem w swej korespondencyi.[4]) Pomimo jednak usilnych starań z jego strony o urzeczywistnienie pomysłu, nie zupełnie mu się to udało. Wprawdzie kollegium zostało założone w Petersburgu i po dziś dzień istnieje, ale tylko jako władza administracyjna dla dóbr kościelnych w prowincyach zabranych i w cesarstwie, a nie jako najwyższa instancya w sprawach kościelnych jak tego pragnął Mikołaj.

---

[1]) Dnia 30. marca 1841 r.
[2]) Dnia 17. kwietnia 1841 r.
[3]) Dnia 8. stycznia.
[4]) Z dnia 30. marca i 17. kwietnia 1841 r.

Wkrótce zaszła rzecz bardzo ważna dla połączenia Królestwa z cesarstwem na innem polu, mianowicie zniesienie komory celnej na granicy Królestwa i Prowincyj Zabranych. Wprawdzie pod względem finansowym nie było to dla Rossyi korzystne, ale Mikołaj i Paskiewicz uważali, że będzie to znowu krok naprzód w dziele zjednoczenia Królestwa z pozostałą częścią monarchii, i pomimo protestu ministra finansów hr. Kankrina, wewnętrzna komora celna została zniesiona, a straż przesunięta na zewnętrzną granicę Królestwa. Mikołaj nadaje projektowi temu wielkie znaczenie. „Sprawę tę“ — pisze do Paskiewicza — „uważając zawsze za najważniejszą, nawet ze względów politycznych, starałem się nie bez trudu przekonać ministra finansów na jej korzyść; teraz on się tem zajmuje“. [1])

Tymczasem stosunki z Prusami coraz więcej się oziębiały. Właśnie upływał termin „kartelowej konwencyi“ t. j. umowy o wymianie jeńców, zawartej w 1830 roku między Rossyą a Prusami na 12 lat, czyli do dnia 29. czerwca 1842 roku. Rossya chciała wprowadzić pewne zmiany, mianowicie pragnęła wyraźniej postawić kwestyę wydawania zbiegłych wojskowych i rekrutów. Szczególnie o to ostatnie najwięcej jej chodziło, ponieważ w 1842 r. ogromnie zwiększyła się liczba wypadków ucieczki rekrutów do Prus. Prusy natomiast zgadzały się odnowić konwencyę z dodaniem ustawy, któraby obowiązywała pograniczne władze pruskie do chwytania i oddawania Rossyi zbiegłych rekrutów, ale żądały wzamian ustępstw ze strony Rossyi w pobieraniu cła od towarów pruskich. Prasa pruska, zwłaszcza „Królewiecka gazeta“ występowała jawnie przeciw odnowieniu tej umowy, oczywiście w celu zmuszenia Rossyi do ustępstw cłowych. Takie stosunki ogromnie drażniły Mikołaja. Chcąc zmusić Polaków do nieukrywania zbiegłych rekrutów, kazał Paskiewiczowi na ich miejsce brać natychmiast innych do wojska. „Niema wątpliwości“ — pisze do swego namiestnika — że w czasie poboru rekrutów znowu wielu ucieknie; ale ponieważ za zbiegłych będzie się brało natychmiast innych do wojska, to przypuszczam, że sami Polacy będą pilnie uważali, aby ich rekruci nie mogli się ukryć“. [2]) Tymczasem rekruci ciągle szukali schronienia w Prusach. Paskiewicz nastawał na zawarcie konwencyi, ale Mikołaj był tak oburzony wyrzekaniami prasy pruskiej na niemożebne trudności cłowe ze strony Rossyi, że nie chciał odnawiać

---

[1]) Dn. 8. grudnia 1841 r.

[2]) Dn. 7. czerwca 1842 r.

umowy, dopóki Prusy nie okażą jakiegoś przejawu skruchy. Czytamy o tem w listach z 1842 i 1843 roku: „Prusy uwiadomiły mnie, że chcą odnowić umowę, ja dziękuję i nie przyjmuję, dopóki nie zmuszę ich do przyznania się, że kłamali, narzekając na pozorny ciężar takiego stanu rzeczy dla Wschodnich Prus, i przeciwnie, dopóki mnie nie będą błagać, abym się zgodził na odnowienie umowy“. [1]) W niespełna rok potem pisze znowu: „Ucieczki rekrutów powinny się wkrótce zmniejszać, a potem zupełnie ustać. Ale cel nasz wkrótce będzie osiągnięty, ponieważ Prusacy się niecierpliwią i widząc swoją omyłkę, myślą nad sposobami powrócenia do dawnego stanu rzeczy. A ja czekam, żeby wypowiedzieli „jesteśmy winni“; wtedy wszystko powróci do dawnego trybu, czego właśnie my żądaliśmy“. [2]) Feldmarszałek natomiast popierał zawarcie umowy. Uskarżał się on nieustannie, że przy braku konwencyi, nie tylko rekruci, ale wszyscy złoczyńcy uchodzą zagranicę bezkarnie. Nakoniec 20. maja 1844 r. podpisano w Berlinie umowę. Stosunki z Prusami pozornie unormowowały się, chociaż w gruncie rzeczy cesarz miał żal do króla pruskiego, za jego liberalne rządy i ciągle starał się wynaleźć w swojem państwie smutne następstwa tego sąsiedztwa. Kiedy odkryto w 1843 r. w Warszawie tajny spisek, do którego należało kilku oficerów, rząd rossyjski natychmiast wywnioskował, że to jest wynik wolnomyślnych prądów, które tak swobodnie rozwijają się w sąsiednich Prusach. Cesarz pisze o tem: „Wolnomyślny duch w Prusach musi się odbić i na Polakach, i tylko bezwzględność i niezmienność naszych środków może jeżeli nie zwyciężyć, to przynajmniej przerwać rozwój czegoś gorszego“. [3]) Wogóle cesarz był zupełnie zrażony do polityki pruskiej. Przejawia się to w listach z roku następnego: „Znikło zaufanie do króla pruskiego tak w poddanych jego jak i u nas, albowiem nikt nie może wierzyć w jego stałość“. [4])

IV.

Rok 1844 zaczął się w Galicyi odkryciem spisku, w Królestwie odkryciem związku ks. Ściegennego. Na każdy taki objaw

---

[1]) Dn. 27. sierpnia 1842 r.
[2]) Dn. 20. lipca 1843 r.
[3]) Dn. 18. sierpnia 1843 r.
[4]) List z dn. 24. stycznia 1844 r.

cesarz zwracał baczną uwagę, każe natychmiast ponaprawiać wszystkie uszkodzenia w warszawskiej cytadeli na wypadek rozruchów, albowiem, jak pisze: „Nie można być dosyć ostrożnym“. [1]) Związek ks. Ściegennego w Lubelskiem, odkryty w październiku r. 1844, niebardzo zmartwił cesarza Mikołaja. Przeciwnie, cesarz potrafił w nim nawet wynaleźć pomyślne dla siebie strony. Tak o tem pisze: „W opisywanem zdarzeniu dwie rzeczy są pomyślne, to, że obywatelom grozi niebezpieczeństwo, a zatem korzystnie dla nich jest trzymać z nami, a drugie, już owoc tego pierwszego, że obywatel donosi na księdza; to doskonale! Jak też to papież będzie bronił buntownika i zabójcę(?) (t. j. ks. Ściegennego)“. [2])

Jak widzimy, ideał księdza Ściegennego — stworzenie rzeczypospolitej chłopskiej, nie wydał się zbyt groźnym Mikołajowi I. Niemniej tak naczelnik związku, jakoteż wielu jego wspólników zostali skazani na śmierć, a następnie w drodze łaski zesłani do ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich, we wschodniej Syberyi.

Po rozbiciu związku ks. Ściegennego cesarz Mikołaj jeszcze energiczniej zajął się sprawą duchowieństwa katolickiego w tem przekonaniu, że księża są jednem z głównych utrudnień w akcyi wynarodowienia Polaków. I znowu powraca do myśli zcentralizowania ich zarządu w Petersburgu. Pisze o tem do Paskiewicza: „Wszystko, co się tyczy stanu umysłów w Królestwie, mnie nie dziwi, ja to dawno przewidziałem i powiedziałem deputacyi, o ile sobie przypominasz; ponieważ nigdy im nie wierzyłem, więc nie mogę uważać się za oszukanego. Ale uważam, że wobec tego nietylko mamy prawo, ale konieczność nas zmusza zwiększyć ostrożność, srogą sprawiedliwość i wyszukać wszystkie możebne środki, aby im odjąć wszelkie sposoby szkodzenia nam. Bardzo ważnem jest to, że coraz więcej rewolucyjny duch fanatyzmu pozornie katolickiego, zaślepia tych durniów do tego stopnia, że oni sami pomagają mi w nakładaniu im kagańca; tym kagańcem, który bezwarunkowo im nałożę, jest przyłączenie duchownej dyrekcyi do tutejszego rzymsko-katolickiego kollegium. Ja na to mam władzę i siłę — każę siebie słuchać“. [3]) Rzeczywiście wkrótce potem naznaczył jednego z biskupów warszawskich, Tomaszewskiego, człon-

---

[1]) Dn. 13. sierpnia 1844 r.

[2]) „Kniaź Paskiewicz“ Szczerbatowa, Priłożenia Nr. 53 List z dn. 29. paźdz. 1844 r.

[3]) List z dn. 7. grudnia 1844 r.

kiem petersburskiego kollegium. Paskiewiczowi zaś kazał nazwać Komisyę duchowną w Petersburgu pierwszym, a Komisyę duchowną w Warszawie drugim departamentem rzymskiego duchownego kollegium: przyczem w obydwóch departamentach na razie miał pozostać tensam porządek rzeczy. Ponieważ Kościołowi katolickiemu chodziło o treść nie o formę, więc nie robił trudności w przyjęciu tego podziału na departamenty, a Mikołaj był zadowolony ze swego pomysłu, bo widział w tem pewną łączność z Petersburgiem, a zatem większą zależność i łatwiejszą kontrolę. „Zdaje mi się“ — pisze do Paskiewicza — „że myśl jest dobra, tembardziej, że usuwa wszelkie trudności“. [1])

Korespondencya Mikołaja z tego czasu t. j. z lat 1844 i 1845 jest bardzo ciekawa. Wprawdzie nie były to lata ważniejszych wypadków z życia politycznego naszego narodu, ale nieustanne wykrywania tajnych patryotycznych związków w Królestwie, dają powód cesarzowi do bardzo szczerych wynurzeń przed swoim przyjacielem Paskiewiczem odnośnie do Polaków. Przeczytanie kilku ustępów z tych listów wystarczyłoby dla stworzenia sobie zupełnie jasnego pojęcia o tem, jaki był właściwie stosunek uczuciowy Mikołaja I. do naszego narodu i jaki program postępowania. Po stłumieniu związku księdza Ściegennego pisze Mikołaj: „Zdanie Twoje co do niepoprawnego szaleństwa Polaków podzielam w zupełności. Gdyby jednolitość środków używanych przeciw ich zamysłom, mogła być zachowana nietylko u nas, ale i w Austryi i w Prusach, wtedy tylko można by się było spodziewać, że czas ich wyleczy z próżnych usiłowań, po stu latach mogliby się zmienić; ale kiedy zamiast tego widzimy zupełnie przeciwny system postępowania z nimi w Prusach, a w Austryi wszystko się korzy przed panowaniem katolickiego fanatyzmu, przed którym wszystko milczy, wszystko ustępuje: wtedy pozostaje nam jedyne wyjście walczyć i przemocą utrzymywać pokój i pokorę: wtedy powinniśmy tępić nieustannie wszystko, co może być dla nas szkodliwem i niebezpiecznem: jest to najcięższy i najprzykrzejszy obowiązek, ale obowiązek święty wobec naszej ojczyzny, która już dwa razy drogocenną swą krwią zwyciężyła Polskę. Nie mogę ci dość napowtarzać, że przy najostrzejszej sprawiedliwości trzeba bez wahania iść naprzód ku celowi, tępić wszystko dla nas szkodliwe. Na czele wszystkiego

[1]) Dn. 5. lipca 1845 r.

wrogiego dla nas stawiam duchowieństwo i wychowanie; pierwsze, trzeba zmusić do posłuszeństwa wbrew wszelkim przeszkodom, i ja wymagam tego stanowczo i nieustannie; drugie już rozpoczęte, trzeba prowadzić w dalszym ciągu i coraz bardziej utwierdzać na raz obranej drodze, a czas uwieńczy nasze trudy. Ani opinia, ani groźby, ani łajanie cudzoziemców nie mogą i nie powinny nas odstraszać". [1])

WANDA PERETIATKOWICZÓWNA.

(Dokończenie nastąpi.)

[1]) Z dn. 20. grudnia 1844 r.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1**$^{1}/_{2}$ talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.
